

Amy Andrews

Jedna noc

*Tłumaczenie:
Anna Sawisz*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wrzesień

Miranda Dean była tak pochłonięta gmeraniem w torebce, że nie zwróciła uwagi, kto wsiada do windy.

Gdzie podział się ten cholerny klucz? W tych przepastnych torbach mieści się wszystko, tylko niczego nie można w nich znaleźć. Powinna nosić klucz na dyndającej u szyi tasiemce z identyfikatorem. Jak wszyscy.

– Czy to pani własność?

Uniosła wzrok. W dużej opalonej dłoni tkwił maleńki kudłaty miś w kolorze różowym. Pinky!

– O tak, dziękuję bardzo – wyszeptała, sięgając po maskotkę, która w męskiej dłoni prezentowała się jeszcze bardziej dziecinnie i dziewczęco.

Z wdzięcznością uśmiechnęła się do znalazcy. Niesamowicie seksowny mężczyzna o zmęczonej twarzy odwzajemnił jej uśmiech. Miał podkrążone oczy, krzywo zawiązany krawat, był nieogolony, a ciemne włosy zamiast grzebieniem zostały najwyraźniej przeczesane jedynie palcami. Spojrzenie miał jednak jasne, a w policzkach dały się zauważyć wesołe dołeczki. Wszystko razem zalatywało... grzechem, występkiem.

Nie mówiąc już o obezwładniającym korzennym zapachu dobrej męskiej

wody toaletowej.

– Wszędzie go nosisz? – zapytał, chowając rękę do kieszeni.

Miranda zaczerwieniła się. Wyczuwalna w jego głosie lekka drwina wytrąciła ją z równowagi. Co to ma być? Próbuje flirtować czy tylko usiłuje być uprzejmy?

– Nie jest mój, należy do Loli – wyjaśniła. – To znaczy córki. Ma cztery lata, no, już prawie pięć, ale nie ma jej tu ze mną – dokończyła, modląc się w duchu, by drzwi windy otworzyły się jak najszybciej, by mogła ją opuścić, zanim okaże się, jak kiepsko jej idzie towarzyska konwersacja.

– O, tu wysiadam – zaszczebiotała, jakby nie potrafiła zamilknąć nawet na

chwilę.

Facet uśmiechnął się, a Miranda wiele by dała za informację, czy śmieje się do niej, czy z niej.

– Ja też – mruknął i wskazał ręką, że ma wyjść pierwsza.

Świetnie, nie ma co! Wysiadła, machinalnie przyśpieszając kroku. Cały czas była jednak świadoma, że on idzie obok. A że jest postawny i wysoki, musi wkładać sporo wysiłku, by ograniczać długość kroku. Czowała jego zapach – ostry, zakończony nutą słodczy, który pobudzał zmysły. I hormony.

– A więc też przyjechałaś na konferencję? – zapytał.

Przytaknęła, starając się oderwać myśli od nęcącego zapachu. Była

przejęta faktem, że szpital, w którym pracowała, zgłosił właśnie ją – skromną początkującą pielęgniarkę – na dwudniowe międzynarodowe seminarium szkoleniowe w Brisbane. Dowie się tylu nowych rzeczy!

– A ty? – zapytała.

– Tak, jutro mam referat.

Dobry Boże! To jakaś szycha, a ona zawracała mu głowę różowym miśkiem. Trajkotała jak idiotka. Pewnie powinna go była rozpoznać na pierwszy rzut oka.

– Aha – wykrztusiła, nerwowo przebiegając w myślach program konferencji, który znała już na pamięć. Kim może być jej rozmówca?

– Obiecuję za bardzo nie przynudzać.

Miranda odwróciła się i lekko

dotknęła jego ramienia.

– O nie, przepraszam, nie to miałam na myśli. Ja...

Zaśmiał się, a ona z ulgą stwierdziła, że tylko się z nią droczył.

– Żartujesz sobie ze mnie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, a Miranda nagle poczuła, że nogi trzęsą się jej jak galareta. Był to uśmiech z gatunku tych, które pozwalają zapomnieć samotnej pracującej matce czteroletniej dziewczynki o swoim losie, które powodują ciekawość.

Jak by to było – dotknąć wargami tych kusząco wyglądających ust? Ten typ męskiego uśmiechu powinien być prawnie zakazany.

Na szczęście właśnie dotarli do jej

pokoju, więc uwolni się na jakiś czas od jego obecności. Ekscytującej, to prawda, ale jednocześnie denerwującej. Bardzo trudno jest bowiem utrzymać się na miękkich nogach i wyciszać niespokojne bicie serca. Dlaczego więc czuła teraz nagły żal?

– Ja tutaj – oznajmiła, zatrzymując się. Znów uśmiechnął się uwodzicielsko.

– No to jesteśmy sąsiadami. Mam nadzieję, że nie chrapiesz.

Poczuła, że żołądek wywraca się jej na drugą stronę. Niech już on się o to nie martwi. Prawdopodobnie i tak przez całą noc nie zmruży oka.

– Nikt się nie skarżył – odrzekła.

Dopiero gdy jego oczy rozbłyły nieskrywanym rozradowaniem,

uświadomiła sobie, co naprawdę powiedziała. Boże, czy ktoś podsunął jej dziś jakąś pigułkę głupoty? Teraz facet wyobraża sobie pewnie, że jej łóżko to gniazdo rozpusty. A przecież trudno o większe przekłamanie. Największą rozkoszą, jakiej w nim zażywa, jest – w sprzyjających okolicznościach – dłuższe polegiwanie w niedzielne poranki.

– Okej, nie zabrzmiało to najlepiej.

Dlaczego uważa, że powinna się tłumaczyć? Facet już przecież wie, że ma córkę, a więc prawie na pewno nie jest dziewicą. A zresztą co to ma, u licha, za znaczenie, co on pomyśli? Przecież się nie znają. Spotkali się po raz pierwszy zaledwie parę minut temu.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a Miranda czuła, jak od tego spojrzenia robi jej się gorąco.

– Dlaczego? Mnie się podobało – odrzekł cichym głosem, po czym skłonił głowę i odwrócił się. – Dobranoc, Mirando – rzucił przez ramię.

Zna jej imię? Oniemiała gapiała się na faceta, który stanął przed drzwiami i sięgał do kieszeni po klucz.

– Skąd wiesz, jak mam na imię?

Odwrócił się i uśmiechnął, znów tak samo, pchając łokciem drzwi. Palcem wskazał jej pierś.

– Identyfikator.

– Aha – wyszeptała, patrząc w dół.

– Spokojnych snów. – Pokazał zęby w uśmiechu, a gdy podniosła wzrok,

drzwi jego pokoju były już zatrzaśnięte.

Patrick Costello w ubraniu padł na łóżko. Cztery nieprzespane noce – przez trzy opiekował się chorym dzieckiem, a ostatnią spędził w sali operacyjnej przy przeszczepie nerki – wyczerpały go całkowicie.

Choć trzeba przyznać, że uroczy rumieniec na twarzy Mirandy Dean znacząco go ożywił.

Leżał przy zgaszonym świetle z oczami utkwionymi w sufit. Jedyнным dźwiękiem w tym dobrze wyciszonym pomieszczeniu był szum klimatyzatora. Jak tu spokojnie w porównaniu z jego domem na przedmieściach Sydney, wypełnionym szebiotem czterolatki

i odgłosami programów telewizyjnych oglądanych przez teściową.

Tak, cisza jest dla niego czymś nowym.

Może dla innych błogim, ale on odczuwał ją jako coś złowrogiego. Z dala od Ruby prawie wszystko wydawało mu się zresztą złowrogie.

Usiadł i włączył telewizor. Pojawił się dźwięk, ale pokój nadal był zimny, obcy i pusty.

Ciekawe, co tam za ścianą. Czy Miranda też tęskni za córeczką? Wpadła mu w oko, gdy tylko wsiadł do windy. Ale dostrzegł ją w tłumie już wcześniej. Zwracały uwagę jej bujne czarne włosy falami opadające na ramiona oraz sposób, w jaki szamotała się z wielką

torbą. Klasyczna granatowa spódnica opinała kształtne kobiece biodra, lekko połyskująca ciemnoszara bluzka uwydatniała piękne piersi, między którymi kołysał się identyfikator.

Miranda Dean. Czy naprawdę zawsze wozi z sobą tego różowego misia? A może przypadkowo zaplątał się między bagaże? Tak bywa, gdy pakujemy się w obecności dziecka.

Ciekawe. Ona też ma czteroletnią córkę.

Bardzo ciekawe. Przyłapał się na błogim uśmiechu, po czym warknął sam na siebie. Jutro referat, trzeba go dopracować. No i warto by choć trochę pospać. A więc – szybki prysznic i do roboty!

Patrick posłuchał głosu, który odezwał się w jego mózgu. Racja. Nie przyjechał, by wymieniać zdjęcia pociech i dziecięce anegdotki z ledwie poznaną kobietą. Nawet tęsknota za Ruby nie byłaby tu wystarczającym usprawiedliwieniem. Zresztą to tylko dwa dni i jedna noc. Jakoś wytrzyma bez córeczki.

Wskoczył pod prysznic, doskonale jednak wiedząc, że nawet najmocniejszy strumień nie zmieni faktu, że od kilku dni brakuje mu snu, a od ponad czterech lat bez ustanku ma się czym martwić. To już weszło mu w krew.

Pośpiesznie wysuszył się, przeciągnął palcami po włosach, wskoczył w dzinsy i z puszką zimnego piwa udał się

w kierunku biurka. Telewizyjny ekran oświetlał drogę. Włączył laptop, wlał w siebie haust boskiego trunku i zabrał się do pracy.

Przejrzał mejle, dodał kilka slajdów do swojej konferencyjnej prezentacji, a także przejrzał najnowszą literaturę potrzebną do badań, które przygotowywał wspólnie z trojgiem kolegów anestezyjologów.

Było wpół do jedenastej, Patrick zaczął ziewać. Gimnastykując mięśnie szyi, starał się odpędzić senność. Z doświadczenia wiedział, że nie ma sensu kłaść się tak wcześnie. Nigdy, choćby był nie wiem jak wyczerpany, nie zasypiał przed północą.

Wstał zza biurka i wykonał jeszcze

kilka ćwiczeń rozciągających. A może w barze spotka kogoś? Relaksująca rozmowa, jedna czy dwie szklaneczki whisky...

Tak, to jest zdecydowanie dobra recepta na sen.

Miranda lekko zakręciła kieliszkiem. Czerwone wino wykonało coś w rodzaju tańca. Ona w tym czasie śledziła poczynania seksownego sąsiada, który usiadł po drugiej stronie baru. Ich spojrzenia spotkały się na moment. Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła się tym samym.

Serce zaczęło jej szybko bić. On wstał i ruszył w jej kierunku. Było w tym coś magicznego, a jednocześnie wyglądało

bardzo naturalnie.

Jak zrzączenie losu.

Ale dla osoby nienawykłej do podrywów to było wielkie przeżycie. Miranda w ogóle unikała wszystkiego, co nieprzemyślane, pochopne czy spontaniczne. I to od czasu, gdy skończyła siedemnaście lat.

A jednak nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Nie możesz zasnąć, Mirando Dean?
– zapytał, sadowiąc się na sąsiednim stołku.

– Ktoś w pokoju obok strasznie chrapał, Patricku Costello – wyrzuciła z siebie. Jego flirciarski sposób bycia zapierał jej dech w piersiach.

– Aha... Widziałem, że mi się

przyglądasz. Mam powody do dumy?

– Niezupełnie. – Potrząsnęła głową. – Wyglądasz trochę jak przestępca na zdjęciu z listu gończego.

Zachichotał. Atmosfera żartu zapanowała niepodzielnie. Miranda patrzyła na jego włosy owijające się wokół uszu. Zauważyła, że ma na sobie dzinsy i zwykły T-shirt z długimi rękawami.

– Myślę, że to zdjęcie zrobiono mi po wyczerpującym przesłuchaniu – wyjaśnił, prosząc gestem barmana o szkocką z lodem. – A poza tym nie jestem specjalnie fotogeniczny.

Mirandzie trudno było w to uwierzyć. Miał w sobie to coś, specyficzny luzacki wdzięk. Kamery to kochają.

– Tak więc, Mirando, jesteś stąd?

– Tak, mieszkam w Brisbane. – Teraz ona się zaśmiała. – Ale muszę cię uprzedzić, że jestem samotną odpowiedzialną matką i nie pozwalam podrywać się w barach. Nawet w nich nie bywam.

– Uwierzysz mi, że ja też nie? – Uśmiechnął się. A więc nie jest z nikim związana...

– Nie uwierzę – odrzekła.

On wygląda wręcz na bywalca. Codziennie po pracy idzie do baru. Kilka drinków, flirty z pielęgniarzkami, znaczące uśmiechy do kelnerek. Pewnie nigdy nie wraca do domu sam. Poczwała jednak, że w głębi duszy mu wierzy.

– Co tu w takim razie robisz? –

zapytała dla zasady.

– Nie mogłem zasnąć. Za bezsenność – dodał, wznosząc szklanę z whisky.

Miranda stuknęła o nią kieliszkiem.

– Za to mogę wypić – zgodziła się, pociągając łyk shiraza. Przyglądała się przez szkło, jak Patrick wlewa w gardło bursztynowy płyn.

Poczuł ciepło w żołądku. Postawił szklanę na barze i odwrócił się do niej. Z bliska jej gładka nieumalowana twarz w kształcie serca i zamglone zielone oczy wydawały się jeszcze bardziej pociągające.

Podobała mu się. A co więcej, miał ochotę z nią rozmawiać. Nic w tym złego, prawda?

– Gdzie jest teraz twoja córka? Lola,

tak?

Patrzył, jak Miranda bawi się nóżką kieliszka.

– Po raz pierwszy śpi poza domem. To dlatego dała mi Pinky. Stwierdziła, że nie weźmie z sobą zabawki, bo jest już duża, a z kolei nie chciała, żeby Pinky została sama w domu. No więc... przypadła mi w udziale. Czteroletnia logika jest dość nieoczywista – dokończyła, po czym dotknęła ustami brzegu kieliszka i wypła kolejny łyk.

Patrick odwinął rękaw, by popatrzeć na wykonaną przez Ruby bransoletkę z suchego makaronu.

– Wiem coś o tym, też czasem rozmawiam z czterolatką.

– O, jakie to ładne. – Miranda patrzyła

na bransoletkę pomalowaną w żywe kolory. Chciała koniecznie dotknąć tego zrobionego z miłością przedmiotu. Na tle porośniętego ciemnymi włosami męskiego nadgarstka bransoletka prezentowała się niezwykle seksownie. Przypomniała sobie, jak ta duża łapa trzymała różowego miśka Loli.

Patrick odchrząknął, delikatny dotyk ręki Mirandy spowodował zator w jego gardle.

– Był jeszcze do tego naszyjnik, ale poległ w starciu z prysznicem. Na szczęście Ruby okazała zrozumienie.

Miranda roześmiała się i podniosła wzrok. Wpatrzone w nią oczy były złotobrazowe jak jesienne liście. Pasowały do śniadej karnacji.

– Przepraszam... – wyszeptała, cofając rękę. Policzki jej płonęły.

– Nie ma za co – zapewnił. Podobało mu się, że Miranda tak łatwo się rumieni.

– Urocze, że to nosisz – zauważyła, z trudnością łapiąc oddech.

– Cóż, uroczy ze mnie facet. – Wzruszył ramionami.

Zamrugła zaskoczona. Ona by go tak nie nazwała. Seksowny, charyzmatyczny, męski – owszem. „Uroczy” to dobre określenie mężczyzn mniej... władczych.

Kolejny łyk wina.

– A więc Ruby to twoja córka?

Patrick przytaknął, wdzięczny, że Miranda niejako przywołała go do

rzeczywistości. Prawie jej nie zna, ale jest w niej coś... hipnotycznego. Zbliża się północ, a ona siedzi w barze w dżinsach, tenisówkach i granatowym sweterku z wycięciem w serek. Zupełnie jak Kopciuszek po balu. Nie jest głośna ani natrętna jak kobiety ze stolika pod oknem. Nie eksponuje ciała, nie stara się flirtować.

Jest w niej jakiś intrygujący rodzaj rezerwy. Z jednej strony płoni się jak dzierlatka, a z drugiej jest w niej spokojna godność kobiety znacznie starszej.

– Tak. – Uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, że ona już dość długo czeka na odpowiedź. – W styczniu skończy pięć lat.

– O, to tak jak Lola.

– No to za ich pomyślność – powiedział, unosząc szkło.

Z portfela wyjął zdjęcie. Kilka tygodni temu sfotografował Ruby uganiającą się po ogrodzie za mydlanymi bańkami. Miranda uśmiechnęła się na widok sympatycznego rudzielca.

– Śliczna. Teraz rozumiem, dlaczego ma na imię Ruby. Włosy ma po matce?

– Tak, jest ruda jak Katie. – Patrick przypomniał sobie pierwsze chwile po przyjściu córki na świat.

– Katie to twoja żona? – zapytała, podświadomie obawiając się odpowiedzi. A jednak gdy Patrick zaprzeczył ruchem głowy, dopytała: – Nie jesteś żonaty?

– Już nie – odparł, patrząc na puste od trzech lat miejsce po obrączce.

Miranda omal nie oparła mu się o ramię w odczuciu ulgi. Czuła ciepło płynące od jego uda. Nie miała doświadczenia w barowych podrywach i z pewnością nie w tym celu przybyła na szkolenie, ale wyczuwała, że coś się między nimi dzieje. Coś, co w normalnych warunkach nigdy by się nie objawiło. Ale dziś Lola nocuje u prababci, a ona może spędzić noc w tym szpanerskim hotelu.

A poza wszystkim Patrick Costello bardzo się jej podoba. I ona – o ile się nie myli – może tu liczyć na wzajemność.

Tym razem to nie jest zadurzenie

siedemnastolatki, lecz dojrzałe pragnienie. Jej tętno przyśpieszyło na myśl, że mogłaby raz dla odmiany zrobić coś lekkomyślnego. Osuszyła kieliszek z resztek wina. Czyżby czekała ją szalona noc?

– Jeszcze jedno? – zapytał.

Zauważyła, że jego wzrok błądzi po jej twarzy, zatrzymując się na ustach. Wcześniej została matką, nie miała więc czasu na zapoznanie się z regułami uwodzenia. Była jednak też kobietą i reagowała na męski wdzięk. Rozumiała, co oznacza propozycja wypicia następnego wina.

Gdyby była czujna, powinna wstać i wyjść, ale bycie bez ustanku czujną jest takie męczące...

Podniosła głowę i spojrzała w złotobrazowe oczy.

– Tak, poproszę.

Zostali w barze jeszcze przez godzinę, rozmawiając o dzieciach. Miranda nie pamiętała, kiedy ostatni raz śmiała się tak często. Patrick przedrzeźniał seplenienie Ruby, a ona opowiadała o Bud, złotej rybce Loli, która miała nieprzyjemny zwyczaj dość często kończyć żywot. Na szczęście umierała zawsze podczas snu właścicielki, która dzięki bliskości sklepu zoologicznego nigdy tego nie zauważyła.

– Słowo daję! – zaśmiewała się Miranda. – Mam gorącą linię z Kevinem, który prowadzi ten sklep.

Nie wypytywali się nawzajem o sprawy osobiste, ale z rozmowy wynikało, że Patrick jest jedynym opiekunem Ruby. Postać jego byłej żony nie wystąpiła w jego opowieściach. Ma za to stałą pomoc domową. Miranda mogła mu tego pozazdrościć, bo wprawdzie sama miała cudowną babcię, ale była na tyle ambitna, że wychowaniem dziecka nie chciała obarczać nikogo oprócz siebie.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że oboje prowadzą te pogaduszki, by zyskać na czasie. Od momentu, gdy Patrick pojawił się w barze, miała poczucie nieuchronności tego, co musi się wydarzyć. Każda minuta ją w tym utwierdzała. Zresztą podobało się jej, że

on nie ciągnie jej do pokoju. Było w tym coś uroczo staroświeckiego, co dodawało mu seksownego wdzięku.

Niestety tuż po północy zaczęła ziewać.

– Przepraszam – powiedziała, zakrywając usta dłonią. – Z reguły o tej porze już śpię.

– Zazdroszczę ci – jęknął. – Ja mam wrażenie, że od narodzin Ruby ani razu porządnie się nie wyspałem.

Rozmowa z nią sprawiała mu przyjemność. Podobały mu się opowiadane przez nią anegdotki i naturalny śmiech. I to, że nie flirtowała z nim zbyt nachalnie. Każda inna na jego uwagę odpowiedziałaby tekstem w rodzaju: „Znam sposób, żeby lepiej

sypiać”, a ona się tylko uśmiechnęła.

– Pójdziemy już? – zapytał w sposób dla niego samego zdumiewająco szorstki.

– Tak.

Idąc przez hol, a potem czekając na windę i jadąc nią na górę, nie odezwali się do siebie ani słowem. Patrick nie spuszczał z niej wzroku, a ona starała się to wytrzymać mimo przyśpieszonego bicia serca.

– Do mnie czy do ciebie? – zapytał, gdy drzwi windy otworzyły się na ich piętrze.

– Do mnie – odpowiedziała.

W pokoju pielęgniarek nasłuchiwała się wystarczająco dużo historii o miłości na jedną noc i o tym, jak głupio jest

wymykać się nad ranem z czyjegoś pokoju.

– Masz klucz?

Wygrzebała z torebki kartę magnetyczną, ale podając mu ją, jakby się na moment zawahała.

– Wszystko w porządku? – Uniósł brwi.

– Zazwyczaj tak się nie zachowuję – wyszeptała.

– Wiem. – Uśmiechnął się, widząc jej niezdecydowanie. – Dowiedz się, że ja też nie. Może ci będzie lżej.

Uśmiechnęła się.

– Nie musimy tego robić – dodał po chwili.

Popatrzyła na niego badawczo. Żartuje, kpi? Na szczęście wyglądało na

to, że jest gotów powiedzieć jej teraz dobranoc i się oddalić. A jutro wyjedzie i już się nie zobaczą. I ona nigdy się nie dowie...

Uśmiechnęła się i podała mu kartę.

– Chcę tego.

– Jesteś pewna, Mirando? Naprawdę?

– Karta przez moment prawie wisiała w powietrzu.

Uśmiechnęła się szerzej. Nigdy nie była niczego bardziej pewna.

– Otwórz te cholerne drzwi, Patrick.

– Panie przodem. – Uśmiechnął się promiennie.

Drzwi zatrzasnęły się. Teraz stali we dwoje w mrocznej wnęce, a ona patrzyła na niego pożądliwie. Poczował pulsowanie w dole brzucha. Zrobił dwa kroki i ich

ciała prawie się zetknęły. Miranda pachniała mydłem i shirazem, ta mieszanka była oszałamiająca. Pochylił się, by dotknąć jej ust i powoli zacząć poznawać dotykiem jej twarz i szyję.

Jęknęła cicho. Pogłębił pocałunek i oparł ją o ścianę. Oboje dyszeli. Jej ręka odnalazła skraj jego koszulki, która po chwili wylądowała na podłodze. Wkrótce jej bluzka do niej dołączyła. Potem stanik. Sutki przeżyły się pod dotykiem palców, a zamek błyskawiczny jego spodni nie stawiał specjalnego oporu.

Oderwał na chwilę usta od jej warg, by wyszeptać wyraz „łóżko”, po czym uniósł ją i – wciąż całując – skierował się w stronę wyżej wspomnianego

mebla. Po drodze zahaczyli o minibar, gdzie obok torebki solonych orzeszków spoczywały trzy paczuszki prezerwatyw.

Cztery kolejne kroki wystarczyły, by dojść do łóżka. Patrick prawie rzucił Mirandę na materac, wdzięczny za to, że wychodząc do baru, nie zgasiła nocnej lampki. Dzięki temu mógł się do woli napatrzeć na jej piersi i włosy rozrzucone wokół głowy na białym prześcieradle.

Trzy prezerwatywy to wcale nie jest tak dużo...

ROZDZIAŁ DRUGI

Luty

Tak wczesnym rankiem szatnia była zazwyczaj pusta, Miranda nie musiała więc przed nikim kryć radości, jaką sprawiało jej zakładanie służbowej odzieży ochronnej. Praca instrumentariuszki była dla niej wciąż nowością. Co rano z lubością wdychała zapach wykrochmalonych fartuchów. Nakładając je na siebie, czuła się, jakby przymierzała kreacje z najnowszej kolekcji Versace'ego.

Ostatnie miesiące były wypełnione nauką i rotującą praktyką na różnych

stanowiskach pielęgniarских w szpitalu Świętego Benedykta. Dziś przyszła kolej na anesteziologię. Miranda była bardzo przejęta, bo właśnie w tej dziedzinie chciałyby się specjalizować. Bycie prawą ręką chirurga w sali operacyjnej było też ciekawe, ale pozbawiało kontaktu z pacjentem. Anesteziolog ma natomiast możliwość rozmawiać z chorym przed operacją, koić jego lęki i obawy.

Wsunęła stopy w chodaki i zawiązała czepek. Była zadowolona, że ścięła włosy. To wygodniejsze niż wieczna walka z niesfornymi kosmykami.

Drzwi otworzyły się i do przebieralni weszły dwie bardziej doświadczone pielęgniarki.

– Mówię ci, on jest super – mówiła Lilly Martin. – Zobacz: nie boi się nosić różowego fartucha. Różowego, słyszysz? I wygląda w nim jak demon seksu!

– Żonaty? – zapytała Denise Grady, pozdrawiając Mirandę skinieniem głowy.

– No wiesz, są żonaci i „żonaci”. No nie, Miranda?

Lilly jest strasznie obcesowa. Miranda wiele jej zawdzięczała w kwestii nauki fachu instrumentariuszki, ale w towarzystwie tej kobiety czuła się jak nieporadna siedemnastolatka, choć Lilly była od niej niewiele starsza.

– Trudno powiedzieć – mruknęła, nie chcąc wdawać się w dyskusje. Jej się wydawało, że żonaty jest żonaty i tyle.

Nigdy by do takiego nie wystartowała.

Lilly zapewne cały wolny czas spędza na uganianiu się za facetami, a Miranda nie ma w ogóle wolnego czasu. Jej życie jest bez reszty wypełnione pracą w szpitalu i opieką nad pięciolatką. No, z wyjątkiem może tamtej jednej nocy.

Myślami była przy Patricku. Nagim, błogo uśmiechniętym, wylegającym się w hotelowym łóżku. Policzki jej się zaróżowiły, a żołądek ścisnął. Niczego jednak nie żałowała.

– Edna będzie w sali numer jeden, tam gdzie ty – powiedziała Lilly, przerywając brutalnie te wspaniałe poranne rozmyślenia.

– Ach tak, dzięki – bąknęła Miranda, przytomniejąc.

Zostawiła Lilly i Denise, niech sobie plotkują. Szła długim korytarzem. Po jednej jego stronie znajdowały się sale operacyjne, a po drugiej magazyny, biura, pokoje lekarskie i pielęgniarskie. Szpital Świętego Benedykta, zwany pieszczotliwie Bennym, miał osiem sal operacyjnych. W sześciu spośród nich odbywały się dziś zabiegi.

Miranda poczuła chłód, na ramionach pojawiła się gęsia skórka. Sale operacyjne mają to do siebie. Jest w nich albo cholernie zimno, albo – jeśli masz na sobie wymagany przepisami strój i stoisz pod lampami oświetlającymi pole operowania – gorąco jak w piekle. Można się ugotować.

Weszła do pokoju anestezyjologów obok sali numer jeden. Edna, była pielęgniarka wojskowa, która w Bennym pracowała chyba od początku świata, spojrzała na nią znad stolika na kółkach.

– Miranda! Jak się masz, moja droga?

– Świetnie, dziękuję.

Edna mogłaby służyć za wzorzec matki, przynajmniej jej stereotypowego wyobrażenia. Kragła, wesolutka, wiecznie czuwająca nad stadkiem swoich podopiecznych: początkujących pielęgniarek. Obserwując ją, Miranda doszła do wniosku, że ta kobieta może i opuściła wojsko, ale jej wojsko nie opuściło. Edna każdą operację traktowała jak zadanie bojowe i nie miała litości dla ludzkiej głupoty.

Nawet w wykonaniu miejscowych gwiazd chirurgii.

– Dobra, możemy zaczynać. Ten tydzień poświęcimy na zapoznanie cię z urządzeniami, lekami, no i odrobiną teorii. – Uśmiechnęła się. – Tak więc odbędziesz kilka pierwszych zmian pod nadzorem, a w przyszłym tygodniu działasz już samodzielnie. Jak ci się to widzi?

– Przerazająco – przyznała.

– Wszystko będzie dobrze, moja droga. – Edna znów się zaśmiała. – Musisz tylko pamiętać: jak czegoś nie wiesz, pytaj. Lekarze nie gryzą.

Miranda skinęła głową na znak, że bierze sobie tę mądrą radę do serca.

Anestezjologowie w Bennym byli bardzo

doświadczeni i chętnie dzielili się wiedzą. W całym szpitalu panowała zresztą ceniona przez Mirandę atmosfera pracy zespołowej. Oczywiście w oczach pacjenta cały splendor za udaną operację spływa na chirurga. Chory nie wie, że to anestezjolog utrzymuje go przy życiu w trakcie zabiegu. Toteż ten ostatni musi się charakteryzować umiejętnością pozostawania w cieniu. Dla dobra zespołu.

Miranda miała nadzieję, że nowy – „demon w różowym fartuchu” – też posiada taką zdolność. Bo czasem jeden zgniłek potrafi zepsuć wszystko i atmosferę pracy zespołowej diabli wezmą.

Po jakimś czasie w wahadłowych

drzwiach pojawiła się Genevieve Cowan, kierowniczka zespołu anestezyjologów. Gawędziła z mężczyzną w różowym fartuchu.

I to był bardzo znajomy mężczyzna.

Patrick? Rozpoznała go natychmiast. Nawet gdyby nagle oślepla, i tak wiedziałyby, że to on. Każda komórka jej ciała zdradziecko krzyczałaby o tym z całą mocą. Miranda czuła, że zaraz się udusi.

– To jest Edna – oznajmiła Genevieve.

– Chyba się jeszcze nie znacie.

– Miło mi. – Patrick uściskał dłoń starszej pielęgniarki.

A więc to on jest tym demonem seksu. No to jesteśmy w domu. Ale, ale... chyba nie do końca.

On jest żonaty?

– Edna pracuje tu od zawsze i wie o wszystkim. Gdy czegoś nie będziesz mógł znaleźć, ona cię poratuje.

Miranda ledwie słyszała te słowa. Wpatrywała się w lewą dłoń Patricka. Nie było już na niej tak podziwianej przez nią pół roku temu kolorowej bransoletki z makaronu, za to na serdecznym palcu lśniła szczerozłota obrączka.

– Jest też – ciągnęła Genevieve – najlepszą pielęgniarką anestezyjologiczną, z jaką kiedykolwiek pracowałeś.

Żonaty. Ma żonę.

Przespała się z żonatym facetem. Poczwała mdłości.

– Ależ pani mi pochlebia, doktor Cowan – zawołała Edna, krzyżując dłonie na obfitym biuście, po czym zaniósła się swoim słynnym śmiechem o sile klaksonu, wyrywając na moment Mirandę z paniki narastającej w obliczu faktu, że zaraz zostanie przedstawiona nowemu lekarzowi.

– A to jest Miranda Dean – mówiła Genevieve – nasz nowy nabytek. I to jest, zdaje się, jej pierwszy dzień stażu na anesteziologii?

Miranda wpatrywała się w podłogę, modląc się, by zniknąć. Chciała odejść, biec przed siebie i nigdy się nie zatrzymać. Uniknąć konfrontacji z Patrickiem i z tym, co było między nimi. Z tym, co zrobiła.

Na dźwięk znajomego imienia Patrick zmarszczył brwi. Skierował wzrok na czwartą osobę w pokoju, która zdawała się być niesamowicie zafascynowana sposobem ułożenia klepki podłogowej. Miranda Dean?

Jego Miranda? Kobieta o której marzył i śnił bez ustanku przez ostatnie pół roku? Niemożliwe!

– Miranda?

Patrzył, jak powoli unosi głowę, by na niego spojrzeć. Szarozielone oczy w ciemnej oprawie, twarz w kształcie serca. Uśmiechnął się, a jego ciało na wspomnienie wspólnie spędzonych chwil zareagowało w najbardziej oczywisty sposób. Ale ona nie odwzajemniła uśmiechu.

– Patrick – wydusiła przez zęby. Każda głoska powodowała ból krtani, która nagle wyschła na wiór.

– Znacie się? – zdziwiła się Genevieve.

Patrick poczuł ucisk w żołądku. Miranda nie powitała go entuzjastycznie

– Tak – odparł. – Spotkaliśmy się na konferencji.

– To świetnie – rozpromieniła się Edna. – Miło w nowym miejscu natknąć się na znajomą twarz.

Czuł, że Miranda się z tym nie zgadza. Dlaczego, u licha, wygląda na zakłopotaną? Wiedział, że to, co się stało między nimi, nie stanowiło dla niej chleba powszedniego. Ale czy to powód, by tak długo pielęgnować

w sobie poczucie winy? W końcu oboje są dorośli.

– Słuchajcie, Miranda i Patrick, czy mogę wam zabrać Ednę na jakiś czas? – zapytała Genevieve. – Muszę razem z nią dokonać pewnych zmian w piątce.

– Jasne – zgodziła się Edna. – Zaraz wrócę – dokończyła, zwracając się do Mirandy.

– Widzę, że nie jesteś zachwycona – zaczął Patrick ostrożnie, gdy zostali sami.

– Można tak powiedzieć – mruknęła, zirytowana jego spokojem.

– Słuchaj, jeśli obawiasz się, że rozgadam wszem wobec... Nie musisz, to nie w moim stylu.

– Bardzo jesteś łaskawy – zadrwiła,

zakładając ręce na piersiach. Ależ lodowaty ton!

– Przepraszam, ale nie rozumiem. – Zdumiony pokręcił głową. – Miałem do ciebie zadzwonić czy jak?

Wydawało mu się, że kiedy się wówczas nad ranem zegnali, żadne nie oczekiwało ciągu dalszego.

Może w innych okolicznościach postarałby się o kontakt, ale przecież mieszkali w odległych miastach i mieli rodzinne zobowiązania. Był niemal pewien, że ona ma na tę sprawę identyczny pogląd.

– Miałaś nie być żonaty! – warknęła.

Przez kilka sekund wyglądał na dezorientowanego, po czym spojrzął na obrączkę. Cholera! Tak rzadko ją

zakładał, a dziś akurat... Zrozumiał i pokręcił głową.

– O nie. To nie jest tak, jak myślisz.

Miranda była wściekła. Oszukał ją, by tylko zaciągnąć do łóżka. Przecież zapytała go wprost i zaprzeczył. A ona mu uwierzyła jak głupia geś.

– A więc nie jesteś żonaty?

– Hm, to znaczy... – westchnął. – Formalnie rzecz biorąc jestem, ale...

– Boże – jęknęła, przymykając oczy. – Nie wierzę.

To była najpiękniejsza noc w jej życiu, a teraz wyszło na jaw, że wszystko opierało się na kłamstwie.

– Posłuchaj. – Gdy otworzyła oczy, Patrick zrobił krok w jej stronę.

– Nie zbliżaj się – syknęła,

wymierzając w niego palec.

Zatrzymał się i podniósł ręce, jakby chciał się poddać. Co za szczęście, że powiedzenie „oczy jak sztylety” jest tylko figurą stylistyczną. Inaczej już by umierał.

– Pozwól, że ci wytłumaczę.

Miranda roześmiała się.

– Wiesz, to już bezczelność. Ale proszę, wytłumacz mi – drwiła. – Jak to jest być nie całkiem żonatym? I jak można kłamać, oszukiwać, a jednocześnie nie być podłym?

Stukała chodakiem o podłogę. Nie, nie da rady jej wszystkiego wytłumaczyć. Nie tu i nie teraz. Często sam nie wierzył, że można żyć tak, jak on żyje.

– Mirando, to jest... skomplikowane.

Pokiwała głową. O czym jak o czym, ale o komplikacjach w związku wiedziała naprawdę dużo. Dorastała przecież jako nieślubne dziecko „tej trzeciej”.

– Taaa – powiedziała. – Żonaci zawsze tak mówią.

Patrick zmarszczył czoło. Co to ma znaczyć?

– Może spotkalibyśmy się dziś na jakiejś kawie albo lunchu? Wtedy ci wytłumaczę – zaproponował.

Potrząsnęła głową. To już bez znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. A kawa czy lunch z tym facetem nie wchodzi w grę.

Na szczęście do pomieszczenia weszły Edna i Genevieve. Została uratowana.

Po południu pośpieszyła do szkoły odebrać córkę. Elastyczny czas pracy w Bennym oraz bliskość domu to były dla niej ważne atuty. Od czasu do czasu Lola musiała jednak zostać po lekcjach w świetlicy. Nie można nadmiernie eksploatować babci. Poza tym dziewczynka była towarzyska i łatwo się zaprzyjaźniała z dziećmi.

Dziś jednak nawet myśl o córeczce nie wywoływała uśmiechu na twarzy Mirandy. Ciągłe rozpamiętywała rozmowę z Patrickiem, a głowa pękała jej od tego coraz bardziej. Na szczęście do końca zmiany widywała go zaledwie przelotnie. Dwa razy chyba chciał do niej podejść, ale wówczas udawała, że musi pilnie udać się w zupełnie innym

kierunku.

Targały nią emocje. Nie chciała mieć z nim do czynienia, dopóki się z nimi nie upora. Nie było to łatwe. Jego obecności nie dało się ignorować. W różowym fartuchu naprawdę wyglądał niesamowicie. Miranda – sama ciężko doświadczona przez los jako dziecko poczęte w wyniku zdrady małżeńskiej – wolała jednak pozostać ślepa i głucha na jego niszczycielską atrakcyjność seksualną.

Była zagorzałą zwolenniczką małżeńskiej wierności. Cudzy mąż był po prostu automatycznie poza zasięgiem jej zainteresowań. Bez wyjątku.

Bez szarej strefy. Nie, i już.

A oto okazuje się, że przespała się

z żonatym facetem. Ilekroć sobie o tym przypominała, czuła bolesny ucisk w żołądku. On to podobno potrafi wytłumaczyć. Jasne. Na pewno ma na podorędziu jakieś bajki: o separacji, o braku zrozumienia ze strony żony albo o tak zwanym związku otwartym. Potrafi też odbębnić tekst, że jego małżeństwo to czysta formalność.

Tyle że ona nie ma ochoty tego słuchać.

Bo tego, co zrobili, co on zrobił, ściślej rzecz biorąc, nie da się usprawiedliwić. Wściekłość buzowała w niej teraz jeszcze silniej niż na początku. Dodając do tego obrzydzenie, upokorzenie i nienawiść – doświadczała bólu głowy w rozmiarze XXL.

Najbardziej pragnęła znaleźć się w domu, wejść pod prysznic i zmyć z siebie całe to świństwo. A pomyśleć, że przez pół roku tamta noc była dla niej tematem najdzikszych fantazji. Rozpamiętywała każdy szczegół wspaniałego seksu. A on to zepsuł w ciągu kilku minut.

Czuła się paskudnie. Ktoś ją wykorzystał.

Teraz potrzebuje jeszcze – oprócz wspomnianego prysznicza – mocnego uścisku córeczki.

Lola obdarzyła ją uśmiechem tak szerokim, jaki potrafią wykrzesać z siebie tylko dziewczynki. Miranda poczuła, że głowa boli ją trochę mniej.

Za to serce – bardziej.

Nastoletnie macierzyństwo nie jest rzeczą łatwą. Gdyby to od niej zależało, nigdy by się na nie nie zdecydowała. Teraz jednak uważała, że ta mała istota z burzą złotych loków na głowie jest czymś najlepszym, co jej się przytrafiło. Zapewnia codziennie solidną porcję radości. Życie bez niej jest nie do wyobrażenia.

Teraz Lola biegła przez środek sali.

– Mamusia!

Miranda tuliła ją do siebie i obsypywała pocałunkami. Ciągłe nie mogła uwierzyć, że miłosna przygoda zbuntowanej i nieszczęśliwej nastolatki mogła zaowocować czymś tak cudownym. Wakacyjny romans

z niewiele starszym kumplem surferem był czystym wariactwem, ale chłopak miał najwyraźniej fantastyczne DNA.

– Chodź, kochanie – mówiła Miranda, przyjmując entuzjastycznego buziaka. – Weź swoje rzeczy, pójdziemy do domu.

– Czy moja nowa najlepsza przyjaciółka może pójść z nami? Na herbatkę? Kupimy po drodze babeczki, wyjemy moją porcelanę, zaparzysz nam earl greya i będziemy jak prawdziwe damy, prawda?

Miranda jęknęła cicho, bo ból głowy zaatakował z nową siłą. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnęła, była opieka nad dodatkowym dzieckiem.

– Może innym razem, Lols? Teraz musiałabym zapytać o zgodę jej mamę.

Spiszę sobie numer telefonu i ją zaprosimy. Może w weekend?

Lola złożyła ręczki i zrobiła minkę głodnej sierotki.

– O nie, mamó. Ja ją tak kocham. Już jej powiedziałam, że może przyjść. Mamó, prooszę.

Miranda uśmiechnęła się mimo zmęczenia. Ta mała potrafi зараżać entuzjazmem.

– Lols...

Lola klasnęła z radości.

– Już po nią idę.

Miranda poddała się. Innym razem zbyłaby błagania Loli stanowczym „nie dzisiaj”, ale przez ostatnie osiem godzin życie ją troszeczkę sponiewierało. A dzieci wyczuwają słabość.

Wzięła od wychowawczynie numer telefonu rodziców nowej koleżanki. Była prawie pewna, że jej matka nie zgodzi się. Ona nie puściłaby Loli do nieznanych ludzi, ale można porozmawiać i ewentualnie umówić się na weekend.

W drzwiach stanęła ostatnia osoba, jakiej by się tu spodziewała. Patrick. Na chwilę zapomniała o jego kłamstwach i podstępie, którym skłonił ją do czynu moralnie nagannego. Na jego widok poczuła pożądanie i zaczerwieniła się. Wspomnienie jego ciepła, pocałunków, wspaniałego muskularnego ciała i tego, jak ją kochał, powróciło z całą mocą.

Boże, ona go nadal pragnie. Chce zaciągnąć go do ciasnej pakamery tuż

obok, ściągnąć z niego ubranie i przycisnąć do ściany. Tak to jest, gdy dojrzała kobieta prowadzi się jak zakonnica. Nachodzą ją niestosowne myśli o mężczyznach, a oni przecież na to nie zasługują.

Spojrzał na nią zdziwiony. Gdy się zbliżał, jej serce waliło jak oszalałe. Przecież nawet ten jego krzywy uśmiech i obciachowy dołek w podbródku są pełne szatańskiego wdzięku.

– Śledzisz mnie? – zapytała.

Było to oczywiście niemądre, ale ból głowy zazwyczaj uniemożliwia jasne myślenie. Nie miała pojęcia, skąd się tu wziął, ale nie zamierzała wymieniać z tym facetem uprzejmości. Albo wysłuchiwać jego wymówek.

– Nie bądź śmieszna – uciał, zaskoczony jej agresywnym tonem. Wiedział, że musi wyjaśnić parę spraw, ale teraz był zbyt zmęczony, by stawić czoło babskim zagrywkom.

– Już ci mówiłam, że nie mam ochoty rozmawiać z tobą o tym... no wiesz – ciągnęła Miranda z rękami złożonymi na piersi. – I nie bawi mnie, że tak na to nalegasz.

– Posłuchaj, Miranda. – Przesunął dłońią po włosach. – Ja tu przyszedłem po Ruby, to wszystko.

Potrzebowała kilku sekund na przetrwanie tego, co usłyszała. Zapewne rozpraszał ją niewymuszony urok jego rozczochranej fryzury. Już zamierzała przybrać surową minę, gdy

okrzyk „Mamusi!” i szarpanie za dzinsy ją zdezorientowały. Popatrzyła w dół, ciesząc się, że może umknąć zmęczonemu spojrzeniu brązowych oczu. On zawsze gapi się tam, gdzie nie powinien.

Jej kędzierzawy złotowłosy skarb stał z zadartą głową i ramieniem obejmował szyję ślicznego rudzielczyka o rumianych policzkach i oczach tatusia.

– To jest Ruby, moja nowa najlepsza przyjaciółka. Na zawsze – brzmiał oficjalny komunikat. – Ona trochę... selpeni. No, niewyraźnie mówi. Proszę, mamusi, niech przyjdzie do nas na babeczki. Proooszę.

– Plose, tato – dodała mała rudowłosa. – Plooosę.

Patrick uśmiechnął się do córeczki. Ruby była raczej nieśmiała i nie zawierała znajomości szybko. Tym bardziej uważał, że należy poprzeć tę inicjatywę. Wzruszył ramionami i spojrzał na Mirandę.

– Ja nie mam nic przeciwko temu. A ty?

Poczuła się zagoniona w kozi róg. Była temu w stu procentach przeciwna, wiedziała jednak, że wyjaśniając swoje stanowisko, musi starannie dobrać słowa. Sformułowania typu „prędzej sobie wsadzę w oko rozżarzony pogrzebacz, niż wpuszczę do domu tego kłamliwego skunksa” raczej nie wchodzi w grę w przypadku dziecięcego audytorium.

– Ploosę – powtórzyła Ruby błagalnie, patrząc na Mirandę. Brakowało jej dwóch zębów, co pewnie wzmagało seplenienie.

– No i my będziemy mieli okazję pogadać. – Patrick nachylił się do ucha Mirandy.

– Prooszę, mamusiu.

Miranda poczuła, że cała trójka czegoś od niej oczekuje i że nie znajdzie w sobie siły na oparcie się tak zmasowanemu atakowi.

– Okej, ale na krótko. Strasznie boli mnie głowa, a jutro też mam ciężki dzień.

– Hurra! Hulla! Super! Supel! – Dwie dziewczynki skakały z radości i piszczały wniebogłosy, ściskając się

nawzajem.

– Hura – dodał Patrick.

Z tym że jego głos był niski, łagodny, „łózkowy”. Trafiał tam, gdzie już kiedyś był, choć nie powinien.

Miranda poczuła ciarki na plecach.

Dwadzieścia minut później pukanie do drzwi oznajmiło przybycie Patricka z Ruby. Miranda czuła, jak narasta w niej bezgłośny protest. Wzięła dwie tabletki przeciwbólowe i głowa przestała ją już ćmić. Ale teraz, gdy Lola z piskiem pobiegła do drzwi, ból powrócił.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Nagle wydało się jej zbyt skromne. Zamieszkała u babci nad garażem, gdy

miała się urodzić Lola. I choć z tego obskurnego pomieszczenia zrobiła całkiem przytulne mieszkanie, nie miała zamiaru spędzić w nim całego życia.

Patrick zapewne mieszka w willi. Gdzieś nad rzeką. Z widokiem na miasto.

Złoto-rudy tandem pobiegł do pokoju Loli, a Miranda została z Patrickiem, który stał w drzwiach w służbowej koszuli i chyba tych samych co pół roku temu, znoszonych i zmiętych spodniach. Serce kołatało jej jak szalone.

– Cześć. – Uśmiechnął się lekko.

Miranda też chętnie by się uśmiechnęła i powiedziała „cześć”, rzucając mu się w ramiona. Chętnie uległaby namiętności, która gdzieś

w niej tkwiła, tuż obok nieprzejednanej wrogości. On robił wrażenie, jakby był u siebie. I to ją przerażało.

– Wejdz. Napijesz się kawy?

Wypadło to nieco sztywno, ale nie najgorzej.

– Chętnie.

Patrzył na nią. Wygląda na zmęczoną, ale świetnie jej w dopasowanych dżinsach. A T-shirt cudownie opina jej piersi, o których śnił może trochę zbyt często.

Przeszli przez salon w stronę otwartej kuchni. Patrick przysiadł na ławie i przyglądał się jej krzątaniu.

– Obcięłaś włosy – zauważył.

– Tak – bąknęła, nalewając drżącą ręką wrzątek.

On na pewno ma w domu wypasiony włoski ekspres do kawy i delectuje się podwójnym bezkofeinowym latte. A ona, cóż, może zaoferować tylko kawę rozpuszczalną i wodę ugotowaną w elektrycznym czajniku.

– Mamo, możemy teraz dostać babeczki?

Miranda, zadowolona, że ktoś przerywa jej smętne rozmyślenia, odwróciła się do dziewczynek. Tworzyły cudowny duet. Wyglądały jak Shirley Temple i Ania z Zielonego Wzgórza.

– Tak, już gotowe. Ale pamiętaj: najpierw częstujesz gościa – pouczała przejętą Lolę.

– Chodź, Ruby! – wołała Lola

przyjaciółkę. – Mama i ja przygotowałyśmy podwieczorek.

– Chodź, tatusiu. – Nieśmiała Ruby uchwyciła się dłoni Patricka i ciągnęła go do stołu.

Przepraszająco spojrział na Mirandę.

– Jasne, siadaj z nimi. Zaraz podam twoją kawę.

Miranda była wdzięczna, że zyskała trochę przestrzeni. Gdy stał za nią, odczuwała jego spojrzenie niemal jak dotyk. Zebrała się w sobie, skarciła za niestosowne myśli, przygotowała dwie kawy i podeszła do stołu.

Stawiając przed Patrickiem kubek, pomyślała, że nie pasuje on do eleganckiej porcelany, którą Lola kazała nakryć stół dla nieoczekiwanych gości.

– Przepraszam, to wszystko wygląda tak bardziej po dziewczynsku...

– Nie szkodzi – odparł z uśmiechem. – Ja lubię babskie herbatki, jak każdy prawdziwy facet.

Dziewczynki chichotały jak oszalałe.

– Twój tata jest śmieszny – zauważyła Lola, prychnając okruszkami.

Miranda po cichu przyznała jej rację.

Zabawny, seksowny, dzielny. Jak ryba w wodzie czuje się w otoczeniu przesiąkniętym estrogenem. Bo na tym tle jeszcze wyraźniej widać, jak bardzo jest męski. Jakże chętnie wyciągnęłaby go spośród tych porcelanowych fintifluszaków i lukrowanych na różowo babeczek! Zaciągnęła do sypialni, rozpięła koszulę i centymetr po

centymetrze na nowo odkrywała ową samczość.

Zabawiliby się w doktora.
I pielęgniarkę.

Chwilę jeszcze porozmawiali wspólnie przy stole, po czym Lola i Ruby poszły oglądać telewizję.

No i znów zostali sami. Miranda zbierała naczynia, a Patrick położył jej rękę na ramieniu. Nie przerwała swych czynności, może tylko trochę przyśpieszyła ruchy.

– Miranda – odezwał się, nie cofając ręki. Nie zamierzał pozwolić, by go ignorowano. – Muszę się wytłumaczyć.

– Nic nie musisz. Udawajmy, że to się nie wydarzyło. I niech życie toczy się dalej, okej? Nie wspominajmy o tym,

a wszystko będzie w porządku – mówiła, układając naczynia i zmiatając okruszki.

Patrick nieco mocniej ścisnął jej ramię, a ona spojrzała na obrączkę, symbol kłopotliwego położenia, w jakim się znaleźli.

– Posłuchaj – mówił łagodnie – mamy razem pracować, musisz poznać prawdę. Usiądź, proszę.

Wolałaby raczej, by jej codziennie borowano zęby bez znieczulenia, ale w głębi duszy czuła, że on ma rację. Dla dobra współpracy zawodowej trzeba oczyścić atmosferę. Albo któreś z nich będzie musiało poszukać innej posady...

A miała niejasne przeczucie, że padłoby raczej na nią niż na niego.

Usiadła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jadąc do Mirandy, układał sobie w głowie przemowę. Teraz jednak, gdy siedziała sztywno i wpatrywała się w blat stołu, zupełnie jakby resztki ciastek były okruchami diamentów, przygotowany tekst wydał mu się nietrafiony.

Wiedział jedynie, że musi zacząć od przeprosin.

– Wybacz mi, że wtedy w barze nie powiedziałem ci całej prawdy.

– Bo ona jest skomplikowana, tak? –
Miranda nadal nie podnosiła wzroku.

– Jest, naprawdę jest.

W jego głosie brzmiały rezygnacja

i rozdrażnienie, jakby z góry znał jej ocenę własnej osoby. I nic nie mógł na to poradzić. A przecież może. Niech po prostu przestanie sypiać z kobietami innymi niż własna żona.

– Bo byłam tylko dziewczyną do poderwania, a taka nie zasługuje na szczerłość?

Oparł brodę na dłoni i długo zastanawiał się nad doborem słów.

– I tak, i nie.

– Aha – skwitowała jego wysiłki, po czym znów utkwiała wzrok w blacie stołu.

Miranda sprzed pół roku była inna. Też z odrobiną rezerwy, ale przy tym komunikatywna i pełna pozytywnych wibracji. Ich echo pobrzmiwało w jego

życiu aż do dzisiejszego poranka.

A teraz jest zamknięta w sobie, piętrzy przeszkody i bariery.

– Nie lubię o tym rozmawiać. Z nikim, a zwłaszcza z...

– Kobietami, które zaczepiasz w barach? – dokończyła za niego, podnosząc wzrok.

– To nie o to chodzi, Miranda.

– Oczywiście, że nie. Więc o co chodzi? Ona jest oziębła? Niedotykałska jędrza? A może po prostu „nie kocha cię tak, jak na to zasługujesz”?

No to dała mu wybór, nie ma co! Zaczął się domyślać, że Miranda ma jakieś doświadczenie życiowe związane z małżeńską niewiernością.

Zaczerpnął tchu jak przed skokiem na

głęboką wodę.

– Moja żona Katie zaginęła, gdy Ruby miała sześć tygodni. Od tamtej pory jej nie widziałem.

Miranda była przygotowana na rozmaite banały, ale nie na coś takiego. Zmarszczyła czoło, jakby usiłując zrozumieć, co właśnie usłyszała.

– Zaginęła?

– Tak. Któregoś dnia wróciłem z pracy, zastałem pusty dom i płaczące dziecko.

Odruchowo wyciągnęła do niego rękę. Jej złość i rozczarowanie zniknęły bez śladu.

– Przepraszam cię, nie pomyślałam, że mogło cię spotkać coś tak okropnego.

Patrick drgnął. Współczujący dotyk

i spojrzenie ciemnozielonych oczu spowodowały, że serce mu się ścisnęło. Myślał, że już dawno ma za sobą ten czas, gdy w jego życiu zapanował chaos. Teraz jednak, gdy powiedział o tym Mirandzie, wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Udręka, strach, złość.

– Już w porządku. Sama widzisz, że to nie jest temat na barową pogawędkę.

– Jasne, masz rację.

To jednak nie zmienia faktu, że przespała się z żonatym. Ale musi przyznać – sytuacja jest skomplikowana. Nic dziwnego, że nie chciał się zwierzać nieznajomej w barze. Przecież nie mógł powiedzieć: „Tak à propos – jestem żonaty, ale tym się nie przejmuj, bo ona od pięciu lat jest uważana za zaginioną”.

A więc nie jest aż takim skunksem?

Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że go dotyka. Cofnęła rękę. Wystarczy gestów.

– Jak to się stało? Czy ona... Katie... czy...?

– Pytasz, czy żyje?

Tak, o to właśnie chciała zapytać, ale nie wiedziała, jak to wyrazić. Miała też inne pytania.

Czy on co noc kładzie się spać, myśląc, gdzie teraz jest jego żona? Martwi się o nią? Tęskni? Rozpacza? Czy z tego powodu jest wiecznie zmęczony?

– Tak, żyje. Gdzieś tam.

Trudno się przyznać. Jego żona, matka Ruby, woląca odejść. Wybrała życie

z dala od nich. To boli najbardziej.

– Nie musisz o tym mówić. – Miranda patrzyła, jak Patrick nerwowo przeczesuje włosy palcami.

– Niestety muszę – rzekł ze smutnym uśmiechem. – Gdybyśmy się po tamtej nocy nie spotkali, byłoby okej, ale stało się inaczej, więc chcę, żebyś wiedziała.

Znow cofnęła rękę. Choć jej współczucie dla Patricka sięgało maksimum, to jednak gesty budujące bliskość nie są chyba na miejscu. On ciągle jest poza zasięgiem jej zainteresowań. Nie wiąże się z facetem, który jednak ma żonę. Przykład własnej matki jest w tej mierze wystarczająco odstrasżający.

– Okej, no więc co się właściwie

stało? – zapytała.

– Poszukiwania były bardzo intensywne. Pisano o tym w gazetach.

Miranda jak przez mgłę przypominała sobie tę historię. Sama była jednak wówczas młodą mamą i nie miała czasu na śledzenie mediów.

– Czy ciebie... byłeś o coś podejrzewany?

– Początkowo tak, ale tamtego dnia spędziłem bite dwanaście godzin w pracy i miałem mnóstwo świadków.

– Coś mi się majaczy, ale miałam wtedy mnóstwo zajęć przy Lols. Jakbym wpadła w czarną dziurę.

– Tak, media huczały o tym, policja zadrezczała mnie przesłuchaniami, ale po dwóch tygodniach Katie skontaktowała

się ze swoją matką. Nagrała się na sekretarkę. Powiedziała, że u niej wszystko okej, po prostu nie chce już być z nami. Nigdy nie chciała dziecka, odeszła i nie ma zamiaru wracać.

Miranda była wstrząśnięta. Nie mogła sobie wyobrazić, co takiego musiałyby się stać, żeby była w stanie opuścić Lolę. I nigdy jej nie zobaczyć. Kręciła głową.

– Czy między wami... Czy mieliście jakieś problemy? A może to była po prostu depresja poporodowa?

Patrick uspokoił się. Z Mirandą świetnie się jednak rozmawia. Wielu ludzi nadmiernie okazuje przy takich tematach emocje, innym słuchanie tragicznych historii sprawia wręcz

przyjemność. A ona jest taktowna.

– Kiedy się poznaliśmy, miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Kończyła szkołę pielęgniarzką i była na praktyce w tym samym szpitalu w Sydney, gdzie robiłem staż. Zakochałem się bez pamięci. Była jak barwny motyl. Dusza towarzystwa, królowa każdej imprezy. Ale to były pozory. Brakowało jej poczucia bezpieczeństwa, miała problemy z używkami. Zacząłem podejrzewać, że jest lekko zaburzona. Miała chyba dwubiegunówkę. Nasz związek zaczął się... chwiać.

– I wtedy zaszła w ciążę – dokończyła Miranda.

Kto jak kto, ale ona dobrze wie, jakim

trzęsieniem ziemi jest taka wiadomość.

Patrick kiwnął głową. Przypomniawsobie zawirowania, jakie wówczas przeżywali. Strach, groza, na przemian z radosnym podnieceniem.

– Na początku była jak na haju. Cieszyła się ślubem, tym, że ma zostać matką. Ale zanim Ruby się urodziła, złapała doła. Wysłałem ją do lekarza, dał jakieś antydepresanty. Nie chciała ich brać ze względu na ciążę. A po porodzie było już tylko gorzej. Nie wychodziła z domu, nie widywała ludzi. Szczerze mówiąc, nie byłem szczególnie zdziwiony, gdy stwierdziłem, że jej nie ma. Ale nigdy bym nie przypuszczał, że przepadnie tak... na dobre.

Mówiąc to, bawił się obrączką na

palcu. W jego głosie było tyle smutku, że Miranda dostała gęsiej skórki.

– Myślisz, że tamtego dnia przeżyła załamanie?

– Chyba tak. Gwen, sąsiadka, widziała, jak Katie wychodziła z domu, kurczowo ściskając pod pachą torbę. Podobno miała nieprzytomny wzrok. Nie zareagowała, gdy Gwen zapytała ją o dziecko.

Miranda nie znała się na chorobach psychicznych, ale faktycznie nie brzmiało to dobrze.

– Ale jak odezwała się do matki, dali ci już spokój?

– Nie od razu. Policja miała wątpliwości co do autentyczności nagrania. Robili – i pewnie słusznie –

drobiazgowo analizy, porównywali głos z powitaniem na naszej sekretarce. No i w końcu oczyścili mnie z podejrzeń.

– A ona... nigdy się nie odnalazła?

– Nie. – Patrick pokręcił głową. – Policja zamknęła sprawę, gdy okazało się, że żyje. Wynajmowałem prywatnych detektywów, ale bardzo trudno znaleźć kogoś, kto nie chce zostać znaleziony.

– A nie myślisz, że mogło jej się coś stać już później?

– Może i tak. Choć podobno od czasu do czasu odnotowywane są jakieś operacje na jej koncie bankowym. Czasem też dzwoni do swojej ciotki. Mówi, że u niej wszystko w porządku i odkłada słuchawkę.

To, co ta kobieta czuła i myślała przez

minione lata, przekracza ludzkie pojęcie. Jak można do tego stopnia się wyłączyć? Nie wiedzieć nic o dziecku?

– Nawet nie usiłuję sobie wyobrazić, przez co musiałeś przejść – wyszeptała.

– To chyba bardzo trudne: borykać się z czymś takim i jednocześnie starać się być dobrym ojcem.

– Tak, muszę przyznać, że bywałem w rozsypce.

Zawiesił głos. Po raz pierwszy zdarzyło mu się powiedzieć coś takiego wprost. Dobrze, że się przyznał, bo dzięki temu przyznał się przed samym sobą.

– Długo nie dawałem sobie z tym rady. Starałem się jedynie... przetrwać. Gdyby nie pomoc ze strony matki Katie,

chybabym poszedł na dno.

Dobrze, że ktoś go wspiera. Tak jak ją, Mirandę, jej ukochana babcia.

– Co Ruby o tym wie? – zapytała. Jako matka wciąż nie mogła zrozumieć, że można opuścić własne dziecko.

– Staram się być z nią szczery. – Wzruszył ramionami. – Ruby jest, podobnie jak jej matka, raczej wycofana, więc nie roztrząsamy tego zbyt. Wie, że ma mamusię, która ją kocha, ale która jest zbyt chora, żeby się nią opiekować, więc tata ją w tym zastępuje.

– O, to dobrze.

– Bo ja wiem? – Skrzywił się. – Na razie jej to wystarcza. A ty co mówisz Loli o jej ojcu?

– Szczerze? Lola jest zbyt pochłonięta sobą, żeby się tym przejmować. Jak miała dwa lata, zapytała, dlaczego nie ma tatusia. Powiedziałam, że po prostu niektóre dzieci nie mają tatusiów, i to jej wystarczyło. Dopóki na świecie jest Pinky, Bud i słodycze, niczego więcej do szczęścia jej nie potrzeba.

Patrick był ubawiony taką prostodusznością. Miło spotkać matkę, która realistycznie podchodzi do dziecka. Miał okazję poznać całe tabuny zaciętrzewionych matek fanatyczek. A Miranda nie jest zaślepiona. Jest po prostu normalna.

– A gdzie on się podziewa? Mam na myśli ojca Loli.

– Myślę, że gdzieś nad morzem. –

Miranda wzruszyła ramionami.

– Nie utrzymujecie kontaktu?

– Właściwie nigdy go nie mieliśmy.

Mieszkałam w pobliżu wielkiej plaży pełnej surferów, a on przyjechał tam w wakacje z bandą przyjaciół. W ramach podróży dookoła Australii. Miałam siedemnaście lat i byłam lekko... zbuntowana.

– Siedemnaście? – Wstrząśnięty szybko liczył w pamięci. – To teraz masz...?

– Dwadzieścia dwa.

– Jezus Maria! – Ukrył twarz w dłoniach. A więc przespał się z dziewczyną o dziesięć lat młodszą?

Miranda jest prawie w tym wieku, w jakim była Katie, gdy się poznali.

A jest o tyle dojrzalsza.

– Czy to źle?

– Bardzo. Myślałem, że masz pod trzydziestkę.

– Wielkie dzięki.

– Przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć.

Miranda śmiała się z jego zakłopotania.

– Nie szkodzi. Nastoletnie matki szybko się starzeją.

Patrick jęknął.

– Będę się smażył w piekle. Gdybym wiedział, że z ciebie taka małolata...

Nachyliła się ku niemu i szepnęła:

– Nie martw się. Nie byłam dziewicą.

– To nie jest śmieszne.

– Oj, przestań. Trochę chyba jest. –

Uśmiechnęła się.

Patrick był wciąż posepny. Po historii z Katie przysiągł sobie nie zadawać się z osobami poniżej trzydziestki.

– A co, nie podobało ci się? – droczyła się Miranda.

Czuł, że pogrąża się coraz bardziej.

– Proszę cię, nie zrozum mnie źle. Byłaś... cudowna. To wszystko było wspaniałe. Przysięgam, co innego miałem na myśli. – Zorientował się, że Miranda żartuje, gdy zobaczył, jak jej usta rozciągają się w uśmiechu. – Aha, wkęcasz mnie. – Uśmiechnął się również.

Zadygotała. Jego słowa przeniosły ją w tamtą noc.

– Przepraszam, nie umiem się

powstrzymać. Wszystko jest okej – zapewniała go. – Naprawdę jestem już dużą dziewczynką. Chciałam tego tak samo jak ty. Ale miło spotkać faceta, który ma skrupuły. Ojciec Loli mógłby brać z ciebie przykład.

– Nie chciał mieć z nią nic wspólnego? – spytał Patrick, zdziwiony nagłą zmianą tematu.

– Zanim się spostrzegłam, że jestem w ciąży, on był już hen, hen, daleko.

– Jak to? Więc o niczym nie wie? – Poczul się nieswojo. Jak by to było, gdyby Katie nie powiedziała mu o Ruby?

– Wie. Zadzwoiłam. Wściekł się i dał do zrozumienia, że nie da się złapać na dziecko. I to przez głupią

laszę, kibicę, która prawdopodobnie grzmoci się z każdym co znaczniejszym surferem.

– Miłe z jego strony – skrzywił się Patrick.

– No tak, to był szok. Ale co miałam zrobić? Trzeba się pozbierać i iść dalej.

Patrick nie mógł wyjść z podziwu. Jest tak opanowana, nad wiek dojrzała. Podobało mu się to. Bardzo. Niezależnie od chwil spędzonych z nią w łóżku, które – niestety – trzeba będzie wymazać z pamięci. Cudowny spokój, mądrość i pogoda ducha. Wspaniała jako człowiek, nie tylko jako kobieta. To samo wrażenie odniósł zresztą wówczas w barze, gdy gawędzili o dzieciach.

Zależy mu, by ona podobnie

postrzegając go. By uwierzyła, że tamta noc w hotelu nie była dla niego chlebem powszednim. Pochwycił jej spojrzenie.

– Nie oszukałem cię tamtego wieczoru – rzekł poważnie. – Naprawdę nieczęsto podrywam kobiety w barach.

– Nieczęsto? I tym chcesz mnie przekonać? – Zaśmiewała się z niefortunnego doboru słów.

Wierzyła mu jednak. Pamiętała, jak patrzył na nią – nagą – zachwyconym wzrokiem. Playboyom to się nie zdarza. Spojrzała teraz na jego dłoń ściskającą kubek z kawą.

– Dlaczego nosisz obrączkę?

Uważnie studiował złoty krążek, który Katie ofiarowała mu wieki temu. Nie miał go na palcu, odkąd ostatni raz

zmieniał pracę.

– To najprostszy sposób, żeby w nowym środowisku zasygnalizować wszem wobec, że nie jest się do wzięcia. Unika się głupich pytań i niepotrzebnych rozmów. Dopiero po jakimś czasie ktoś się zorientuje, że ja to „ten” doktor Costello. Zaczną się plotki i podchody.

Miranda przytaknęła. To brzmi rozsądnie, ale jego historia w kontekście obecności na palcu ślubnej obrączki budziła wątpliwości. Może on wciąż ma nadzieję, że Katie wróci i zaczną wszystko od początku?

Na jej twarzy musiało się uwidocznic wahanie, gdyż unosząc brwi, zapytał:

– Co jest?

– Chyba właśnie dochodzę do wniosku, że między wami jeszcze nie wszystko skończone. – Wzruszyła ramionami.

Patricka zamurowało.

– Mylisz się – powiedział, starając się ukryć wzburzenie. – Niech sobie nie myśli, że może któregoś dnia zmienić zdanie i wrócić do naszego życia, do swojego dziecka. Ja rozumiem, może nie była do końca świadoma, ale zrobiła coś niewybaczalnego. Od tego nie ma odwrotu.

Słyszając w jego głosie lodowaty ton, Miranda zyskała pewność, że – niezależnie od kosztów, jakie poniósł – wyzwolił się z zależności uczuciowej od Katie. Jej czyn definitywnie zabił ich

miłość.

– Mamo, czy możemy iść z Ruby na huśtawkę?

– I na drabinki?

– Ja się zgadzam – odrzekła Miranda, zadowolona z tej nieoczekiwanej interwencji. – Zapytaj jeszcze swojego tatę.

– Tatusiu? – Ruby zatrzepotała rzęsami. – Plooosę.

– Huśtawka i drabinki są na dole przy garażu, odgrrodzone od ulicy – powiedziała Miranda.

– Dobrze, ale pamiętaj, że zaraz idziemy do domu. – Głos Patricka ledwie przedarł się przez ogłuszający pisk entuzjazmu.

No, teraz to już naprawdę są tylko we

dwoje. Siedzieli blisko siebie, atmosfera zaczynała być intymna. Zapach męskiej wody kolońskiej przypomniawszy Mirandzie tamtą pamiętną przeklętą noc. Wstała i zamaszystymi ruchami zaczęła zbierać naczynia.

Tu przecież nie bar ani żaden szpanerski hotel.

– Jak chcesz, idź do nich – powiedziała. – Ja zaraz skończę i też zejdem na dół.

Patrick po chwili odzyskał oddech. Za to serce waliło jak oszalałe w rytmie „dwadzieścia-dwa, dwadzieścia-dwa”.

– Pomogę ci. – Podniósł się i zaczął zgarniać resztę zastawy.

– Nie trzeba, dam sobie radę. – Roztargniona nalęła do zlewu za duzo

płynu do zmywania.

Patrick przysiadł obok i wziął do ręki ściereczkę.

– Co dwie głowy to nie jedna. A poza tym myślę, że możemy równie dobrze patrzeć na nie przez okno.

Miranda zanurzyła ręce w gorącej wodzie. Przez szerokie okno faktycznie widać było dziewczynki, które świetnie się bawiły na staroświeckiej huśtawce.

– To dom twojej babci? – zapytał Patrick, rozpaczliwie starając się zagadać niezręczną sytuację, niechcący otarł się bowiem ramieniem o jej rękę.

– Tak, dziadek dobudował to gniazdko nad garażem jeszcze przed moim urodzeniem. Oboje pochodzili z Anglii i mieli liczne rodziny, przewidywali

więc, że przyda się mieszkanie dla gości. No i jak moja matka mnie wyrzuciła, babcia wzięła mnie do siebie i pozwoliła tu zamieszkać. Dziadek już wówczas od dawna nie żył.

Patrick omal nie upuścił talerza na podłogę.

– Matka cię wyrzuciła? Z powodu Loli?

– Tak. Ale to długa i skomplikowana historia.

– Skomplikowana, rozumiem. – Spojrzał na nią znacząco.

Miranda dostrzegła w tym spojrzeniu współczucie, nie miała jednak ochoty wprowadzać go w zawile tajniki swej trudnej relacji z matką. Wymówiła się bólem głowy.

– Wzięłaś coś?

– Tak, już mi trochę lepiej, ale nie chcę kusić losu.

– Może coś na to poradzę – powiedział, wstając.

Odwiesił ściereczkę, stanął za nią i zaczął masować mięśnie jej szyi. Ręce Mirandy znieruchomiały w zlewie pełnym mydlin. Każdym nerwem ciała czuła jego bliskość, ciepło, zapach.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odrzekła niepewnie, zamknęła jednak oczy i poddała się ruchom jego kciuków uciskających jej kark.

– Nie martw się, robię to profesjonalnie – zapewnił, choć w głębi ducha podzielał jej wątpliwości.

Tak się jednak składało, że akupresurę

uznawał za swoją specjalność. Długo się jej uczył.

– No i jak? – zapytał po chwili.

– Bajecznie – stęknęła. – Chcę jeszcze.

Zabrzmiało to dwuznacznie, a jego ciało zareagowało w sposób bynajmniej nie profesjonalny. Starał się to opanować, ale widok ciemnych kosmyków skutecznie mu to uniemożliwiał. Miranda bezwiednie odchyliła się, napierała na niego. Z trudem przełknął ślinę, rozpaczliwie starając się pamiętać, ile ona ma lat.

– Boże, jakie to cudowne uczucie – jęknęła.

Dwadzieścia dwa.

– Masz czarodziejskie palce.

Dwadzieścia dwa.

– Mógłbyś to robić zarobkowo.

Znów z trudem przełknął ślinę i modlił się, by nie usłyszała łomotu jego serca. A zwłaszcza by nie poczuła, że jest podniecony. Musi przestać. Naprawdę musi. Ale ona jest tak ciepła, miękka i tak cudownie pachnie.

Jest kobietą. Atrakcyjną kobietą.

Wygięła lekko szyję, a jego pożądanie wzmogło się. Może by je i opanował, gdyby nie fakt, że wśród jej jęków i westchnień usłyszał swoje imię.

Zanim pomyślał, co robi, musnął wargami linię ciągnącą się od karku do ramienia. Miranda poczuła to i otworzyła oczy. Tętno przyśpieszyło, oddech uwiązał jej w gardle. Powinna go

odepchnąć, ale jej sutki już zdążyły boleśnie stwardnieć, a po brzuchu przetoczyła się fala gorąca.

Co jest złego w tym, że chce poczuć się kobietą?

Nie kazała mu więc przestać. Przeciwnie – wyciągnęła mokre ręce z wody, sięgnęła nimi za siebie i dotknęła napierającej twardej męskości. Patrick zamknął oczy i syknął przez zęby. Jęknął „Miranda” i zapomniał o masażu. Odwrócił ją twarzą do siebie.

Podawała mu usta z niecierpliwością, która po pół roku marzeń i gorących fantazji była chyba zrozumiała. Przyłgnęła do niego i powtarzała jego imię. Chciała być blisko, stopić się

z nim w jedno.

I wtedy rozległ się głośny i natarczywy dzwonek telefonu. Odskoczyli od siebie, jakby ktoś wylał im na głowy kubek zimnej wody. Cholera.

Patrick mówił coś do słuchawki, a ona bezmyślnie gapiła się przez okno. Lola i Ruby szalały i zaśmiewały się, kompletnie nieświadome tego, co się właśnie wydarzyło między ich rodzicami.

Zakładniczki. Dwie małe dziewczynki. Nie, to śmieszne, chore. Tak nie powinno być.

Chwila szaleństwa, zapomnienia.

To mogło się zdarzyć w jakimś bezosobowym pokoju hotelowym, na

jakiejś cholernej konferencji, niemal anonimowo, ale nie tu i nie teraz.

Oboje mają zobowiązania, priorytety. Nie wolno im iść za głosem natury. Ona nawet próbowała. Kilka lat temu miała romans, ale nie dało się tego pogodzić z wychowywaniem dziecka. Poza tym pracują razem.

Patrick zakończył rozmowę. Miranda znów stała odwrócona do niego plecami, a on potrzebował chwili, by ogarnąć tę sytuację. Już jakiś czas temu zrezygnował ze związków z kobietami. Teraz już chyba nawet nie wiedział, jak się taki związek buduje.

– Nie wolno nam tego robić – powiedział.

– Wiem – odrzekła, odwracając się do

niego powoli.

– Przepraszam, nie powinienem...

– Ja tak samo...

– To po prostu dlatego... No wiesz, nie jest łatwo być samotnym ojcem.

Przytaknęła skwapliwie.

– Jasne, rozumiem. Poza tym pracujemy razem.

Patrzył na jej twarz. Szarozielone oczy zognomniały, usta były lekko obrzmiałe od jego pocałunków.

– To nie takie proste.

– Też tak sędzę. Możemy spróbować się zaprzyjaźnić, jeśli chcesz – odpowiedziała.

– Jasne.

Zabrzmiało to ponuro. Uśmiechnął się i włożył ręce do kieszeni. Tak jest

bezpieczniej.

– Chyba już pójdziemy. Dziękuję za podwieczorek.

Miranda patrzyła, jak kieruje się do drzwi.

– Powiesz Loli, żeby przyszła na górę?

– Powiem – odparł, nie odwracając się.

Miranda ciężko osunęła się na ławę. Nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. Zaprzyjaźnianie się. To jest do bani.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ku zdumieniu Mirandy wcale nie było tak całkiem do bani. Na początku, owszem, dziwnie, ale Patrick robił wiele, by wszystko szło jak po maśle. Nikt nie domyśliłby się, że kiedyś leżeli razem na golasa w łóżku.

I nawet jeśli od czasu do czasu zdarzało się jej pochwycić jego gorętsze spojrzenie albo sama zaczynała myśleć o nim w kategoriach cielesnych, szybko przywoływała się do porządku. Jest przecież dużą dziewczynką.

Nie miała zresztą czasu na flirty. Godzenie pracy zawodowej z samotnym macierzyństwem jest na tyle

absorbujące, że już o siódmej wieczorem była zbyt zmęczona na życie towarzyskie. Nie miała się jak umawiać na randki, nie mogła nocować poza domem, a jej mózg zajęty był innymi sprawami niż myślenie o tym, by seksownie wyglądać. Musi na przykład kupić materiał na wielkanocny kostium Loli czy błyszczącą posypkę do jej ulubionych babeczek.

Ciekawe życie, nie ma co.

Warto jednak je prowadzić – dla tych chwil, gdy wokół szyi owijają się dwie rączki lub gdy widzi się uroczy dziubek składający się do soczystego buziaka.

Gdy Lola będzie bardziej samodzielna, przyjdzie czas i na randki. Na to, by pomyśleć o sobie. Na razie

musi wystarczyć wspomnienie jednej szalonej nocy.

Patrick spoglądał na zegarek. Palcami bębnił po udzie, podczas gdy chirurg – mimo pełnych nagany spojrzeń Edny – przeklinał pod nosem. Resekcja jelita miała ciężki przebieg, chory bardzo krwawił, a ekipa operująca zaczynała odczuwać napięcie.

Patrick kontrolował ciśnienie pacjenta o imieniu Ron, lat pięćdziesiąt osiem. Z powodu znacznego upływu krwi utrzymywało się na niskim poziomie. Anestezjolog podejrzewał, że chory i przed operacją nie był wystarczająco stabilny.

Znów spojrzął na zegarek. Zabieg

powinien był się skończyć już godzinę temu. Spóźni się po Ruby. Normalnie wysłałby do Helen esemesa, by odebrała wnuczkę ze świetlicy, i tak to robiła co drugi dzień. Ale dziś była wyjątkowa okazja – teściowa miała pierwsze spotkanie z nowo poznanymi przyjaciółkami. Nie chciał jej tego zepsuć.

Przeprowadzka była również dla niej trzęsieniem ziemi. Patrick nie liczył, że Helen się z nimi przeniesie, ale ona rozumiała, że zięć potrzebuje zmiany, nowego życia w nowym otoczeniu. I postanowiła im towarzyszyć.

Niektórzy dziwili się, jak można mieszkać z byłą teściową, ale układało im się znakomicie. Patrick by sobie bez

niej nie poradził, Helen była prawdziwym darem niebios. A i jej łatwiej było znieść pustkę po ucieczce córki, gdy miała obok siebie Ruby.

– Jestem wykończona, Denise zaraz przyjdzie mnie zastąpić.

Znajomy, może nawet za bardzo, głos przerwał jego rozmyślenia. Spojrzał w górę i natknął się na parę ciemnozielonych oczu. Maską kryjąca resztę twarzy podkreślała ich niezwykłość. Miranda uśmiechała się do niego. Najchętniej zerwałby tę maskę, by zobaczyć uśmiech w całej jego okazałości. Powstrzymywał go jedynie strach przed wszechwładną Edną.

– Mogę cię o coś poprosić? – zapytał szeptem, zgodnie z regulaminem sali

operacyjnej.

Miranda skinęła głową i przysunęła się bliżej.

– Helen coś dziś wypadło. Mogłabyś zabrać Ruby do siebie, a ja przyjadę po nią, jak tylko tu skończymy? To chyba nie potrwa długo.

– Jasne – odparła równie cicho.

Kto jak kto, ale Miranda na pewno wie, jaka to trudność dla samotnego rodzica, gdy coś idzie nie całkiem zgodnie z planem. Możesz nie wiem jak starannie ułożyć sobie sprawy, a zdarzy się coś nieoczekiwanego i wszystko bierze w łeb.

– Może nawet u nas zanoć – zaproponowała. – Lols od miesiąca suszy mi głowę, że chcą spać razem.

Jutro sobota, nie mają szkoły.

Patrick zawahał się. Ruby jeszcze nigdy nie spędziła nocy poza domem, a nie jest tak przebojowa jak Lola, więc jakieś obawy są. Ale Ruby zamećzała go o to samo, więc może warto na jedną noc zrezygnować z bycia nadopiekuńczym ojcem?

Na końcu języka miał pytanie, czy zaproszenie dotyczy także jego. Noc u Mirandy – to brzmi rozkosznie.

– Byłoby wspaniale, dziękuję. Wpadnę może tylko ucałować ją na dobranoc i przywiozę z domu coś do spania.

– Jak chcesz, ale mogę jej przecież dać pizzę Loli.

Patrick znów w jej domu? O nie.

Wystarczy, że od miesiąca nie może spokojnie pozmywać naczyń, by nie wspomnieć jego pocałunku.

– Okej, zobaczę, kiedy będę mógł się stąd wyrwać.

– Spokojnie, nie musisz się śpieszyć.

– Możesz poprosić Denise o jeszcze jeden worek zero Rh minus? – zapytał, tym razem głośniej.

– Jasne – zgodziła się Miranda również dość głośno, po czym wyszła z sali.

– Spóźniłeś się, obie śpią jak zabite – oznajmiła, gdy Patrick przed ósmą zapukał do jej drzwi. – Miały popołudnie pełne wrażeń.

– No to nie mam szczęścia.

– Nie martw się, powiedziałam Ruby, że będziesz i że ją ucałujesz na dobranoc, choćby przez sen.

– Dzięki.

Miał rozpięte górne guziki koszuli, podwinięte rękawy. Przyklepane czepkiem włosy zostały naprędce zmierzwione palcami, a szczękę pokrywał odrastający zarost.

Wyglądał na zmęczonego i zgnębionego, ale nadal był bardzo sexy.

– Coś mi jesteś winien – powiedziała.

Nie powinna wygłaszać takich prowokacyjnych tekstów. Przecież obiecali sobie... Najwyraźniej jednak przy nim budzi się w niej druga ukryta natura. Suki? Przebiegłej lisicy? Syreny?

Na dźwięk jej zachrypniętego głosu libido Patricka zostało postawione w stan gotowości. Miranda jest bosa, ma na sobie dzinsy i T-shirt, paznokcie u nóg pomalowane na różowo. W głowie kłębiło mu się tysiąc pomysłów na sposób spłaty długu.

– Tak czy owak, wejdz – powiedziała, odchrząknąwszy po dłuższej chwili milczenia.

Patrick opanował się i z rękami w kieszeniach – by nie kusił go żaden inny kontakt poza wzrokowym – wszedł do sypialni. Na widok śpiącej Ruby wzruszył się, jak zwykle.

Dziewczynki spały w podwójnym łóżku. Zachodziło podejrzenie, że jest to łóżko Mirandy, gdyż pościel nie

wyglądała na dziecięcą. Przysiadł na nim od strony Ruby. Dziewczynka spała spokojnie. Tak bardzo by chciał, by zawsze była wolna od trosk i lęków...

Przyjaźń z rezydentną Lolą chyba dobrze jej robi.

– Kocham cię, Ruby – wyszeptał, nachylając się i lekko ją całując w czoło.

– Tatusiu... psysedłeś...

– Jasne, przecież obiecałem. Zawsze będę do ciebie przychodził, Ruby.

Dziewczynka oczywiście nie była w pełni świadoma swojej rodzinnej sytuacji, ale musiała instynktownie wyczuwać napięcia i stres towarzyszący dramatycznym wydarzeniom, których była mimowolną uczestniczką. Stąd jej

wielka potrzeba bezpieczeństwa, kontaktu. Była prawdziwą przylepą. Wrażliwa. Jak jej matka.

Miranda stała na progu. Może powinna się wycofać, ale ciągnęło ją do tej sypialni jak ćmę do ognia. Nie mogła odpuścić, dialogi Patricka z Ruby to niezapomniane widowisko. Był wtedy taki słodki, czuły, kochający.

No i seksy.

Czy ten facet musi być seksy w każdej sytuacji?

– Lubię być u Milly, tato. Ona jest wesola.

Patrick uśmiechał się, nieświadomy obecności gospodyni. Zgadzał się z córką, choć może miał na myśli trochę inny rodzaj radości.

– A teraz śpij. Przyjadę po ciebie rano. – Jeszcze raz ucałował jej czołko.

– Ale tobie nie będzie smutno, prawda, tatusiu?

– W ogóle. Od razu idę spać. Nie będę miał czasu na smutki.

– Mozesz tu zostać. – Twarzyczka Ruby rozjaśniła się nagle pod wpływem genialnego pomysłu. – Lola nie ma nic przeciw temu, żebyś tu spał z nami.

Patrick zachichotał. Dobrze wiedział, jak podczas wspólnego spania potrafią kopać niespokojne dziecięce nóżki. A co dopiero dwie pary?! Poza tym chyba jednak chętniej dzieliłby łóżko z kimś innym...

– Gdybym został, nie miałabyś frajdy ze spania poza domem – uciał sprawę.

– Hm. Okej, mozes iść – zezwoliła Ruby po namyśle.

Lola mamrotała coś pod nosem. Wstrzymał oddech, by jej nie budzić. W drzwiach natknął się na zamglone spojrzenie ciemnozielonych oczu i na tęskny uśmiech.

– Przepraszam – szepnął. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzaliśmy Loli.

Lubiła jego szept – niski, z lekka zachrypnięty. Przypomniła sobie wszystko, co szeptał jej do ucha tamtej nocy w hotelu. Znów miała gęsią skórkę. Wszędzie.

– Nie martw się, ona śpi jak kłoda. Ma to po ojcu. Trudno ją rano wyciągnąć z łóżka.

Boże, on czuje się tu jak u siebie.

Przysiada na jej materacu. Na pewno atmosfera w sypialni jest teraz przesiąknięta seksem.

– Naprawdę? Jest do niego podobna?

– zapytał, by odciągnąć uwagę od chęci dotknięcia jej ramienia.

– Fizycznie tak, też był kędzierzawym blondynem. Ma jego oczy, no i... pewność siebie, opanowanie. Nie mówiąc już o zamiłowaniu do snu. A zresztą – wzruszyła ramionami – co ja mogę o tym wiedzieć? Znaliśmy się tylko trzy tygodnie.

– Niestety Ruby się dość często... niepokoi. To moja wina. Chciałem ją oczywiście chronić przed dramatami, ale nie do końca mi się to udało.

– Tu wyglądała na zadowoloną.

Drapał się po zaroście, co było słycać w ciszy, jaka między nimi zapadła. I nawet ten dźwięk brzmiał dla niej uwodzicielsko. To plus jego troska o Ruby podziałało na nią tak, że nie umiała się powstrzymać i położyła mu dłoń na ramieniu.

– To nie jest łatwe. Robisz, co mozesz – szepnęła pocieszająco.

Patrickowi huczało w skroniach. Sam dotyk nie miał może wydźwięku erotycznego, ale jej oczy były przyćmione pożądaniem. Jakaś siła pchała ich ku sobie.

– Chciałbym, żeby to była prawda – mruknął.

Miranda z trudem łapała oddech. Trzeba to przerwać, bo inaczej skończy

się na dzikim seksie. Tu, na tym dywanie.

– Mam trochę spaghetti, może jesteś głodny?

– To chyba nie jest dobry pomysł... – zawahał się przez chwilę. – Ale tak, jestem głodny. I coś tu wspaniale pachnie.

– Dobra, siadaj – powiedziała, odzyskując oddech.

Mieszkanie jest niewielkie, kuchnia i salonik są połączone w jedną otwartą przestrzeń. Gdzie ona ma się przed nim skryć? Bez przerwy pożera ją wzrokiem. Z trudem przełknęła ślinę.

– Dzięki – odparł, poczuwszy w nozdrzach cudowny aromat czosnku i bazylii. – To jest przepyszne – dodał

po chwili, z lubością przymykając oczy.

– Przepis babci – śmiała się Miranda. Nareszcie trafiła się tego wieczoru jakaś niekłopotliwa sytuacja.

– Mówiłaś, że jest Angielką.

– Tak, ale kuchnia włoska to jej specjalność. Coś mi się wydaje, że przed dziadkiem znała jakiegoś przystojnego Italiańca.

Miranda wmawiała sobie, że to jest powód, dla którego babcia miała tyle zrozumienia dla jej młodzieńczych wyskoków.

Patrick dokończył posiłek i uśmiechnął się.

– Blisko mojego domu w Sydney była mała włoska trattoria prowadzona przez trzy pokolenia facetów o imieniu

Antonio. To – wskazał na talerz – było tak samo świetne jak jedzenie, które oni serwowali.

– Powiem babci, że ci smakowało.

– A ja napiszę do Antonia, że ma tu konkurencję.

Chyba palnął coś bez sensu. Knajpka trzech Antoniów leży tysiąc kilometrów stąd. Co ich może obchodzić tutejsza konkurencja?

– Brakuje ci Sydney? Tęsknisz za domem? – zapytała widząc, że się zadumał.

– Nie – pokręcił głową – ani trochę.

– Ejże. Naprawdę?

– No dobra, brakuje mi jedzenia u Antonia. – Zaśmiał się i zamilkł na chwilę. – Mam wiele wspomnień,

dobrych i złych. Czułem, że one mnie ograniczają, że czas iść naprzód. Zacząć wszystko od początku.

– Tak, czasem dobrze coś zmienić.

– W Sydney czułem coś w rodzaju... zawieszenia. W głębi duszy ciągle obawiałem się, że Katie zechce znów wtargnąć w nasze życie. Poza tym czułem na sobie spojrzenia, plotkowano o mnie, osądzano.

– No jasne, to nie jest życie – mruknęła.

– Tak, chciałem się od tego uwolnić. I żeby Ruby była wolna. Trzeba mieć własne życie, a nie ciągle czekać, choć tego się pewnie po mnie spodziewano.

– Słusznie postąpiłeś.

– Lubię, jak mnie ktoś popiera –

zaśmiał się.

Boże, niech już sobie pójdzie, inaczej ona się na niego rzuci albo mu się oświadczy. Inna jej częśćka z kolei chciała przedłużenia tej wizyty.

– Może kawy? Mam też herbatę – trajkotała, zbierając naczynia. – Czarną, zieloną. I miętę. Jest też sok.

Boże. Czuła, że powinna się zamknąć, ale język jakoś nie chciał słuchać mózgu, paplała więc dalej.

– Mogę też zrobić gorącą czekoladę. Chociaż chyba nie mam ptasiego mleczka, a przydałoby się...

– Wystarczy kawa – uciął Patrick.

Uff, można skończyć ten słowotok i zająć się czymś praktycznym. Po kilku minutach postawiła przed Patrickiem

kubek.

– Nie słodzysz, prawda?

– Zgadza się, dziękuję.

Chciała już usiąść, ale coś jej się przypomniało.

– O, zobacz. Zrobiłam dziewczynkom kilka zdjęć, jak się bawiły dziś na podwórku.

Wyjęła z kieszeni telefon i usiadła na kanapie obok Patricka. Na pierwszym zdjęciu Ruby i Lola obejmowały się i wpatrywały w aparat z otwartymi buziami, rozchichotane. Miranda podała telefon Patrickowi i oboje przez kilka minut zaśmiewali się z wygłupów swoich córek.

Na ostatnim zdjęciu Miranda leżała na trawniku z małymi dziewczynkami po

bokach. Wszystkie trzy patrzyły w obiektyw, a ona trzymała aparat w wyciągniętych przed siebie rękach.

– Przepraszam, prosiły też o zdjęcie ze mną.

Chciała mu zabrać telefon, ale zafascynowany wpatrywał się w to zdjęcie. Fotka, jakich miliony w rodzinnych albumach na całej kuli ziemskiej, a jednak pokazuje coś bardzo ważnego. Coś, czego brakuje jego córce. Miłość matczyną.

Kobieta, sfotografowana z jego córką, siedzi obok niego, bardzo blisko. Jest świadomy, nawet za bardzo, jej obecności. Ich uda i ramiona niemal się dotykają.

– Ruby wygląda tu na szczęśliwą –

odezwał się po dłuższej chwili.

– Tak, chyba dobrze się bawiła – potwierdziła Miranda.

– Jesteś wspaniałą matką – zauważył, przenosząc wzrok z fotografii na nią.

Miranda łypnęła okiem, zdziwiona powagą jego tonu. Wyglądał na zatroskanego.

– A ty wspaniałym tatą.

– Czasem mam wrażenie, że w niewystarczającym stopniu.

– Mylisz się. – Znów dotknęła jego ramienia i znów przeszył ją ciepły prąd.

Patrick patrzył na jej szczerą, uczciwą, a jednocześnie cholernie seksowną twarz. Boże, gdyby tylko mógł nie pożądać jej tak bardzo! Ale pożądał.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

Nie powinien być... No i co z tego?

– Ty też jesteś niczego sobie –
uśmiechnęła się.

No i stało się. Znowu. Dotknął jej ust, a jej tętno waliło jak młotem, gdy rozchyłała wargi. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Nagle zorientowała się, że leży na plecach, usiłując rozpiąć mu koszulę. Z kolei jego palce wśliznęły się pod jej bluzkę i zabrały za biustonosz. Mogła tylko przyłgnąć do niego jeszcze ściślej i krzyknąć, gdy jego usta znalazły najpierw jedną, a następnie drugą pierś.

Potem znów całował ją w usta. Dała sobie spokój z guzikami koszuli, przeszła bezpośrednio do paska od spodni i rozporka. Chciała poczuć

Patricka w sobie, już, natychmiast. Żeby ją przygniótł, zaatakował, by się kołysali we wspólnym rytmie. Nie obchodzi jej, czy tak być powinno. Ona tego potrzebuje. I to już.

Pokonała jego garderobę i rękami objęła twarde przyrodzenie. Wydał z siebie krótki gardłowy krzyk. Lekko kłując ją w szyję, zachęcał do dalszych działań.

Jakoś zdołała ściągnąć własne dzinsy. Objęła go nogami w pasie, naprowadzając ślepe narzędzie na ciepło i wilgoć czające się w jej wnętrzu.

– Teraz – szeptała błagalnie, zapraszająco unosząc biodra. – Teraz, teraz, teraz.

Nic się nie liczyło. Coś musi wypełnić tę pustkę.

Patrick wydawał z siebie zduszone pomruki. Jego ciało też domagało się spełnienia, ale mózg toczył walkę. Wszystko w nim drgało, tętniło, huczało. Coś podpowiadało mu, że nie powinien być posuwać się aż tak daleko, i to w dodatku bez prezerwatywy. W sytuacji, gdy jego córka śpi parę metrów stąd.

Wszystko razem gwałtownie go przeraziło.

– Chwileczkę – wydyszał, kładąc głowę na jej piersiach. – Zaczekaj.

Wysłuchana w szum i rytm swojej krwi Miranda go nie usłyszała. Wiedziała tylko, że jeszcze w nią nie wszedł.

Zachęcająco kręciła biodrami, wydając dźwięki przypominające kocie ni to miauczenie, ni to mruczenie.

– Stop – powiedział.

Musiał to zrobić, bo dobrze widział, dokąd zaprowadziłoby ich jej pożądanie. Wycofał się, usiadł i poczekał, aż mózg zdoła opanować żądania skamlącego ciała. Miranda bezradnie mrugała oczami. Niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, usiłowała zrozumieć, co się stało. W końcu przemogła się na tyle, by usiąść i sięgnąć po ubrania.

– Przepraszam – powiedział – nie mogę... Nie możemy... nie powinniśmy tego robić.

Wiedziała, że on ma rację, i może

kiedyś będzie mu głęboko wdzięczna za ten głos rozsądku. Ale teraz ciało bolało ją od niespełnienia. Została odrzucona. Cierpiała.

– Okej – powiedziała, chociaż wcale nie czuła się okej. Przeciwnie, czuła się bardzo źle.

Patrick stał i jak zwykle nerwowo przeczesywał dłonią włosy.

– Przepraszam – powtórzył.

Miranda skinęła głową. Nie mogła na niego patrzeć.

– Idź już, Patrick.

– Miranda...

W końcu na niego spojrzała. Jego twarz wyrażała tę samą mękę, którą czuła ona. Ale co z tego?

– Wyjdź, proszę cię. Po prostu wyjdź.

Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, poczuła ulgę. Opadła na kanapę i zwinęła się w kłębek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tysiące razy powtarzał sobie, że postąpił słusznie. Nic z tego, do rana nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok. Czuł się jak ostatni łajdak. Ciągle miał przed oczami zdrętwiałą ze zdumienia twarz Mirandy, a przecież pragnął jej jak powietrza. Żaden z argumentów, jakimi usiłował się usprawiedliwić, nie przekonywał go dostatecznie.

Ani to, że ona ma dwadzieścia dwa lata, ani fakt, że on ma żonę. Ani to, że nie ma czasu na budowanie nowego związku. Ważna była jedynie Ruby. To jej szczęście i potrzeby trzeba uznać za

priorytet.

Czy małej brakuje matki?

To pytanie powracało, ilekroć przypominał sobie zdjęcie Mirandy z obiema dziewczynkami.

Miranda jednak zasługuje na coś więcej niż to, by wiązał się z nią, mając na względzie dobro Ruby. I czy byłby wówczas w porządku wobec córki? Przecież nie wie, czy ona chce mieć nową rodzinę.

W porządku, nie pamięta Katie, nie miała szansy jej poznać. Wokół niej są jednak dzieci, które mają matki. Widział, jak córka bywa osamotniona. Często zadaje pytania dotyczące tej kwestii.

Widział jej przywiązanie do Loli

i Mirandy, ale czy może się nim posłużyć we własnej grze? Nie, a więc musi być silny. I uważny. No i polubić zimne prysznic.

Całe dziesięć minut – bo tyle trwała następnego dnia jazda do domu Mirandy – Patrick ćwiczył w myślach mowę obrończą. Pod powiekami czuł piasek – bezsenność to chyba kolejny składnik życia, który musi polubić.

Zanim się zorientował, już wchodził do mieszkania nad garażem. Na schodach natknął się na Mirandę i oboje na chwilę znieruchomieli. Miała na sobie luźne bojówki, słoneczne promienie uwydatniały cienie pod jej oczami. Chyba też nie spała najlepiej.

– Dzień dobry. – Jako pierwszy

odzyskał mowę.

Miranda obiecywała sobie, że będzie chłodna i wyniosła, ale widząc go, zapomniała o zranionej dumie. Pewnie nie spał całą noc. Albo pił.

Albo jedno i drugie.

– Wyglądasz na jeszcze bardziej zmęczonego niż wczoraj, choć to prawie niemożliwe.

– Nie mogłem spać. – Wzruszył ramionami. – Zresztą w ogóle kiepsko sypiam.

Aż dziw, że nikogo jeszcze nie uśmiercił w trakcie operacji.

– Nie przejmuj się tak. Wczoraj miałaś rację. Przepraszam. – Byłam tak... napalona, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, dokończyła

w myślach.

– Nie obwiniaj się. To ja powinienem przeproszać. Nie wolno mi było cię całować. Powinienem był wyjść, jak tylko pożegnałem się z Ruby.

– Mężczyzna musi czasem coś zjeść.

– Tak, byłem głodny, ale nie chodziło o jedzenie.

Pokiwała głową. Ona też miała ten sam apetyt. Jak ludożerca. Nie może więc mieć tego za złe właśnie jemu.

– Nie mogę teraz robić nic, co by oddalało mnie od Ruby. Ona jest moim priorytetem.

– Okej, Patrick. – Teraz z kolei ona włożyła ręce do kieszeni. I to tylnych. – Doskonale cię rozumiem. Jak się ma dziecko, nie można myśleć o sobie.

Nikt nie wiedział o tym lepiej niż Miranda. Jej próba związania się z Neilem kilka lat temu zakończyła się fatalnie. I to nie tyle dla niej, co dla Loli. Nie miała zamiaru powtórnie eksperymentować.

Patrick potakiwał, jednak jej biust go rozpraszał.

– Dziewczynki na górze? – zapytał.

Nareszcie bezpieczny temat.

– Są u babci. Pieką razem babeczki.

Pójdziemy tam?

– Świetny pomysł – powiedział i podążył za Mirandą.

Naprawdę świetny pomysł.

Ruby powitała go z radością, była jednak bardzo skoncentrowana na

przygotowywaniu ciasta, o czym świadczył wysunięty języczek.

Patrick poznał Dot, która jak na osiemdziesiątkę była bardzo zwawa. Popielate włosy z białymi pasemkami, oczy, w których igrały wesołe iskierki. I mnóstwo cierpliwości w tłumaczeniu dzieciom tajników wypiekania babek.

– Aha, więc to jest twój tata – powiedziała, rzucając okiem na Patricka, po czym przeniosła wzrok na Mirandę. I z powrotem.

– Zdałeś – szepnęła mu Miranda.

Siedzieli razem wokół dużego kuchennego stołu. Partia ciasteczek była w piekarniku, a poprzednia polukrowana schła na drucianym stojaku. Babeczki były zjadane natychmiast po jakim takim

wystygnięciu. Towarzyszyły temu wybuchy śmiechu.

– Mamo, pokażemy Ruby, jak Eskomosi jedzą ciastka? – krzyczała Lola.

Sposób „na Eskimosa” polegał na tym, że ciastko kładło się między twarzami dwóch osób, które zbliżały się do siebie, aby jednocześnie ugryźć babeczkę. Było przy tym dużo śmiechu, a także okruszków. Dosłownie wszędzie.

Dot klaskała, zachwycona wyczynami rozchichotanej prawnuczki.

– Teraz Mirry i twój tata mogliby spróbować na Eskimosa – powiedziała w jakimś momencie do Ruby.

Dziewczynki przyklasnęły

entuzjastycznie.

– Nie sędzę – odparła Miranda, zdziwiona pomysłem babci, której w ogólnych zarysach przedstawiła wcześniej sytuację Patricka.

– O, plose, tato, plose, złóbcie z Milly Eskimosa.

– Tak, mamó, tak!

– Chyba zostaliście przegłosowani – stwierdziła Dot z miną niewiniątka.

Patrick spojrział na Mirandę. Na wargach miała okruszki, na nosie plamę różowego lukru. Ślina napłynęła mu do ust.

– Okej, ja jestem gotów – oznajmił, wyjmując kolejną babeczkę z papierowego papilota.

Miranda odwróciła się do Patricka.

Ich twarze powoli zbliżały się do siebie i do leżącego między nimi ciastka. Oboje wiedzieli, po co chcą sięgnąć, ale na pewno nie chodziło o ciastko. Ono było jedynie rodzajem przeszkody na drodze do czegoś o wiele smaczniejszego.

Do pocałunku.

Dziewczynki śmiały się jak szalone. Ciekawska starsza pani patrzyła z zainteresowaniem.

Patrick ugryzł ciastko, Miranda zrobiła to zaraz po nim. Mimo hałaśliwego dopingu słyszał tylko jej oddech. Po chwili dotarli do środka babeczki i ich usta na moment się zetknęły. Wtedy Miranda cofnęła się i usiadła wyprostowana. Patrick, mimo

iż wiedział, że nie mogła postąpić inaczej, poczuł się oszukany.

– A teraz posprzątamy – zarządziła Miranda z ustami pełnymi okruszków.

– Nie, ty posiedź i pogadaj z gościem – powiedziała babcia – a ja z dziewczynkami zrobimy porządek, prawda?

Lola i Ruby przystały na to entuzjastycznie, a Miranda i Patrick siedzieli sztywno obok siebie. Ona wciąż miała na nosie różową kropkę, a on ponownie dostał ślinotoku.

Niech się dzieje, co chce. On jej pragnie.

Wiedział, że wiązanie się z kimkolwiek skomplikuje mu życie, ale przecież skoro już zdecydował, że chce

je zacząć od początku, czemu nie włączyć w to Mirandy?

– Chyba musimy się umówić – powiedział cicho, ale na tyle zdecydowanie, że nie miała wątpliwości. Nie przesłyszała się. – Pragnę cię i nie mam już siły temu zaprzeczać – ciągnął – ale nie chcę działać na chybcika. Niech to będzie zgodnie z regułami. Zaczniemy się spotykać. Jedna randka, druga. Dużo randek. Poznajmy się, dajmy sobie czas. Jak normalni ludzie.

– Nie – odpowiedziała.

– Tak.

– Nie, Patrick. Sam mówiłeś, że nasze bycie razem nie może się udać. To za duże ryzyko.

– Właśnie dlatego chcę spróbować to zrobić powoli. Krok po kroku.

Miranda ufała mu. Dotychczas miała do czynienia jedynie z napalonymi nastolatkami, nigdy z dojrzałym mężczyzną. Ale on, do cholery, jest żonaty! Nieważne, że jakoby tylko „formalnie”.

– Nie – powtórzyła, wstając. – Niech zostanie tak, jak jest. Nie prosz mnie o to więcej.

Poszła sprzątać kuchnię. Nieważne, że jej niedyskretna babunia sobie tego nie życzy.

Po godzinie Patrick i Ruby opuścili jej dom zaopatrzeni w plastikowy pojemnik pełen babek. Miranda mogła nareszcie przestać udawać, że jest bardzo zajęta.

Stała na podwórku, patrząc, jak Lola wspina się na drabinki. Myśli w jej głowie uprawiały szaloną gonitwę.

– Powinnaś iść na tę randkę, laleczko.

– Miranda nie słyszała skradającej się babci.

– A ty powinnaś się wstydzić! – Tupnęła nogą.

– Nie zmieniaj tematu – odparła Dot, zupełnie nie zawstydzona.

– Jakiego tematu?

– Twojej randki z Patrickiem.

– Nie idę z nim na żadną randkę.

– A powinnaś.

Miranda westchnęła. Rozumiała, że babcia chce dobrze. Ale to nie jest takie proste.

– Wiesz przecież, że nie mogę się

z nikiem wiązać. Pamiętasz, jak było z Neilem? Jak Lola to przeżyła?

– Ona miała wtedy dwa lata. Na pewno już nic nie pamięta.

Może i tak, ale Miranda nie chciała teraz ryzykować powtórki z rozrywki. Trzymiesięcznej hysterii zazwyczaj pogodnej Loli, która co noc płaczem wymuszała spanie z matką w jednym łóżku.

Patrzyła na zwisającą głowę w dół córkę. Poplamiony lukrem T-shirt zakrywał jej twarz. Patrick miał rację, dzieci przede wszystkim. Przynajmniej jedno z nich musi przy tym stanowczo obstawać.

– Babciu, on ma przecież żonę.

– Ale ona się nie liczy. – Babcia

dotknęła jej ręki.

– A co, jeśli sytuacja się zmieni? Ona może wrócić. Nie chcę, żeby Lola przeżywała to, co ja przy mamie. Nie chcę być tą trzecią.

– Ależ laleczko! Nie jesteś taka jak twoja matka. Jesteś silniejsza. – Babcia przewróciła oczami. – To moja córka, kocham ją, ale muszę przyznać, że zawsze była słaba. Zwłaszcza jeśli chodzi o mężczyzn.

Miranda wybuchnęła śmiechem. Kochała te babcine „prosto z mostu”.

– A ja? Przespałam się z przygodnym facetem, zaszłam w ciążę. To chyba nie są dowody szczególnej siły, prawda?

– Nie, laleczko. To dowody na to, że jesteś człowiekiem, a wówczas byłaś

nastolatką. Ale przyznałaś się do wszystkiego, wzięłaś na siebie odpowiedzialność. Urodziłaś Lolę, zrobiłaś maturę i dalej się kształciłaś. Spójrz na siebie teraz, na to, kim jesteś. Ja jestem z ciebie dumna.

Mirandzie łzy napłynęły do oczu. Poczowała się stara, wręcz wiekowa.

– Myślę, że Patrick to dobry człowiek.

– Babcia nie dawała za wygraną.

– Neil też był dobrym człowiekiem.

– Nie, Neil to był jeszcze chłopiec.

Fajny, ale niedojrzały. Nie rozumiał twoich potrzeb.

– Miał dziewiętnaście lat – mruknęła Miranda, wzruszając ramionami.

Był jej rówieśnikiem. Nie chciała go usprawiedliwiać, ale przerosło go to, co

miał wziąć na siebie. Jak przerosłoby
prawdopodobnie każdego
dziewiętnastolatka.

– Pracujemy razem.

– No i...?

– Kiedy zacznę się spotykać
z anesteziologiem, złamię zasadę
niemieszania życia osobistego
z zawodowym.

– Na pewno znajdziesz jakieś wyjście.

Miranda poczuła się kompletnie
zagubiona. Chciała być silna,
postępować słusznie, ale do tego zawsze
potrzebne jej było wsparcie ze strony
babci.

– Babciu, proszę...

– Okej, laleczko. Wiem, że nie jest ci
łatwo, a związek z Patrickiem nie

uprości ci życia. – Babcia klepnęła ją w rękę. – Ja chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś nie skreślała z góry nowych możliwości. Możesz mi to obiecać?

Miranda popatrzyła na kochaną pomarszczoną twarz. Chciała być znów małą dziewczynką i wdrapać się na kolana babuni. Nie chciała martwić osiemdziesięciolatki.

– Dobrze, obiecuję – powiedziała, ale wcale nie była pewna, czy dotrzyma słowa.

Patrick wsunął laryngoskop do gardła pacjenta. Po chwili ujrzał dwie białawe struny głosowe. Sięgnął ręką w tył.

– Rurka – powiedział.

Żądany przedmiot natychmiast znalazł się w jego dłoni. Wsunął rurkę do gardła i wyminawszy struny, wepchnął ją do tchawicy.

– Jestem w środku – powiedział.

Dłoń, o której wiedział, że pod rękawicą ma jaskraworóżowe paznokcie, przytrzymała rurkę, gdy wyjmował laryngoskop, i podała mu strzykawkę. Wymamrotał podziękowanie.

Instrumentariuszka podłączyła do rurki zbiornik z gazem i przymocowała go taśmą do szyi pacjenta. Patrick sprawdził wskazania monitorów, wszystko w porządku.

– Chodźmy – zaordynował.

Miranda ruchem stopy odblokowała

kółka i oboje, manewrując, przepchnęli nosze na kółkach przez wahadłowe drzwi w kierunku sali operacyjnej numer pięć.

Dwóch sanitariuszy odebrało od nich chorego, trzydziestoośmioletniego mężczyznę, któremu miano wyciąć śledzionę, i przeniosło go na wąski stół operacyjny. Miranda zabrała zużyty laryngoskop i ustawiła lekarstwa na metalowym wierzchu maszyny, która od teraz miała czuwać nad oddechem pacjenta.

– Zaraz wracam – powiedziała.

Drżącą ręką pchnęła drzwi do sali anestezjologii. Intubowanie pacjenta i jego transport na operację rozegrały się w ciągu dziesięciu minut i przy

pomocy jeszcze mniejszej liczby słów. Właściwie napięcie między nią a anesteziologiem było przerywane jedynie pikaniem rozmaitych przyrządów pomiarowych.

Ten tydzień był ciężki, gorszy niż początek ich kontaktów w Bennym. Bo wtedy chodziło o wspomnienie tego, co się między nimi wydarzyło w sensie fizycznym, teraz zaś chodziło o uczucia.

A te trudniej zignorować.

Już jakoś udało im się wypracować model współpracy, ostatnio jednak przestał działać. Najlepiej robi, unikając Patricka, jak się tylko da.

W południe pośpieszyła do pokoju dla personelu. Może uda się pochłonać

kanapki i kawę, zanim pojawi się Patrick. Ku zachwytowi Edny Miranda na ochotnika zaoferowała się zrobić porządek w magazynku. Ponoć, aby nauczyć się, gdzie czego szukać. Naprawdę zaś, by zejść z oczu Patrickowi.

Otarli się o siebie w drzwiach, gdy skończyła lunch.

– O, cześć – powiedział ze ściśniętym żołądkiem. – Słuchaj, Ruby ciągle marudzi o wspólnym nocowaniu z Lolą. Może zorganizujemy im coś w ten weekend?

– Okej, czemu nie, wyślij mi esemsa – rzuciła przez ramię i zniknęła w czeluściach magazynku.

Znowu. Ostatnio często spędzała tam

czas.

Potrząsnął głową, by uwolnić się od rozczarowania i frustracji, które zdominowały jego myśli. Podeszedł do automatu z kawą, po czym chwilę posłuchał pogawędki pielęgniarek o ostatnim telewizyjnym reality show, który podobno jest wyjątkowo obrzydliwy.

Pozostali członkowie personelu powoli się schodzili, ale prawie tego nie zauważał. Nie chciał tu być, siedzieć, rozmawiać. Z nikim. Chciał się znaleźć tam, gdzie Miranda. Gadać z nią, sprawić, by sprawy między nimi wróciły do stanu sprzed ostatniej, spowodowanej przez niego katastrofy. Schrząnił wszystko.

Musi z nią pomówić, choćby tylko o wspólnym nocowaniu córek, nawet gdy ona poczuje się w tym magazynku osaczona. Trudno, tak dalej być nie może. Są przecież kolegami z pracy, a ich córki najlepszymi przyjaciółkami.

Zauważył ją od razu. Wspinała się na palce, usiłując wepchnąć na górę wielki zasobnik ze sterylnymi przyrządami.

– Pozwól – odezwał się, odbierając go jej z rąk, zanim zdążyła zaprotestować.

W ciasnym i wąskim pomieszczeniu świadomość obecności drugiej osoby była dotkliwa. Miranda czuła znajomy męski zapach wody kolońskiej. Patrick pachniał jak tamtej nocy, w windzie. W dodatku magazynek rozmiarami nie

odbiegał zbyt daleko od windy właśnie. Jak długo jeszcze będzie się jej przypominać tamta noc?

– Dziękuję – powiedziała niepewnie.

– Miranda, musimy porozmawiać.

– Wiem. O dziewczynkach. – W życiu nie była tak szczęśliwa, że istnieje ten temat rozmów. – No dobrze, mnie pasuje i piątek, i sobota. Musisz to tylko uzgodnić z Helen.

Patrick milczał. Stał i patrzył na nią. Nie będzie udawał, że patrzy gdzieś ponad jej głową. Nie chciał też udawać, że jedynym i najważniejszym problemem na świecie jest to, kiedy ich córki spędzą razem noc. Prędzej czy później ona musi na niego spojrzeć.

Milczenie przeciągało się, a tętno

Mirandy szalało. Zaryzykowała i spojrzała w oczy o kolorach jesieni.

Zadowolony, że ściągnął na siebie jej uwagę, pokręcił głową. Umyślnie zrobił to powoli.

– Nie chodzi mi o dziewczynki.

Miranda z trudem przełknęła ślinę. Tu nie ma miejsca, nie ma powietrza. Kręci się jej w głowie, jakby wypła butelkę wina. Jego zapach, jego bliskość... Nie, to naprawdę zbyt niebezpieczna mieszanka.

– Chcę pogadać o nas, Miranda. O nas.

– Patrick... – wyszeptała nieswoim głosem.

Cały świat skurczył się nagle do jego osoby. Do cudownej twarzy

o oliwkowej cerze, do szerokich ramion i seksownych występnych ust. Do tego, jak bardzo chciała je całować. Nieważne, że są w pracy, że nie powinni... To wszystko jest szaleństwem. Przez duże Sz.

On patrzył na jej usta, jakby przyszedł na przyjęcie po wielodniowym poście. Palcem dotknął jej policzka, przejechał po wargach. Gdyby w tym momencie nie jęknęła cicho, może udałoby mu się utrzymać kontrolę nad sobą. Niestety, był skończony.

– Niech to licho – mruknął.

Pochylił się i poczuł, jak górę bierze nad nim pierwotna żądza, jedna z podstawowych ludzkich potrzeb. Miranda rozchyliła wargi

w oczekiwaniu na pocałunek. On oparł ją o szafkę i gorąco całował. Jeszcze mocniej i jeszcze, do granic wytrzymałości.

Ręką błędził po jej ciele. Wsunął ją pod fartuch. Odnalazł pierś. Miranda dyszała mu prosto w usta.

Ale nagle ten miłosny trans został przerwany całkiem innym dźwiękiem. Odskoczyli od siebie, sapiąc. Zdali sobie sprawę, że mają publiczność.

– Lilly – powiedziała Miranda.

Było to zupełnie niepotrzebne, podobnie jak jej gorączkowe wysiłki, by błyskawicznie doprowadzić wszystko do porządku i udawać, że nie zostali przyłapani w magazynku na amatorach, jak para nastolatków.

– Och, przepraszam – bąknęła Lilly, cofając się. – Bardzo przepraszam.

Mirandzie zaświtała w miarę satysfakcjonująca myśl, że jeszcze nigdy nie widziała tej aroganckiej chwalipięty tak zszokowanej. Myśl ta jednak musiała wkrótce ustąpić innym, bardziej kłopotliwym.

– Nie sędzę – zauważył Patrick, który właśnie usiłował zapanować nad hormonami – żeby zachowała to dla siebie.

Od jakiegoś czasu nie nosił już obrączki. Lilly nie omieszkała go o to wprost zapytać, ale zadowolili się ogólną wypowiedzią o wymogach higieny i bezpieczeństwie chorych. Teraz znów zacznie drążyć.

– Zero szans – potwierdziła.

Patrzył na nią. Może powinien panikować, ale był dziwnie spokojny.

– Widzisz? Zostaliśmy przyłapani, teraz nie masz wyjścia. Musisz się ze mną umówić, zrobić ze mnie przyzwoitego faceta.

Nie widziała, czy się śmiać, czy płakać, ale spokój Patricka wpływał na nią kojąco.

Dot ma rację. Nie powinna zamykać się na rozmaite możliwości. Zwłaszcza po tym pocałunku.

– Okej – odparła, nie odzyskawszy jeszcze tchu.

Gdy się uśmiechnął, odwzajemniła uśmiech. Odrobina szaleństwa czasem dobrze człowiekowi robi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrick już był spóźniony, i to bardzo. Teoretycznie za pięć minut miał podjechać po Mirandę, a jeszcze był w fartuchu. I musiał obejrzeć dwójkę pacjentów. W drodze na oddział intensywnej opieki zadzwonił do Mirandy.

– Spóźnisz się? A ja się zamartwiam, że może dzwonisz, aby mi powiedzieć, że doszedłeś do głębokich filozoficznych wniosków na temat tego, co jest między nami – mówiła ze śmiechem.

– Żadna filozofia, po prostu operacja się przeciągała. A jeszcze muszę coś tu załatwić, pojechać do domu, przebrać

się. Będę za ponad godzinę.

– Przecież możemy spotkać się u ciebie, stamtąd będzie bliżej do restauracji. Oszczędzimy czas.

Wahał się. Faktycznie, oszczędzą czas, bo Miranda mieszka na drugim końcu miasta, ale nie tak wymarzył sobie pierwszą randkę.

– Jesteś pewna?

– Jasne, to chyba sensowne.

– Okej, w takim razie widzimy się u mnie za czterdzieści pięć minut?

– Już się nie mogę doczekać.

Uśmiechnął się głupawo. To się nazywa „robienie dobrej miny do złej gry”.

– Czy ja dobrze usłyszałam?

Umówiłeś się?

Zastygł przed lustrem. Właśnie podjął historyczną decyzję, by nie zakładać krawata i iść w koszuli rozpiętej pod szyją, gdy w drzwiach sypialni pojawiła się teściowa.

– Tak – odparł spokojnie.

Helen ograniczyła się do znaczącego westchnienia.

– Lubię ją, Helen, podoba mi się. Nawet bardzo.

– Patrick, ty jesteś żonaty.

– Zgadza się – odparł, wsuwając ręce do kieszeni – i chyba właśnie nadszedł czas, żebym coś z tym zrobił.

– Rozwód?

– Tak.

– Rozumiem.

– Helen, ona nie wróci. – Patrick wiedział, że Helen wciąż ma nadzieję. – A nawet gdyby...

– To co?

Spojrzał na zegarek. Miranda będzie za dziesięć minut. Nie ma czasu na dyskusję, ale można chociaż nakreślić jej główne wątki.

– To i tak nie cofniemy czasu do punktu wyjścia.

Starał się mówić łagodnym głosem. To ciężki temat dla Helen. Ona – w równym stopniu co on – jest tu ofiarą.

– Wiem, Patrick, że zasługujesz na szczęście. Wiem, że Katie zrobiła wam świństwo, ale rozwód to... ostateczność.

– Zgoda.

– Rozumiałam, jak chciałeś się przeprowadzić, ale fakt, że jesteście małżeństwem, daje mi nadzieję, że dla Katie drzwi są wciąż otwarte. Nadal wierzę, że ona wróci. A inna kobieta? Rozumiesz, dla mnie to koniec, takie potwierdzenie, że nie mam na co czekać.

– No fakt, nigdy się nie pożegnała, nawet z Ruby... Ty na tym budowałeś nadzieję, a ja nie chciałem jej burzyć.

Helen była jego opoką, wiele jej zawdzięczał. Nie chciał, by teraz czuła się zdradzona.

– Ja tego nie planowałem. Bóg mi świadkiem, że po tym całym zamieszaniu z Katie nie chciałem się wiązać. – Wyciągnął ramiona i delikatnie ją przytulił. – Teraz też nie wiem, jak to

będzie, ale muszę chociaż spróbować.

– Jasne, wiem. Jestem głupia. Mną się nie przejmuj – mówiła, kiwając głową.

– Nie jesteś głupia, jesteś po prostu matką. My, rodzice, wierzymy do końca. Rozumiem cię.

Helen uśmiechnęła się, ale mógłby przysiąc, że oczy ma pełne łez.

– Tylko... uważaj na siebie, dobrze? Bądź ostrożny.

– Obiecuję, Helen. – Zdobył się na wymuszony uśmiech.

A właśnie że ma ochotę być nieostrożny! Rzyga już tą swoją ostrożnością, rozsądkiem, odpowiedzialnością. Chce iść naprzód, zanurzyć się we wszystkim, co niesie życie, a co go ominęło z powodu afery

z Katie.

Pukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia.

– Możesz otworzyć? Powiedz jej, że za pięć minut jestem gotowy.

Nie czekając, aż Helen odpowie, cofnął się do sypialni. Musi jeszcze umyć zęby, wyczyścić i włożyć buty...

Czuł się jak nastolatek przed pierwszą randką. Nerwy napięte, motyle tańczą w brzuchu.

Jest dobrze.

Miranda pozdrowiła Helen, gdy ta otworzyła jej drzwi. Tego samego dnia, gdy rano odbierała Lole, która spędziła noc u Ruby, zdziwiła się, że Patrick w charakterze pomocy do dziecka

zatrudnia starszą kobietę. Ale Ruby najwyraźniej przepadała za swą Helen.

– Wszystko w porządku? – Miranda miała wrażenie, że Helen przywitała ją nieco chłodno.

– Patrick będzie za pięć minut. Proszę poczekać w salonie.

Miranda chciała jeszcze podziękować kobiecie za wczorajsze odebranie Loli z zerówki i opiekę w trakcie noclegu, ale Helen błyskawicznie się oddaliła.

Po chwili donośny gwizd przerwał jej podziwianie niezliczonych zdjęć uśmiechniętej Ruby z ojcem, porozwieszanych na ścianach. Do salonu wszedł pan domu i obejrzał ją sobie od stóp do głów.

– Seksy – wyraził swe uznanie.

Miranda była nieco zmieszana taką bezceremonialnością. Nie wystroiła się jakoś szczególnie. Miała na sobie dyżurną czerwoną sukienkę bez rękawów, w której opędzała wszystkie ekstraokazje. Sukienka miała okrągłe wycięcie pod szyją, odciętą talię i dość luźno opinała biodra i uda. Odrobina tuszu na rzęsach, okrągłe kolczyki – ot i wszystko.

Pod jego baczny wzrokiem czuła się jednak, jakby nie miała na sobie nic poza stringami.

– Ty też nieźle się prezentujesz. – Za wszelką cenę starała się odwrócić jego uwagę od naprężających się pod suknią piersi.

– E tam... Gotowa? Chodźmy –

mruknął, podając jej rękę. – Helen, ja nie wrócę bardzo późno – rzucił w stronę otwartej kuchni.

Kwadrans później studiowali restauracyjne menu. Miranda zamówiła risotto, Patrick rybę. W tle dyskretnie pobrzmiwały dźwięki pianina.

– Nie bierzesz przystawki?

– Nie, za to wezmę deser.

– Aha, wielbicielka słodczy?

– Co mam powiedzieć? Od małego byłam karmiona babeczkami.

Patrick zachichotał.

– Babcia cię wychowywała?

Miranda roześmiała się. A już się zanosilo, że nie będzie tak wesoło...

– Coś w tym rodzaju. Spędzałam u niej dużo czasu, a matka...

– Co twoja matka?

Zawahała się. Musi teraz uważać na słowa. Zaczepnęła tchu. Cóż, tak widocznie wyglądają rozmowy na randkach, ale skąd ona ma o tym wiedzieć?

– Matka niby była blisko, to znaczy fizycznie, ale miała dość burzliwe relacje z moim ojcem. To było... niezwykle i bardzo wszystkim ciążyło.

– Niezwykłe? – Skrzywił się zdziwiony.

Miranda westchnęła. No cóż, skoro zamierza się związać z Patrickiem, musi mu wyjaśnić pewne sprawy.

– Była jego kochanką, tą trzecią. Taką dziewczyną do spędzania czasu wolnego. Typowy układ szef-sekretarka.

On był raz z żoną, raz z nią. Czujesz? Wprowadzanie się, wyprowadzanie. Rozwodzi się, nie rozwodzi. Obietnice, wycofywanie się z nich. Wzloty i upadki. Ogólny niesmak i ciągła niepewność.

Do Patricka dotarło w tym momencie, dlaczego jego status mężczyzny żonatego jest dla Mirandy takim problemem.

– A ty w tym wszystkim?

– Mnie właściwie nie było. – Wzruszyła ramionami. – Tolerował mnie, a potem ignorował. I tak w kółko. Mamę zresztą traktował identycznie. Domyślałam się, że mnie nie znosił, bo byłam żywym uprzykrzonym dowodem jego winy. I nie dawałam się zamieść pod dywan...

– Przykro mi, to rzeczywiście smutne.

Podał jej dłoń. Machinalnie zacisnęła na niej palce. Poczowała ciepło, które ją przenikało. Uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Miałam oparcie w babci, ale... – wróciła myślą do swych nastoletnich wyczynów – ją chyba też zawiodłam.

– Nie wygląda na zawiedzioną. – Patrick ścisnął jej dłoń dla dodania otuchy.

– Nie? Chyba masz rację...

– To gdzie jest teraz twoja mama? A ojciec? Masz z nim kontakt?

– Przeniósł się kilka lat temu do Nowej Zelandii, a matka pojechała za nim. Wciąż ma nadzieję... Prawie ich nie widuję. Szczerze mówiąc, lepiej mi

się żyje bez tego romansowego tasiemca w tle. Loli pewnie też.

Patrick znów nie mógł wyjść z podziwu nad jej dojrzałością. Oczywiście nie winił jej za brak kontaktu z rodzicami. To było rozsądne.

I po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jej wiek nie jest już dla niego problemem. Wygląda wspaniale, seksownie, on umiera z chęci, by ją pocałować i się nią zaopiekować. Chociaż ona znakomicie daje sobie radę i bez tego.

Kelner przyniósł drinki i Miranda gwałtownie oprzytomniała. Czuła, że w środku niej narasta coś na kształt wielkiego balonu, który nie daje się przekłuć. I nie wiedziała, czy ma się

zerwać i z krzykiem uciekać gdzie pieprze rośnie, czy też poddać się i z otwartymi ramionami przyjąć to, co niesie los.

– Za nas – powiedział Patrick, unosząc kieliszek.

– Za nas – powtórzyła.

Dlaczego życie musi być takie skomplikowane?

Wyłożyła karty na stół. Przeszło jej przez gardło owo magiczne „nas”. A skoro mają być we dwoje, trzeba ustalić jakieś reguły. Może pierwsza randka nie jest ku temu najlepszą sposobnością, ale drugiej nie będzie, jeśli nie porozmawiają teraz o swojej szczególnej sytuacji.

Nadzieje jej matki coraz to waliły się

w gruzy właśnie dlatego, że nie miała odwagi rozmawiać o swoich potrzebach. Ona nie dopuści, by spotkało to także ją. Ani Lolę.

– Coś mi się wydaje, że zaczynasz za dużo myśleć – zażartował Patrick, widząc powagę na jej twarzy.

– Mogę cię o coś zapytać? – Wzięła głęboki oddech. – Dlaczego się nie rozwiodłeś?

Do tej pory myślała, że to nie jej sprawa, ale teraz, jeśli ma wziąć na poważnie obietnice, które widzi w jego spojrzeniu, musi to być także jej sprawa.

Raz kozie śmierć.

Dzięki wieloletniemu wysłuchiwaniu buńczucznych deklaracji matki Miranda wiedziała o rozwodach więcej niż

niejeden prawnik. A więc: nie jest potrzebna zgoda obu stron. Wystarczy dowiedziona długotrwała separacja, a taka właśnie jest sytuacja Patricka.

Dla Patricka jej pytanie było ciosem między oczy. Nie do wiary, że ta kwestia stanęła między nimi tuż po tym, jak poruszył ją w rozmowie z Helen.

– Szczerze mówiąc, nie wiem... Przez jakiś czas miałem nadzieję, wręcz marzyłem o tym, że Katie wróci, że Ruby będzie miała matkę i rodzinę w komplecie. Potem lata mijały – ciągnął, patrząc na Mirandę – a ja byłem zajęty Ruby i pracą. Nie miałem czasu. Potem pomyślałem, że rozwiedziemy się, jak ona wróci, bo rozwód pod jej nieobecność wydawał mi się

tchórzostwem. Poza tym status żonatego czasem mnie chronił przed... wiesz czym. A teraz, po pięciu latach...

Kiwała głową ze zrozumieniem. Faktycznie, jak masz dziecko, czas upływa niemal niezauważenie. Postanowiła jednak nie odpuszczać.

– Nie zwiążę się z żonatym mężczyzną – oświadczyła.

Patrick pokiwał głową. Rozumiał ją doskonale. Patrzył na jej twarz. Płomień stojącej na środku stołu świecy rzucał na nią refleksy, sprawiał, że na policzkach widać było długie cienie rzęs.

– Wiesz, to nawet zabawne. Tuż przed wyjściem powiedziałem przy Helen to słowo na „R”. No cóż, będzie potrzebowała trochę czasu, żeby się

przyzwyczajaić...

– Helen? – przerwała mu zdumiona. – Przepraszam, co niania ma do powiedzenia w tej sprawie?

Patrik zamrugał. A więc Miranda nie wie?

– Helen to moja teściowa.

T-e-ś-c-i-o-w-a? Matka Katie? Miranda przez chwilę myślała, że się przesłyszała.

– Nie sądzisz, że powinieneś był mi powiedzieć? – rzuciła mu w twarz, czując narastającą złość.

– Myślałem, że wiesz.

Skąd niby miała wiedzieć? Słyszała, jak Ruby wspomina babcię, ale nie wiązała tego z osobą Helen.

– Nie wiedziałam. Ale teraz jest dla

mnie jasne, dlaczego tak chłodno mnie dziś powitała. Skoro przed chwilą dowiedziała się, że zamierzasz rozwieść się z jej córką...

– Przyjęła cię chłodno?

– No, raczej.

– To do niej niepodobne.

Tak właśnie mówił jej ojciec, gdy bronił swej żony przed zarzutami ze strony kochanki. Miranda poczuła lodowate ukłucie w kręgosłupie.

– Była chłodna – potwierdziła, podnosząc kieliszek do ust.

– Porozmawiam z nią.

– Po co? – Omal nie zakrztusiła się drinkiem. Odstawiła kieliszek. – Nie rób sobie dodatkowych kłopotów.

– Daj spokój, Miranda. Zależy mi na

tobie. Nie życzę sobie, żeby cię traktowano jak piąte koło u wozu. To nie ty jesteś winna temu, co wydarzyło się pięć lat temu.

Mirandę poruszyła ta obrona, jednak istotna jej część stała raczej po stronie Helen. Dawniej też często współczuła żonie ojca.

– Patrick, ona ma prawo czuć do mnie niechęć. Przez pięć lat żyła marzeniami, że wszystko wróci do normy, a teraz oto ja wkraczam do gry. Zagrażam jej terytorium, pozycji w twojej rodzinie. Nic jej nie mów. Przetrzymajmy to, dobrze? – ciągnęła, dotykając jego ręki.

– Ona na pewno nie chce, żebyś samotnie spędził resztę życia.

Patrick uśmiechnął się, po czym

wybuchnął seksownym, zaraźliwym śmiechem.

– Co tak cię śmieszy?

– Ty. Jesteś niesamowicie mądra jak na swój wiek, chyba o tym wiesz.

– Och, nie pogrążaj mnie. Już i tak czuję się stara i zmęczona. Dwudziestodwulatka powinna być pełna życia, bawić się, szaleć. I nie mieć nic do zrobienia na jutro.

Nieczęsto wdawała się w gdybanie, po prostu nie miała na to czasu. Czasem tylko zastanawiała się, czy coś jej umknęło. Jak wyglądałoby jej życie i młodość, gdyby w wieku nastu lat nie zaszła w ciążę?

Patrick roześmiał się, ale zaraz spoważniał.

– Ja byłem młody i szalony, ale wierz mi, to nie zawsze takie fajne, jak się wydaje.

– Risotto dla pani?

Posilali się przy bezpieczniejszych tematach, rozprawiając o jedzeniu i restauracjach. Gdy kelner zabrał talerze, tematem konwersacji stały się krążące o nich po szpitalu plotki. Zwłaszcza od czasu, gdy Patrick przyznał się Lilly, że to on jest tym doktorem Costello, który pięć lat temu był podejrzewany o zabójstwo żony.

– Szpitale są wszędzie takie same. To siedliska plotek. Przykro mi, że i ciebie dotykają.

– Coś ty! Jako córka kochanki jestem od małego za pan brat z plotkowaniem –

śmiała się Miranda. – Nie martw się, po mnie to spływa.

– A jeśli między nami się nie ułoży? Też przejdiesz nad tym do porządku dziennego?

– Nie wiem – odrzekła szczerze. – Sprawę z Neilem jakoś przeżyłam, ale jeśli chodzi o ciebie...

– Poczekaj... jaki Neil? – Patrick uniósł brwi.

– Z Neilem byłam jakieś pół roku. Lola miała wtedy dwa lata.

Wyprostował się na krześle.

– Nie wiedziałem, że był jeszcze ktoś.

– Mój rówieśnik, kolega na studiach pielęgniarских. Lola go uwielbiała, był wesoły i dobry dla niej. A ja tak bardzo chciałam stworzyć jej rodzinę, że nie

dostrzegałam ciemnych stron tego układu. Ale w końcu...

Zawiesiła głos i patrzyła, jak Patrick się jej przygląda. Stłumione światło podkreślało jego oliwkową karnację.

– No cóż, miał tylko dziewiętnaście lat. Starał się, ale życie rodzinne w końcu zaczęło go nużyć. Chciał chodzić do klubów, bawić się, a ja nie mogłam mu towarzyszyć. Nie mogłam rzucić wszystkiego i iść na imprezę.

– Więc w końcu odszedł?

– Tak. I ja to rozumiem. – Miranda pokiwała głową.

– Nie byłaś wściekła? Nie miałaś żalu?

– No, trochę tak – przyznała ze wzrokiem utkwionym w płomień

świacy. – Ale to nie była dla mnie katastrofa. Natomiast dla Loli...

Miranda wzdrygnęła się na wspomnienie, jak córka rozpaczała po odejściu Neila.

– Byłam głupia i naiwna. Wyobrażałam sobie, że mogę, ot tak, wprowadzić kogoś w jej życie. Drugi raz nie popełnię tego błędu, Patrick. – Podniosła na niego wzrok. – Tu nie chodzi tylko o mnie. Muszę być ostrożna. I ty też.

Skinął głową. Dobrze wiedział, co ona ma na myśli. Ewentualne koszty porażki mogą się okazać bardzo wysokie. A jednak nigdy w życiu nie był bardziej pewien niż teraz.

– Wiem. I jestem.

– A więc musisz się rozwieść.

Nienawidziła tych słów, w których było echo jej dzieciństwa. Matka w kółko żądała od ojca, by się rozwiódł. Ale ona nie żąda, ona tylko zapytała, a teraz to potwierdziła.

– Tak, wiem – odpowiedział.

W jego spojrzeniu było tyle szczerości i determinacji, że nie sposób było mu nie wierzyć.

– Deser? – spytał zniemacka nieświadomy powagi kelner.

Półtorej godziny później wracali do domu. W samochodzie panowała cisza. Miranda kątem oka obserwowała Patricka. Czuła jego zapach. Tak bardzo chciałyby się wtulić w jego szyję...

– Stop – powiedział, patrząc na nią. –
Przestań.

– Co mam przestać?

Patrzył na drogę. Kurczowo dzierżył
drażek zmiany biegów, bo gdyby miał
wolną rękę, musiałby ją trzymać na jej
kolanie, a potem wsunąć pod sukienkę.
A potem zatrzymać auto na poboczu.
A potem...

– Przestań myśleć o tym, o czym
myślisz.

Nie pytała, skąd to wie. Czowała, że
nadają na tej samej fali, że rozumieją się
bez słów. Serce waliło jej jak młotem.
Przestała na niego zerkać i zaczęła
patrzeć w okno.

Po dziesięciu minutach zaparkował
przed swoim domem, tuż obok jej

samochodu. Żadne z nich nie poruszyło się, nie odezwało. W aucie zrobiło się jednak parno od gorących myśli i przyśpieszonych oddechów.

Patrick odwrócił do niej twarz.

– Wiem, co mówię. Tym razem chcę, żeby to wyglądało inaczej. Nasz pierwszy raz w łóżku... to było zbyt pośpieszne. Teraz musimy działać powoli. Powinniśmy zaliczyć kilka randek, poznać się lepiej. A potem przejść – patrzył na jej różowiejący dekolt i piersi – na poziom większej... intymności.

Poszły konie po betonie. To ostatnie słowo spowodowało, że jej wyobraźnia została zalana szeregiem nieprzyzwoitych wizji. Dobrze, niech

będzie, ona się zgadza, tylko niech on tak na nią nie patrzy. Jakby chciał tu i teraz zedrzeć z niej ubranie.

– Świetny pomysł – powiedziała jakby z wahaniem.

Niski ton jej głosu spowodował, że Patrick poczuł podniecenie. Omiótł wzrokiem jej zarumienioną twarz. A usta... Nie, nie może patrzeć na jej usta. Musi uporczywie wpatrywać się w kierownicę.

– No i musimy trzymać dziewczynki z dala od tego wszystkiego. Dopóki się sami nie upewnimy.

Miranda energicznie potrząsała głową.

– Zgadzam się. Absolutnie. Nie można wciągać w to dzieci.

Utkwiła wzrok w zagłębieniu u nasady

jego szyi. Rozpięty kołnierzyk koszuli pozwalał dojrzeć, jak miarowo bije puls. Bardzo chciała dotknąć tego miejsca ustami, poczuć jego ciepło i słodycz.

Podniosła wzrok i ich oczy się spotkały.

– Co więc teraz robimy? – spytała znów tym niepokojącym altem.

– Dyskretne randki. Zero seksu – odparł. Nie mógł jednak nie spojrzeć na jej miękkie kuszące wargi.

Mirandę ogarnęła fala bezsensownego w tych warunkach pożądania. On tak cudownie pachnie! Tak bardzo chciałoby się go zakosztować. Choć troszeczkę, troszeczki... na zapas. Bo co będzie, jeśli nie dojdą do owego

poziomu „większej intymności”? Jeśli po kilku randkach okaże się, że to wszystko razem jest zbyt trudne i trzeba się rozstać?

Zamknęła oczy i starała się odgonić tę rozpaczliwą perspektywę.

– Rozumiem. Zgoda. Spotykamy się, ale bez seksu. Formalnie jesteś nadal żonaty. Nic na chybcika. Musimy się upewnić, utwierdzić. Dla dobra naszego i naszych córek – wyliczała, podsumowując warunki kontraktu.

– Tak jest – potwierdził. – Same randki. Bez... seksu.

Miranda zadrżała na dźwięk słowa „seks”. W tym momencie jej osobowość składała się w dziesięciu procentach z zawziętości i determinacji,

a w dziewięćdziesięciu z dzikiej tęsknoty. Zaczęła się wiercić w fotelu.

– A nie sądzisz, że dobrze byłoby też ściślej określić, co jest seksem, a co nim nie jest?

– Miranda! – Zabrzmiało to jak sygnał ostrzegawczy. Lubiła, gdy wymawiał jej imię w ten sposób.

Czuła się wtedy, jakby ktoś wstrzyknął jej alkohol wprost do naczyń krwionośnych.

– Bo to przecież dość... szerokie pojęcie. Prawda?

– Pocałunki też wchodzą w jego zakres – mruknął, zorientowawszy się, że ona się ku niemu niebezpiecznie nachyla. – I pieszczoty również. Żadnych pieszczot.

– A co ze zwykłym dotykiem się? – pytała, kładąc mu na udzie drżącą rękę.

– Przestań, Miranda – ostrzegł, patrząc jej na usta.

Ale ona nie potrafiła przestać. Ręka wędrowała po jego udzie. W zaparowanym samochodzie było ciemno, przytulnie, jakby byli w swojej prywatnej bańce mydlanej.

– To zbyt intymne? – pytała, a jej wargi zwilgotniały.

– Miranda – wychrypiał, zanurzając palce w jej włosach i zbliżając usta do jej warg.

W tym momencie wewnątrz samochodu wypełniło się przymglonym światłem. Oderwali się od siebie.

– Chyba Helen daje jakieś znaki –

szepnął, dysząc.

Miranda mrugała oczami, rozpaczliwie starając się doprowadzić tętno do jakiego takiego stanu.

– Lepiej już pójdę – powiedziała, biorąc torebkę.

Patrick jej nie zatrzymywał. Zmroziła go myśl, że o mało co nie zrobili tego w samochodzie, jak para napalonych nastolatków. Tyle że ten samochód stoi tuż obok domu, w którym przebywa jego mała córka!

Raczej nie wygrałby konkursu na ojca roku.

Kilka chwil później Miranda zjechała z podjazdu przed jego domem i pomknęła, jakby goniły ją piekielne moce. A on oparł głowę o kierownicę,

po czym uderzył o nią czołem. I jeszcze raz. I jeszcze. Na dokładkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Było dobrze, nawet bardzo. Całe cztery tygodnie, w trakcie których dzięki pomocy Helen i Dot spotykali się na potajemnych randkach i zachowywali nienagannie. Patrick wybierał uczęszczane lokale, a na miejsce spotkania zawsze udawali się każde swoim samochodem. W restauracjach mogli się co najwyżej trzymać za ręce. Po prostu cieszyli się swoim towarzystwem, śmiali, rozmawiali, relaksowali.

O ile można mówić o relaksie w przypadku osób, które marzą tylko o tym, by zdzierać z siebie ubrania.

Również w pracy starali się zachowywać poprawnie i profesjonalnie, by nie dawać pożywki rodzącym się plotkom. Wobec córeczek demonstrowali relacje oparte na uprzejmości i przyjaźni.

Lola i Ruby stały się nierozłączne. Widok znakomicie rozumiejących się dziewczynek przypominał rodzicom bez ustanku o założonych priorytetach. Gdy oni coś zepsują, ucierpią również ich dzieci.

Dla uczczenia pierwszej miesięcznicy funkcjonowania nowego układu Patrick zaaranżował randkę specjalną. Był bardzo tajemniczy. Poprosił Mirandę, by ubrała się w wieczorową suknię i buty do tańca. Podjechał po nią wynajętą

białą limuzyną.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?
– pytała, patrząc na Patricka ubranego w smoking i na przestronne wnętrze samochodu, w którym dopiero można by się wykazać seksualnymi technikami.

– Zapewniam cię o uczciwości moich zamiarów – odparł z emfazą, zabawnie udając zdumienie. – Postanowiłem ci zorganizować bal debiutantek. Dot mówi, że nie byłaś ani na studniówce, ani na balu maturalnym.

– Fakt, nie byłam.

– No właśnie, czas to nadrobić.
A więc kareta czeka.

Gdy znaleźli się na tylnym siedzeniu limuzyny, Patrick wyciągnął bukietik maleńkich białych różyczek i umieścił na

jej nadgarstku. Miranda dotknęła delikatnych płatków.

– Są piękne.

– Ty jesteś piękna.

Dość długo patrzyli sobie w oczy, aż z miejsca dla kierowcy dobiegło ich zadane basem pytanie:

– Na pewno nie chce pan ustawić przegródki?

– Nie, dzięki, Larry, jestem pewien. Będziesz naszą przyzwoitką.

– Jak pan sobie życzy, sir.

– Dokąd jedziemy? – zaniepokoiła się Miranda.

– Cierpliwości, królowo balu, cierpliwości.

Po trzech kwadransach zatrzymali się wśród pokrytych lasem pagórków. Larry

czekał przy samochodzie, a Patrick poprowadził Mirandę na niewielką polanę przygotowaną do pikniku. Były tam wielki koc i papierowe lampiony. W oddali migotały wielkomiejskie światła, a lekka bryza przyjemnie chłodziła skórę.

– Patrick, to jest cudowne – westchnęła Miranda.

Uśmiechnął się i nacisnął przycisk ukrytego za piknikowym koszykiem przenośnego odtwarzacza CD. Popłynęła melodia rockowej ballady z lat dziewięćdziesiątych.

– Zatańczymy?

– Czuję się, jakbym znów miała siedemnaście lat.

– I o to chodzi. – Patrick przytulił ją

do siebie.

Po trzech godzinach, gdy zjedli cały prowiant, wypili szampana, gdy nogi im spuchły od tanecznego szaleństwa, a struny głosowe zachryły od gadania i śmiechu, zaczął się powolny powrót do rzeczywistości.

– Dziękuję, Patrick – powiedziała Miranda, gdy podprowadził ją pod drzwi domu. Stali tak przez chwilę jak dwójka nastolatków. – Świetnie się bawiłam.

Miała oczywiście ochotę zaciągnąć go do wnętrza i sprawdzić, co kryje się pod tym nienagannym smokingiem.

Patrick patrzył na nią, wstrzymując oddech.

– Cała przyjemność po mojej stronie – skwitował szarmancko.

Faktycznie, było mu przyjemnie, bo czuł, że postąpił jak prawdziwy dżentelmen. Dzięki niemu ta kobieta zaznała czegoś, co ją w życiu ominęło. On zresztą też nie miał przez ostatnie lata okazji, by się wyluzować. A dziś sobie na to pozwolił.

Miranda przysunęła się nieco bliżej.

– Rozumiem, że musimy trzymać ręce przy sobie, ale chyba taki bal może się zakończyć buziakiem na dobranoc?

Patrick z wysiłkiem przełknął ślinę. Dobrze znał tę sztuczkę. Sam, Bóg mu świadkiem, miał ochotę wepchnąć ją do wnętrza i nie poprzestać na buziaku. Ale cóż, bal debiutantek to bal debiutantek.

Trzeba zachować konwencję. Musnął więc tylko ustami jej policzek i zignorował jęk zawodu, gdy się cofał w kierunku auta.

– Dobranoc – wyszeptał.

No cóż, znów trzeba się będzie zadowolić zimnym prysznicem.

Dwa dni później Miranda wsiadała do zatłoczonej szpitalnej windy. Zauważyła, że jednym z pasażerów jest Patrick. Pozostali wykruszali się stopniowo na kolejnych piętrach, aż w końcu zostali w windzie we dwoje.

I tu nastąpiło coś nieoczekiwanego. Patrick zatrzymał windę między piętrami i nacisnął guzik alarmowy. Rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie mogę już wytrzymać. Czekam na to od naszego balu, nie potrafię myśleć o niczym innym.

Objął i dosłownie rozpłaszczył ją na ścianie windy. Całował bez pamięci.

Oprócz dzwonka alarmowego odezwał się również dzwonek któregoś z telefonów. Ale nic to. Dopiero po chwili Patrick cofnął się i przyglądał jej wilgotnym, obrzmiałym od pocałunków ustom i piersiom rozsadzającym służbowy T-shirt, gdy, dysząc ciężko, usiłowała odzyskać kontrolę nad oddechem.

– Coś mi się wydaje, że musimy zmienić naszą umowę – zauważył. Ciągle dzwonił jego telefon, ale on nie

zwracał na to uwagi.

Miranda skwapliwie przyznała mu rację.

– Okej.

Teraz mógł już odebrać telefon. Rozmawiał z kimś, nie spuszczać z niej oczu.

– Przepraszam... Tak, zgadza się... Nie, wszystko w porządku, to było niechcący – mówił, uśmiechając się do niej. – Już zwalniam ten guzik.

Winda ruszyła posłusznie. I zanim wydała kolejne „brzdęk”, zwiastujące zatrzymanie się na jakimś piętrze, Patrick zdążył jeszcze raz bardzo mocno pocałować Mirandę w usta.

– Do jutrzejszego wieczoru – szepnął, gdy miał już wysiadać. Ona oczywiście

przejechała swoje piętro.

Jutrzejszy wieczór, a więc są umówieni. Poczwała, że spada w jakąś otchłań.

Nie musiała czekać do jutra.

O jedenastej w nocy zadzwonił telefon. Wzywano ją do szpitala. Na oddział intensywnej terapii trafił pacjent wymagający trepanacji czaszki. Jej siatka godzin przewidywała, że trzy razy w miesiącu musi być dyspozycyjna pod telefonem, aż do szóstej nad ranem.

Na szczęście miała babcię tuż obok i mogła odstawić do niej zaspaną Lolę.

Pół godziny później czekała już w pełnym rynsztunku. Do pokoju anestezjologów wtargnął Patrick

w seksownym różowym fartuchu.

– Witaj – mruknął. – A więc tak wyglądasz w późnych godzinach nocnych?

– Nie udawaj, że nie wiesz, jak wyglądam, panie Costello – odrzekła z uśmiechem.

– Fakt, ale to było tak dawno... Warto czasem odświeżyć pamięć.

– O, widzę, że zmieniamy politykę o sto osiemdziesiąt stopni?

– No, może posuniemy się nawet do tego, że zezwolimy na pocałunki – potwierdził, wpatrując się w jej usta, które tak znakomicie smakowały zaledwie parę godzin temu.

– I co, myślisz, że uda nam się na nich zatrzymać?

– Hm, dobre pytanie...

Zadzwonił telefon wiszący na ścianie i Miranda się roześmiała. Widać są skazani na to, że każdą rozmowę przerywa im dzwonek telefonu.

Podniosła słuchawkę. Dzwonili z intensywnej terapii.

– Czekają na nas – oznajmiła.

Teraz ma robotę. Nic nie może jej rozpraszać. Nawet Patrick. Trzeba uratować komuś życie. W takiej chwili wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

– Candice Halifax, lat siedemnaście – objaśniała pielęgniarka przy łóżku numer osiem na oddziale intensywnej terapii. – Wdała się w bójkę po imprezie, upadła i uderzyła głową

o krawężnik.

Miranda nie słuchała dalej. Wpatrywała się w bladą nieruchomą postać na łóżku otoczonym medyczną aparaturą. Starsza kobieta, pewnie jakaś krewna, stała obok, trzymając dziewczynę za rękę. Szlochała, łzy spływały po jej twarzy i zupełnie nie zwracała uwagi na zamęt i krzątanie szpitalnego personelu.

– To nie jest złe dziecko – odezwała się, napotkawszy wzrok Mirandy. – Ma po prostu bardzo trudną sytuację w domu.

Miranda spojrzała na Candice. Poczowała się, jakby ktoś ją uderzył. Dziewczynie z ust wystawała gruba rurka podłączona do respiratora, na

skroni miała czerwoną plamkę. Była piegowatą blondynką, bardzo ładną. No i – pogrążoną w głębokim śnie.

Sama była kiedyś taką Candice.

Nieszczęśliwa zbuntowana
imprezowiczka. Nie stroni od alkoholu,
nie ma zahamowań. Ogniotrwała
i kuloodporna.

Ona wiedziała, że za bunt przyjdzie jej słono zapłacić. No i w końcu zapłaciła. Zaszła w ciążę. Jeszcze teraz brzmiał jej w uszach lament matki, gdy się do tego przyznała. Teraz, gdy patrzyła na prawie martwą Candice, tamte słowa wybuchały w jej mózgu z siłą dynamitu.

„Wiesz, kim jesteś? Szmatą! Głupią małą szmatą. Wiedziałam! Tak to się kończy, gdy ktoś bez przerwy imprezuje,

chleje, chodzi na wagary. Wiedziałam, że w końcu jakiś facet cię zerznie. Ojciec ci mówił, żebyś się szanowała. Jak ja mu teraz spojrzę w oczy? Wynoś się! Wynoś i nie wracaj więcej”.

No więc się wyniosła. Zamieszkała z babcią i Lolą, a jej życie wywróciło się do góry nogami. Ale teraz, patrząc na Candice, zdała sobie sprawę, że i tak się jej upiekło. Za nastoletnią głupotę nie zapłaciła życiem, nie wylądowała w stanie krytycznym na intensywnej terapii.

A przecież mogła.

Candice musi zostać uratowana. Nie ma innej opcji.

– Miranda? Wszystko w porządku? –
Głos Patricka przywrócił jej

przytomność.

Sanitariusze właśnie zaczęli przewozić chorą do sali operacyjnej.

– Uratujmy ją, dobrze?

– Jasne – przytaknął. – Nie możemy jej stracić.

Mało jednak brakowało. Po otwarciu czaszki Candice dostała rozległego krwotoku i bardzo trudno było operować. Krew była wszędzie, kapiała nawet na podłogę.

Zabieg przebiegał w potwornie napiętej atmosferze. Miranda cały czas musiała donosić dodatkowe leki krwiopochodne, wkłuwać się, czuwać nad dawkowaniem płynów.

Wyjdiesz z tego, Candice. Musisz.

Zostań z nami.

Po skończonej operacji praktycznie nikt nie miał pewności, czy dziewczyna dożyje do rana.

Miranda chciała, ba, musiała w to wierzyć. Candice ma przed sobą całe życie. Nie może go tak marnie zakończyć.

– Da radę? – zapytała Patricka po uprzątnięciu stanowiska w sali operacyjnej.

– Nie wiem, straciła mnóstwo krwi. – Wzruszył ramionami.

Cóż, zrobili już swoje. Bezczynność i straszliwe wspomnienia słów matki przygnębiały Mirandę. Nie chciała być z tym sama. Pragnęła wtulić się w jego ramiona i znaleźć się gdzieś bardzo

daleko. Tam, gdzie nie ma nikogo. Ani nastolatek z problemami, ani młodocianych, samotnych matek, ani pracy, ani dzieci, ani obowiązków domowych.

Tylko ona i on.

– Przyjechałbyś do mnie?

Patrzył na nią uważnie. Czuł, że tu nie chodzi o wspólne wypicie filiżanki gorącej czekolady.

– Jesteś pewna?

– Tak. Dziś w nocy nie chcę być sama.

– Za kilka godzin będzie dzień – mruknął. – A co z Lols?

– Śpi u babci.

Dotknął jej policzka. Poczuł gulę w gardle, gdy ona błyskawicznie przytuliła twarz do jego dłoni.

– Daj mi pół godziny. Przebiorę się i sprawdzę, jak się ma Candice.

– Będę czekała.

Zakochana? Niby miała nie być już nigdy więcej zakochana, ale kto wie...

O wpół do czwartej nad ranem Miranda usłyszała kroki Patricka na schodach. Na uginających się nogach podeszła do drzwi. Jeszcze godzinę temu, gdy wyszła spod prysznic, szlafrok wydawała się jej zimny. A teraz grzał słodko, prawie pieścił, jak kochanek.

Szkoda jej było czasu na ubieranie się. Przecież nikt o tej porze nie przychodzi, by wymieniać uprzejmości. Otworzyła drzwi. Stał oparty o framugę

i wpatrywał się w miejsce, gdzie luźno narzucony szlafrok odsłaniał dekolt.

– Coś mi się wydaje, że się za bardzo wystroiłem. – Uśmiechnął się, mając na myśli swoje wysłużone bojówki i T-shirt.

– Cześć. – Nagle poczuła się głupio zdenerwowana. Może jednak powinna się była ubrać? – Co z Candice?

– Ciągle niestabilna. Pod kroplówką. Miranda miała nadzieję na lepsze wieści.

Patrick zbliżył się do niej. W pokoju nie paliła się żadna lampka, ale niespokojne szarozielone spojrzenie rozświetlało mrok.

– Zależy ci na niej, prawda? – zapytał. Miranda pokiwała głową. Oczywiście

troszczyła się o każdego pacjenta, ale Candice była przypadkiem szczególnym.

– To mogłam być ja – wyjaśniła.

– Ale nie byłaś.

Patrick gładził ją po policzku, palcem przejechał po dolnej wardze. Patrzył, jak sutki naprężają się pod szlafrokiem. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Miałam po prostu więcej szczęścia.

Dotychczas nie uważała ciąży i narodzin Loli za jakieś szczególne szczęście, teraz natomiast zaczęła zadawać sobie pytanie, do czego doprowadziłby jej niepokorny tryb życia, gdyby nie odpowiedzialność i obowiązki, które wówczas zostały jej narzucone.

Patrick uspokajał ją, całując

przymknięte powieki, spod których płynęły łzy. Potem całował nos, okolice warg, podbródek, szyję. Językiem dotknął miejsca, gdzie wyczuwa się puls. Westchnęła i poczuła rozchodzące się po całym ciele ciepło.

Zapomniała o Candice, zapomniała o własnym nieszczęsnym losie, o łzach. Wszystko zostało zagłuszone szaleńczym rytmem tętna zwiastującym pożądanie. Czowała je wszędzie: w piersiach, w brzuchu...

Patrick odnalazł drogę do jej ust, wsunął udo między jej nogi, przycisnął ją do drzwi. Jęknęła. Oparła się o jego udo, poczuła twarde zgrubienie. Niech szlag trafi ten szlafrok. Niech on go ściągnie, rzuci na podłogę, niech język,

który teraz bawi się w „a kuku” z jej językiem, weźmie się do roboty. Chce poczuć jego dotyk na całym ciele.

Oderwał się od niej na moment, choć jego ciało chciało więcej. Miranda jednak była dziś szczególnie podatna na zranienie. Musi być dla niej dobry, delikatny, działać powoli. Niech zazna czułości, której brakowało jej w dotychczasowym życiu, której sobie odmawiała, stawiając odpowiedzialność na pierwszym miejscu.

– Są piękne – wyszeptał, gdy szlafrok zsunął się jeszcze niżej, a on rozwiązał pasek. – Lubię patrzeć, jak są takie naprężone.

Chyba lubił nie tylko patrzeć, bo zaraz

chwycił jedną ustami i zaczął delikatnie gryźć.

– To co? Etap pocałunków mamy za sobą?

– Ani trochę. Będę cię całował i całował. Wszędzie. Aż wszędzie słońce.

Ściągnęła mu przez głowę koszulkę. Z zachwytem patrzyła, jak jej piersi wspaniale współgrają z jego szerokim, lekko owłosionym torsem. Rytmicznie poruszała biodrami opartymi o jego udo. Kołysali się we wspólnym rytmie, a on delikatnie gryzł ją w szyję.

Jego ciekawskie palce dotknęły gorącego wilgotnego miejsca. Szeroko otworzyła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Znow sięgnął do jej ust, ona zaś

pojękiwała. Nie mogła przerwać rytmicznego kołysania, w trakcie którego napierała łonem na jego dłoń. I nagle poczuła, że ziemia zaczyna usuwać się jej spod nóg. Krzyknęła, wyprężyła ciało. Świat wokół niej zakreślił się, po czym rozpadł na kawałeczki. Nie umiała odróżnić rozkoszy od bólu, ich mieszanka przenikała każdą cząstkę ciała.

Patrick całował ją bez opamiętania. Potem, gdy już powoli zaczęła wracać do rzeczywistości, chwycił ją w ramiona i uniósł do góry. Świat znów się zakołysał.

– Dokąd mnie niesiesz? – zapytała.

– Do sypialni. Jeszcze nie skończyłem, moja droga.

Szedł po omacku, objijając się o meble. Nadal obsypywał ją pocałunkami. W końcu rzucił na łóżko i przez chwilę obserwował, jak patrzy na niego z zachwytem i pożądaniem. Ukląkł między jej nogami i zaczął całować jej łono.

– Patrick... nie... nie musisz... ja... – jęczała lekko zawstydzona. Trzeba jednak przyznać, że protest nie był zbyt stanowczy.

Skutki nie kazały długo na siebie czekać. Znow się wiała, a potem błagała, by się z nią połączył. Posłuchał, zdjął dżinsy i bieliznę. Z kieszonki wyjął prezerwatywę, a gdy był już gotów, Miranda owinęła nogi wokół jego pasa i powiedziała:

– Teraz.

Jak dobrze jest wypełnić ją sobą. Ona też tego chce. Uwielbia ten napór, gdy serca biją wspólnym rytmem.

Każde kolejne pchnięcie zbliżało ich do punktu wrzenia. Zamknęła oczy. Niech to się nie kończy. Chce go czuć w sobie już zawsze. Niech jego ciężar przygniata ją do łóżka, niech on jęczy i pomrukuje. Wprost do ucha.

Zaczęli wykrzykiwać nawzajem swoje imiona.

A potem zapadła cisza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Patrick – szepnęła ostrzegawczo. – Miałeś już iść, pamiętasz?

– Ciii – mruknął, pocierając delikatnie nosem skórę pod jej uchem.

Trudno uwierzyć, że już pół roku są razem, a teraz obściskują się na kanapie w piątkowy wieczór. Przy zgaszonym świetle, jak para nastolatków obawiających się, że nakryją ich rodzice. Choć w ich przypadku należy się raczej obawiać, że nakryją ich dzieci...

Całował jej oczy, nos, usta, a ona nieświadomie cofała się, aż oparła plecy o poduszkę.

– Patrick – usiłowała protestować –
dziewczynki...

– Na pewno śpią – szeptał.

Miała na sobie bluzkę z dużym wycięciem w łódkę. Pod spód założyła nowy czerwony satynowy biustonosz z lamówką z czarnej koronki. Przy kolacji manewrowała tak, by stanik był widoczny. Cały wieczór go tym drażniła w obecności dziewczynek, absolutnie nieświadomych, że tu się dzieje coś występnego.

Ale teraz... jak znalazł. Tak to się chyba mówi? Do tego majteczki od kompletu. Zemsta jest słodka...

– Chyba jeszcze nie zasnęły – powiedziała.

Zakołysała biodrami, a on sięgnął

dłonią pod bluzkę. Dłoń znieruchomiła na jej piersi, gdy usłyszeli – odległy bo odległy – ale jednak dość wyraźny dziecięcy chichot. Oparł głowę o jej pierś, dysząc i usiłując opanować bicie serca. Wydał jęk zawodu. Miranda delikatnie go odepchnęła i oboje z ociąganiem wrócili do pozycji siedzącej.

Patrick przeczesał palcami włosy i bezmyślnie wpatrywał się w migoczący ekran telewizora, który jednak był ściszony na tyle, że rozbudzone tętno skutecznie zagłuszało jego dźwięk.

– Myślę, że powinniśmy się ujawnić.

– Umawialiśmy się, że to będzie rok. –

Miranda potrząsnęła głową, posepnie

gapiąc się w telewizor.

Patrick westchnął. Zgadza się. Zdecydowali, że dadzą sobie dwanaście miesięcy. W tym czasie powoli i spokojnie będą się poznawać, bez presji i oczekiwań z zewnątrz. Utwierdzą się w przekonaniu, a dopiero potem powiedzą o wszystkim dziewczynkom. Dla większości związków, zwłaszcza tych, które mają dość skomplikowaną sytuację, pierwszy rok jest najtrudniejszy.

Ale jeszcze pół roku? To się będzie wlec w nieskończoność! Czy naprawdę nie zasłużyli na nagrodę? Przez kilka lat żyli tylko dla dzieci, potem też wykazali się rozsądkiem, odpowiedzialnością. Ba, wręcz szlachetnością!

– Wiem. Ale to było dawniej, zanim...

– Zanim co?

– Zanim się zorientowałem, że jestem w tobie zakochany.

Po co tak się głupio umartwiać? Wiedział, że kocha Mirandę. Nigdy nie był aż tak zakochany. Z Katie to była wieczna walka, huśtawka nastrojów, ciągły niepokój.

A z Mirandą wszystko jest lekkie i proste. Nie wiedział, że miłość może taka być. Słodka, łagodna i delikatna.

– Kocham cię – powiedział, odwracając się do niej.

Te słowa ją sparaliżowały. Przez chwilę nawet myślała, czy to nie udar. Ale Patrick patrzył na nią z powagą w oczach. Facet tak boleśnie

doświadczony przez kobietę raczej nie rzuca tego typu słów na wiatr.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć.

– Zazwyczaj mówi się „ja ciebie też”.

– To się stało tak... nagle – stwierdziła.

– Nie, to nie tak. Myślę, że zakochałem się w tobie już tamtego wieczoru w barze.

Coś jej wirowało w brzuchu. Zawsze tak reagowała na wspomnienie tamtej nocy.

– Patrick, ja nie mam siedemnastu lat. Nie musisz mi mówić rzeczy, które według ciebie chcę usłyszeć. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale mamy już to i owo za sobą.

– Zauważyłem. – Wyszczерzył zęby

w uśmiechu, usiadł przed nią, oparł łokcie o kolana. – Ja nie ściemniam. Kocham cię, Miranda. Myślę, że ty mnie też. Niech świat się o tym dowie.

Kto by pomyślał, że trzy krótkie słowa mogą zwalić z nóg? Ale słowa to jedno, a czyny to coś zupełnie innego.

– Nie mogę wyznać miłości żonatemu mężczyźnie – powiedziała, bezradnie opuszczając ręce na kolana.

– Aha, więc kochasz mnie, ale nie możesz sobie na to pozwolić?

Wiedziała, że to brzmi głupio.

– Patrick, nie mogę na to pójść. Nie chcę być jak moja matka. Nie zafunduję Loli życia w wiecznej niepewności.

– Przecież nie ośmieliłbym cię nawet o to prosić. Mam nadzieję, że znasz mnie

na tyle. – Wziął ją za rękę. – Rozwód powinien zostać orzeczony lada dzień.

– Wiem, ale... ja nie mogę...

Wiedziała, że w tej sytuacji rozwód jest formalnością, ale dla niej był czymś bardzo istotnym. Dotyk jego dłoni odczuła jak zaproszenie do kręactwa, a ona chce wejść w nowe życie z podniesionym czołem. Mieć jasność.

– Nie mogę, dopóki...

– Rozumiem – mruknął, ściskając jej rękę.

Procedura rozwodowa rzeczywiście trwała w jego przypadku dłużej, niż można było oczekiwać. Niemożność doręczenia Katie stosownego pisma utrudniała sytuację, ale w końcu – po wykorzystaniu niezliczonych kruczków

prawnych – orzeczenie było tylko kwestią czasu.

– Przepraszam. Wiem, jak bardzo się starałeś i jakie to było trudne dla ciebie, a szczególnie dla Helen.

– Jakoś to przeżyje, nie martw się o nią.

Miranda też miała taką nadzieję, choć wszystkie trzy spotkania z teściową Patricka, jakie miały miejsce od momentu wniesienia sprawy o rozwód, przebiegły w bardzo chłodnej i sztywnej atmosferze.

Siedzieli przez chwilę w ciemności. Patrick leciutko dotykał obnażonego ramienia Mirandy. Z Katie nie dało się tak siedzieć. Teraz wszystko było na swoim miejscu. Pod palcami czuł, jak

robi się jej gęsia skórka. Wdychał jej zapach, napełniał nim całe płuca. Sztucznie powstrzymane jakiś czas temu pożądanie powróciło.

– Zboczeniec – mruknęła, zdając sobie sprawę z jego erekcji.

– No to się nie ruszaj.

– Ale to mnie bodzie.

– Co? To?

– Nie! Twoje palce. – Uśmiechała się coraz szerzej.

– Teraz to już chyba na pewno śpią – mamrotał, ocierając się o jej szyję. Potem przesunął po niej językiem. – Boże, czy ty musisz tak niesamowicie pachnieć?

Miranda odchyliła głowę, a już po chwili on ją całował. Ona zaś z radością

otwierała przed nim każdy zakamarek ciała. On ją kocha. Kocha ją.

– Boże, jak ja ciebie pragnę – wyszeptał w jej usta.

To była dla niej najpiękniejsza muzyka. Ale im piękniej ona brzmiała, tym bardziej dokuczało jej sumienie.

Z wysiłkiem opanowała się. W głowie jej szumiało, w brzuchu tłukły się nieszczęsne motyle, serce waliło jak oszalałe. Piersi bolały, tak bardzo chciały, by je gładzono i pieszczono. Ona go kocha.

Ale nie mogą tego zrobić. Ich córki śpią w pokoju obok. Trzeba być odpowiedzialnym.

Patrick patrzył na nią.

– Co znowu? – zapytał. Gdyby ktoś

chciał wiedzieć, jak wygląda ból, przykrość i dyskomfort, powinien teraz spojrzeć na Patricka.

– Wychodzisz.

Wstała, doprowadziła do porządku ubranie i wskazała drzwi.

– Idziesz. Wypad, ale już.

Mimo mroku panującego w pokoju Patrick widział, jak Miranda dyszy nakrecona. Wyczułby to zresztą nawet w czarnej jak smoła dziurze dziesięć kilometrów pod ziemią.

– Złośliwiec. Psuja – burknął.

– Wychodź. – Uśmiechnęła się do niego cierpko.

Ociągając się, wstał z kanapy.

– A wracając do mojej propozycji. Ustalmy, że jak tylko rozwód zostanie

orzeczony, mówimy o wszystkim dziewczynkom. Nie będę czekać jeszcze pół roku. Wiem, czego chcę. Chcę ciebie.

– Dobra. Wtedy o tym porozmawiamy – odburknęła, mimo iż jego oczy w kolorach jesieni wwiercały się w nią pożądliwie, co powodowało, że jej wewnątrz przypominało gorący syrop z bitą śmietaną.

– Mówisz jak prawdziwa matka.

Patrzył na nią jednak nie jak na matkę, ale jak na kobietę, z której najchętniej zerwałby odzienie.

– Przestań – zażądała.

– Mógłbym ci jakoś w tym... eee... pomóc – zakpił, przenosząc wzrok na jej twarz.

Miranda wstrzymała oddech. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy ściągać bluzkę.

– Wynoś się. Natychmiast.

Wzruszył ramionami i podniósł ręce.

– Tak tylko powiedziałem.

– Dobra.

– Jak małe będą ci dokuczać w nocy, zadzwoń – powiedział, opierając się o drzwi.

Jej nabrzmiałe sutki widział świetnie mimo mroku, teraz jednak miał poważne wątpliwości, czy w ciemnościach trafi samochodem do własnego domu.

– Nie martw się, będę spać jak zabita, ty skunksie. – Spojrzała na niego, udając bardzo zagniewaną.

– Może ty, ale ja nie zmrużę oka.

W końcu wyszedł. Limit samokontroli został na dziś wyczerpany.

Po jego wyjściu uśmiechała się do siebie. Była po prostu szczęśliwa i nie zamierzała tego głębiej analizować. Ten stan jednak trwał zaledwie około pięciu minut.

Zajrzała do dziewczynek. Rzeczywiście spały jak aniołki, coś jej jednak kazało spojrzeć na akwarium. Rybka, ściślej pan rybka, też spał. Nawet zbyt mocno. Brzuszkiem do góry. Miranda ze smutkiem patrzyła na stworzenie, które jeszcze niedawno swoją zwawością prowokowało dzieci do istnych gejzerów śmiechu.

Może dostał zawału i utonął?

– O Bud – szepnęła. – Znowu?

Wystukała numer Kevina. Właściciel sklepu zoologicznego miał zwyczaj noce z piątku na sobotę spędzać na zapleczu, grając z kumplami w pokera.

Upewniwszy się, że może się zaopatrzyć w Buda numer siedem, była zmuszona wezwać jedyne go człowieka, od którego chciałyby się teraz trzymać z daleka. Ale cóż, babcia wyjechała na wycieczkę z grupą emerytów, a ktoś musi popilnować dziewczynek.

Chyba nie chce mieć rano do czynienia z dwoma oszalałymi z rozpaczy pięciolatkami?

Uśmiechnął się, gdy wysiadając z samochodu, usłyszał dzwonek telefonu,

a na wyświetlaczu pokazało się jej imię.

– Co, chcesz, żebym ci trochę poświntuszył w słuchawkę? – zapytał.

Gdyby nie to, że obok siebie miała akwarium ze zwłokami, chętnie by na to przystała.

– Nie, ale musisz coś dla mnie zrobić.

– Co? Mam przyjechać i poświntuszyć osobiście?

– Zachowuj się! – warknęła. – Jesteś już w domu?

– Właśnie wchodzę.

– Psiakość.

– Coś się stało?

– Bud nie żyje.

Przez moment usiłował zrozumieć, o czym mowa, po czym z ulgą oparł się o samochód.

– Biedny Bud. Z drugiej strony nie dziwi mnie to. Potrzebował dziewczyny. Frustracja seksualna bywa zabójcza, sam wiem to najlepiej.

– Możesz przez chwilę zachować powagę?

– Ależ ja jestem poważny. Brak seksualnego zaspokojenia...

– Wiem, że już jesteś w domu – postanowiła zignorować jego zaczepki – ale czy mógłbyś podjechać do sklepu zoologicznego, wziąć nowego Buda i przywieźć go tutaj? Ja nie mogę wyjść, babcia wyjechała.

– Jest wpół do jedenastej. Sklep jest otwarty?

– Kevin jest na miejscu. Będzie wiedział, o co chodzi.

– Co on robi w nocy w sklepie? Nie ma normalnego życia?

– Gra w pokera. Rozumiem, to dziwne, że o tym wiem, ale... mógłbyś po prostu zrobić, o co cię proszę?

Trafiło się ślepej kurze ziarno.

– Tak, ale nie za darmo.

Jego sugestywny głos spowodował, że przeszły ją ciarki.

– Zaraz ci wyślę adres esemesem.

Rozłączyła się, nie zaproponowawszy żadnej stawki w zamian za fatygę.

Po godzinie Patrick był na miejscu. Triumfalnie podniósł do góry plastikową torbę z wodą, w której pływały dwie rybki. Jego uśmiech szerokością przypominał największe

pasmo górskie w całym kraju.

– O, Buda chyba sklonowano – stwierdziła Miranda.

– Niech chociaż on spędzi dziś szczęśliwą noc.

Wzięła od niego torbę, starając się nie dotknąć palców. Gdyby ktoś jej kiedyś powiedział, że facet z dwiema typowo dziewczynskimi gadżetami, jakimi są złote rybki, może wyglądać seksownie, popukałaby się w czoło. A jednak...

– Ale jak im wyjaśnimy, że są dwie rybki?

– Powiemy, że Bud ma dziecko?

– Naprawdę chcesz z nimi zacząć dyskusję, skąd się biorą dzieci?

– Hm, nie pomyślałem – mówił Patrick, drapiąc się po brodzie. – Już

wiem! Powiemy, że Bud musi mieć dziewczynę, bo tak zdecydowały syreny.

Stali obok siebie, patrząc na akwarium na kuchennym stole. Dwie rybki pływały w nim coraz spokojniej, trzymały się jednak z dala od siebie.

Miranda niechcący otarła się o Patricka ramieniem. Kątem oka widziała kuszące usta.

Ale nie. Musi być twarda.

– Niezły pomysł. Wzmianka o syrenach powinna wystarczyć.

Wzięła akwarium i udała się do pokoju dziecięcego. Patrick szedł za nią. Przeszli przez jej sypialnię, a on zatrzymał się w drzwiach pokoju Loli. Miranda zgaszyła lampkę i przez chwilę stali, wpatrując się w ciemnościach

w uśmiechone twarze córeczek.

– Zobacz, jakie są śliczne – wyszeptał Patrick.

– Jasne, że są.

Wydało się jej, że kocha Ruby prawie tak samo jak Lolę.

– Dzięki, że mi pomogłeś.

– Nie ma za co. Jestem tatą, to mój obowiązek.

Miranda pomyślała, że dobrze byłoby mieć przy sobie faceta na co dzień. Taki zawsze sprawdzi, czy w szafie nie kryje się potwór, w środku nocy przywiezie rybkę, która zastąpi zmarłą poprzedniczkę.

Można się koło niego położyć, trzymać za rękę, cieszyć się obecnością. Znowu przymknęła oczy, by odgonić pokusę.

Jeśli teraz tego nie zrobi, już nigdy jej się to nie uda.

Patrick szedł za nią. Chęć dotykania jej rosła z każdą sekundą. Aż w końcu, gdy weszli do sypialni, zwyciężyła. Złapał ją za ramię i przyciągnął.

– Patrick...

Wyrzut w jej głosie ostudził go na chwilę, za to gardłowy ton rozgrzał ponownie. Dotknął jej policzka.

– Nadszedł czas zapłaty – powiedział i się nachylił.

Miranda cofnęła głowę.

– Musisz iść, Patrick – szepnęła. Kogo chce przekonać? Jego czy siebie samą?

– Wiem, wiem – odparł, starając się uspokoić. – Tylko ja... po prostu... cię kocham.

– Nie mów tak – błagała. Te słowa uruchomiały bowiem wszystkie erogenne strefy jej ciała.

– Dlaczego mam nie mówić? Kocham cię, kocham, kocham, kocham.

– Przestań – powtarzała z rozpaczą.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się z triumfem i delikatnie pocałował ją za uchem. – Kocham cię. – Teraz przysłała kolej na podbródek. – Kocham cię. Kocham.

Z każdym wyznaniem całował coraz niżej – w szyję, w zagłębienie u jej nasady.

– No, okej. – Poddała się, gdy przesunął językiem wzdłuż obojczyka.

– Co okej? – zainteresował się.

– Zaraz potem idziesz do domu –

wyszeptała.

Uśmiechnął się, a potem całował ją mocno, długo, z pożądaniem. I żadne z nich przez długi czas nie odezwało się ani słowem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na wpół śpiący Patrick spostrzegł, że przez ażurowe firanki zaczęło przesączać się światło poranka.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz obudził się z takim poczuciem zadowolenia. Wtulona w niego jak w muszlę Miranda promieniała ciepłem, a on pozwalał sobie na luksus ocierania się nosem o jej szyję i ramię.

Relaks ten nie trwał jednak długo. Do jego uszu powoli dochodzić zaczęły jakieś dźwięki. Były to dość głośne, podniecone szepty. Podniósł głowę i ujrzał dwie pary ciekawskich oczu. Jedna koloru porcelanowego błękitu,

druga – szmaragdowej zieleni.

Jasny gwint! Zegar na nocnej szafce wskazywał szóstą. Jego nie powinno tu być od dobrych kilku godzin!

– Obudź się. Ktoś nas nakrył – wyszeptał.

Miranda błyskawicznie przeszła od stanu seksualnego odurzenia do pełnej przytomności. Oboje gwałtownie usiedli na łóżku, zakrywając nagość prześcieradłem. Mieli przed sobą bardzo zainteresowaną publiczność.

– Dlaczego jesteś w łóżku mamy? – Pytanie Loli, która oczywiście jako pierwsza odzyskała mowę, skierowane było do Patricka.

– No więc... – Odchrząknął, zerkając

na Mirandę.

– Patrick był zbyt zmęczony, żeby jechać do domu, no więc położył się tutaj – odpowiedziała za niego. Na szczęście Lola nie była zbyt dociekliwa.

Co innego Ruby. Miranda patrzyła, jak jej zielone oczy badawczo analizują całość sytuacji. Przygryzała wargę dwoma nowymi siekaczami, które w końcu wyrznęły się jej kilka tygodni temu.

– Mówiłam ci, tatusiu, że mozes spać z nami.

Patrick siłą woli przywołał na usta piękny uśmiech.

– Ale wasze łóżko było strasznie rozkopane – zaprotestował słabo. – Dla mnie i moich wielkich stóp nie

starczyłoby już miejsca. A ty dlaczego tak wcześnie wstałaś, Ruby? – przeszedł do ataku, który jest, jak wiadomo, najlepszą obroną. – Pogryzły cię pluskwy czy co?

– Nie, głuptasie. – Lola zachichotała, trzymając w wyciągniętych rękach akwarium. – Tylko zobaczyłyśmy, że tu stało się coś... magicznego.

To ostatnie słowo wydyszała z uszanowaniem, jakie tylko pięcioletnie dziewczynki mogą odczuwać w obliczu niewyjaśnionych zjawisk.

Miranda szeroko otworzyła oczy i jej twarz przybrała mistrzowsko sfalszowany wyraz zdumienia.

– Co ja widzę?! Dwie rybki? Jak to się mogło stać?!

– Zdążył się cud – wysepleniła Ruby.

– To pewnie sprawka syren. – Patrick z przekonaniem pokiwał głową.

– Syren? – pisnęła Lola.

– Myślę, że zauważyły, jak Bud jest samotny i przysłały mu towarzyszkę.

– Naplawdę, tatusiu? – zapytała Ruby cichutko. Jej oczy błyszczały z emocji.

Patrick potwierdził.

– Ale myśmy nie widziały żadnej syrenki – zaproponowała Lola.

– Bo syrenki są jak wróżki-zębuszki – podchwyciła Miranda, która mocnym biciem serca reagowała na sytuację, która zaistniała, choć nie powinna. – Przychodzą, kiedy dzieci śpią i nikt ich nie widzi. Odwiedzają rybki.

Miranda zanotowała sobie w pamięci,

by o syrenach powiedzieć nauczycielce. Ta kwestia na pewno znajdzie się wśród zgłaszanych przez uczennice zerówki do omówienia w następnym tygodniu.

Dziewczynki patrzyły teraz wyczekująco na Patricka. Niech powie coś więcej.

– Kto ma ochotę na naleśniki? – zapytał, zamiast bawić się w zmyślanie kolejnych historii.

– O tak, o tak! – wykrzyknęły jednym głosem.

Uff. Jak łatwo odwrócić uwagę pięciolatek.

– No to dajcie rybkom jeść, ubierzcie się i widzimy się w kuchni za pięć minut.

Dziewczynki pobiegły ku drzwiom,

a Miranda drżała, by Lola, machając akwarium, nie wychlapała rybek razem z wodą na podłogę. Córka jednak była ostrożna, tyle że będąc już w drzwiach, odwróciła się i spojrzała na łóżko.

– A dlaczego jesteście bez piżam?

Patrick lekko ugryzł Mirandę w szyję, by nie wybuchnąć śmiechem. Dla Mirandy to jednak nie była wcale śmieszna sytuacja.

– Bo... było nam gorąco – odparła mało przekonująco.

– Mamo! – Lola przewróciła oczami.

– Trzeba było zmniejszyć ogrzewanie.

– Gdybyś mogła zobaczyć swoją minę

– chichotał Patrick, gdy dziewczynki opuściły sypialnię.

– Była umowa, miałeś pójść do siebie

– odrzekła, odpychając jego ramię. – Źle się stało – dodała, zbierając z podłogi bieliznę i ubrania.

– Będzie dobrze.

Miranda spiorunowała go wzrokiem.

– Tylko mi się tu nie wylegaj. Mamy usmażyć naleśniki, a potem podliczyć straty.

Bilans strat wyszedł na zero. Dziewczynki pomogły Patrickowi zrobić naleśniki, a potem wszyscy siedli do stołu, tak jakby przyłapanie rodziców razem na golasa w łóżku było dla Ruby i Loli bułką z masłem.

Miranda patrzyła, jak pytująca bez przerwy Lola łapie świetny kontakt z Patrickiem. To było spełnienie marzeń

jej życia. Rodzina przy stole, sobotnie wspólne śniadanie. Mama, tata i dwójka dzieci w domku z piernika pośrodku zaczarowanego lasu.

No może ten las to niekoniecznie, ale w zarysach właśnie tak to powinno wyglądać. A ona co? Samotna matka, nieobecny ojciec, dysfunkcyjny dom.

Może Patrick ma rację, że nie należy dłużej czekać? Im szybciej, tym lepiej.

– Zostaniesz moją mamą?

Miranda zmartwiała. Ruby ma dopiero pięć lat, ale jej intuicja pracuje jak u dojrzałej kobiety. W przeciwieństwie do Loli jest bardzo wrażliwa emocjonalnie, bezbłędnie odczytuje ukryte sygnały.

– Dlaczego o to pytasz, Ruby?

Zauważyła, że Lola przestała trajkotać i pilnie przysłuchuje się rozmowie.

– Jamie Biddle mówi, że jego mama i tata też ściskają się w łóżku.

– Ale to nie wystarczy. – Miranda wiedziała, że musi być bardzo ostrożna.

– On też mówi, że oni się dużo do siebie śmieją.

– A co byś na to powiedziała, Ruby? – włączył się Patrick, ignorując przerażenie na twarzy Mirandy. – Żeby Miranda była twoją mamą?

– Ale ja mam już mamę.

– Właśnie. – Miranda włączyła się błyskawicznie. Może Katie na to nie zasługuje, ale Miranda czuła do niej coś w rodzaju sympatii i współczucia.

I nie chciała, by Ruby czuła się

rozdarta.

– Ona zawsze będzie twoją mamą – dokończyła.

– Miranda może być kimś w rodzaju... drugiej mamy – wtrącił się Patrick.

– A ty mógłbyś być moim tatą? – zapytała Lola.

To niewinne pytanie było jak cios między oczy. Patrick zawsze chciał mieć liczną rodzinę. Ucieczka Katie zaprzepaściła te marzenia. Teraz poczuł, że nabierają one znów realnych kształtów.

– Tak, jeśli tylko zechcesz – odpowiedział.

– A co z babcią? – zainteresowała się Ruby. – Dalej będzie z nami mieszkać?

– Jasne, babcie są przecież w każdej

rodzinie najważniejsze – zapewniła ją Miranda, która ogólnie uważała całą tę rozmowę za przedwczesną. Nie mogła jednak dopuścić, by Ruby martwiła się sytuacją babci.

Lola przytaknęła skwapliwie. Jak zwykle była jednak myślami o trzy kroki do przodu. Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– A jak będziecie szli do ślubu, to my będziemy nosły przed wami bukietiki, prawda?

Miranda podniosła się gwałtownie. Tego już za wiele. Nie można aż tak kusić losu.

– Za wcześnie na takie decyzje – stwierdziła oschle, zbierając ze stołu talerze. – Porozmawiamy o tym

w okolicach świąt. A teraz umyjcie ręce.

Dziewczynki ześliznęły się ze stołków, najwyraźniej za nic mając wagę omawianych kwestii.

– Chodź, Ruby, poćwiczmy weselne kroki – zaproponował Lola.

Miranda prawie rzuciła talerzami o stół, wzięła się pod boki i odwróciła do Patricka.

– No i zobacz, co narobiłeś. One teraz urządzają sobie próbę ślubnego orszaku – syknęła.

– No to nie możemy sprawić im zawodu. – Uśmiechnął się przepraszająco. Wiedział, że Miranda jest niezadowolona, ale osobiście uważał, że nic złego się nie stało. Wręcz

przeciwnie.

– Zwariowałaś? Przecież nie o tym rozmawialiśmy.

Faktycznie, rozmawiali o tym, że teraz będą powoli ujawniać swój związek. Sprawy jednak nieoczekiwanie przyśpieszyły.

– Musimy zwolnić tempo.

– A mnie się wydaje, że powinniśmy raczej przyśpieszyć – powiedział, starając się ją przytulić mimo stawianego oporu. Miranda opadła na krzesło.

– Jeszcze tyle rzeczy może się nie udać. Nasza sytuacja jest daleka od normy. – Jej oczy błagały go o zrozumienie. – Ja już się raz pośpieszyłam i Lola na tym ucierpiała.

Patrick usiadł obok i wziął ją za rękę.

– Teraz to co innego. Nie możesz się ciągle bać, bo kiedyś coś ci nie wyszło.

– Ja nie mówię, żeby w ogóle zrezygnować. Po prostu nie powinniśmy się tak śpieszyć.

– A czego ty się właściwie boisz? – zapytał, czując, że jej ręka drży. Również głos miała mocno niepewny.

– Boję się, że wróci Katie i wszystko weźmie w łeb. – Odważyła się powiedzieć na głos coś, co nurtowało ją od pół roku.

– Ale to się może stać w każdej chwili, czekanie nic tu nie zmieni – odrzekł Patrick, porażony tym wyznaniem.

Musiała przyznać mu rację, choć nie

takiej odpowiedzi oczekiwała. Chciałaby usłyszeć jasną deklarację, że z całych sił będzie bronić swej nowej rodziny przed intruzką, że nie pozwoli Katie zbliżyć się do nich choćby na krok.

Stała jednak na przegranej pozycji. Nie może zabronić Ruby kontaktów z biologiczną matką.

– Naprawdę się tego boisz? Myślisz, że ciągle ją kocham? – zapytał, biorąc jej twarz w dłonie.

Miranda zaprzeczyła ruchem głowy. Powiedział jej, że z Katie już skończone i uwierzyła mu.

– Ja się po prostu obawiam, że ty nie zdajesz sobie w pełni sprawy, jak trudne jest życie takiej „mieszanej” rodziny.

– No i kto teraz niepotrzebnie wybiega naprzód?

– Wiem, wiem. – Uśmiechnęła się smutno. – Złóż to na karb mojej paranoi. Przecież jestem córką „tej, co rozbiła rodzinę”.

Patrick dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak boleśnie naznaczyło Mirandę jej dzieciństwo.

– Ty, Ruby i Lola będziecie dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. A jeśli pojawi się Katie, nie pozwolę jej zniszczyć mojej nowej rodziny. Będę jej bronił kłami i pazurami. Nawet za cenę życia.

– Wiem – wyszeptała, a łzy pociekły jej po policzkach.

– No to jak? Może jakieś małe

przyśpieszonko? – zapytał z uśmiechem.

– Dobrze, pomówimy o tym. Ale po rozwodzie.

Trzy dni. Przez trzy dni Miranda myślała, że jej obawy są na wyrost. Wszystko szło we właściwym kierunku. Zaświadczenie o rozwodzie miało nadejść jeszcze w tym tygodniu.

We wtorkowe popołudnie miała dyżur. Na oddział ratownictwa trafił nowy pacjent. Miranda, jako pielęgniarzka anestezyjologiczna, miała przejąć nad nim opiekę i dotransportować do sali anestezyjologów. Zadawała mu mnóstwo pytań, które słyszał pewnie setki razy. Ale cóż, taka procedura. Lepiej pacjenta

zirytować niż przez przeoczenie
pozbawić go – na przykład – prawej,
zamiast lewej nogi.

Mężczyzna był ofiarą wypadku na
nartach wodnych. Miał paskudnie
złamaną kość ramieniową.

– Mal Anderson, lat dwadzieścia
cztery. Ma... – Pielęgniarka
z ratowniczego rozpoczęła zwykłą
w takich warunkach prezentację.

Miranda jednak nie słuchała dalszego
ciągu. Nazwisko znajome, wystarczy
szybko przeliczyć w pamięci wiek...
O mój Boże!

– Mal?

Patrzyła na leżącego na noszach
rannego. Złociste loki były przykryte
czepkiem, który obowiązkowo

zakładano każdemu choremu przed operacją. Ale opalona twarz... Ten sam, co zawsze, beztroski wyraz.

Zamrugął powiekami, widać było, że z wysiłkiem grzebie w zakamarkach pamięci.

– Mirry?

Zaniemówiła. Nie sądziła, że jej życie osobiste może zostać zakłócone przez pojawienie się wcale nie Katie, a ojca Loli.

Uśmiechnął się tym samym uśmiechem z reklam pasty do zębów, na jaki dała się nabrać sześć lat temu. Oczy miał wciąż tak samo niebieskie i błyszczące. Stwierdziła, że Lola jest jego kopią i dosłownie ją zatkało.

Na szczęście przypomniała sobie jego

okrutne słowa i cały czar ulotnił się w ciągu sekundy.

– Mój Boże. Powiedz, co u ciebie?

– Wszystko w porządku – odrzekła sucho, świadoma, że nie są sami. – A u ciebie?

Zanim sanitariusz dowiózł pacjenta do sali anestezjologii, wiedziała już, że Mal nadal jest surferem. Z tym, że teraz pracuje również jako fotoreporter dla jednego z czołowych magazynów poświęconych surfingowi. Przypomniała sobie, że zawsze pasjonował się fotografią. Jej samej zrobił mnóstwo zdjęć, które teraz, kompletnie zapomniane, leżały w którejś z szuflad w domu.

– Co robisz w Brisbane? – zapytała.

– Mam zawody, ale – tu spojrzął na swoje ramię – chyba nie wystartuję.

– Tak, to może być problem – potwierdziła.

– A co u ciebie? Nie wiedziałem, że chciałaś zostać pielęgniarką.

Już miała mu wypomnieć, że nigdy o to nie pytał, ale to nie byłoby fair. W ciągu tamtych trzech tygodni wypełnionych słońcem, surfowaniem i seksem jakoś nie rozmawiali o planach dotyczących kariery zawodowej.

– Zawsze chciałam – mruknęła. – Anestezjolog zaraz tu będzie.

Przez chwilę panowało milczenie.

– Wiesz co? Powinienem cię przeprosić za to, co wtedy nagadałem przez telefon.

– W porządku, to już nieważne. –
Wzruszyła ramionami.

– Byłem w szoku, spanikowałem, ale to mnie nie usprawiedliwia.

– Nie tylko ty.

– Czy... urodziłaś to dziecko?

Przez chwilę miała ochotę zaprzeczyć, tak byłoby łatwiej i... praktyczniej. Również i jemu kłamstwo ułatwiłoby sytuację. Uznała jednak, że facet ma prawo wiedzieć o istnieniu swojego dziecka.

– Tak.

To może nie miejsce i nie czas na oznajmianie takich nowin. Mal dostał już sporą dawkę morfiny. Ale nawet ktoś oszołomiony lekami zasługuje na prawdę.

– A więc jestem... ojcem? – Starał się unieść głowę.

– Tak, to dziewczynka, Lola. Podobna do ciebie – odparła Miranda, nerwowo bębniąc palcami o blat.

– Dziewczynka. Mam córeczkę. – Chłopak zamknął oczy. – Jestem tatą.

Mirandę te słowa zmroziły. O nie, bratku. Tatą jest Patrick. Ty jesteś zaledwie... dawcą nasienia.

– To ile ona ma teraz lat? Pięć, sześć?

– Pięć.

– Masz jej zdjęcie?

– Nie, przy sobie nie mam.

Przez wahadłowe drzwi do sali wkroczył Patrick.

– Cześć. – Wyciągnął rękę do pacjenta. – Nazywam się Patrick

Costello i dziś jestem twoim anesteziologiem.

– To jest Mal Anderson – powiedziała Miranda.

Patricka zaintrygował ogłupiały wyraz twarzy chorego. Na pewno już sporo wycierpiał. Na zdjęciu rentgenowskim złamanie prezentowało się fatalnie.

– Chyba już zaliczyłeś randkę z panią morfiną – zażartował lekarz.

– Nie, właśnie się dowiedziałem, że mam dziecko – odparł Mal z grymasem na twarzy. – Lolę. Moja córka ma na imię Lola. Prawda, Mirry?

Patrick potrzebował chwili, żeby to wszystko złożyć do kupy. Zastygł nad noszami ze strzaskanym na brąz, wysportowanym facetem. Potem

spojrzał na Mirandę, bardziej bladą niż zazwyczaj.

Wyglądała jak zjawą.

– To jest Mal – rzuciła przez zęby. –

Ojciec Loli.

Patrick gapił się na nią jeszcze przez moment, aż wieść w końcu do niego dotarła.

A niech to szlag!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– A co, jeśli będzie chciał się z nią spotkać?

– Nie martw się na zapas. Wszystko się jakoś ułoży – pocieszał Mirandę Patrick.

– Ona nigdy nie wypytywała o ojca. Przyjęła do wiadomości, że niektóre dzieci mają tylko jedno z rodziców.

– Mogłaś przewidzieć, że któregoś dnia zapyta.

Co to ma być, do licha? Wymówki?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic, Miranda. Ja po prostu... – westchnął.

– No powiedz, proszę!

– Dziewczynka potrzebuje też ojca.

– No dobrze, ale to ty miałaś nim zostać. Chcesz się nią z kimś dzielić? Z wirtualną postacią, która będzie pojawiać się i znikać? I nigdy nie będzie można na nią liczyć?

Taki był jej własny ojciec.

– Wiem, że to jest dalekie od ideału, ale cóż, tak wygląda sytuacja.

– Pieprzona sytuacja.

– Właśnie. – Nie mógł się nie zgodzić z tą diagnozą.

Miranda nie mogła zaś się nadziwić jego opanowaniu.

– Więc to wszystko nie martwi cię ani trochę?

– Martwiłoby mnie tylko, gdybyś coś jeszcze do niego czuła. I nie rób takiej

zdziwionej miny – dodał. – Ten gość to nieźle ciacho. I prawie twój rówieśnik. Nie to co ja – zakończył smutno.

– Nie bądź śmieszny.

– Więc nie kochasz go? Ani trochę? Dobrze wiedzieć... – Zdawał sobie sprawę, że nie powinien żartować, ale nie mógł się powstrzymać.

– Bądź choć raz poważny. – Nie mogła się do niego nie uśmiechnąć. – Musisz mieć w tej sprawie jakieś zdanie.

– No więc posłuchaj. Moje zdanie jest takie, że ja jako ojciec nie zniósłbym, gdyby mi ktoś zabronił patrzeć, jak dorasta moja córka.

– Ale twoja sytuacja jest zupełnie inna!

– Nie szkodzi. Zawsze chciałbym być dla Ruby kimś ważnym. Mał też ma prawa wynikające z ojcostwa. Nieważne, jak się zachował na początku. Moja konkluzja jest taka: nie warto tracić czasu na zamartwianie się.

– A więc niech się dzieje, co chce?

– Właśnie tak.

– Jasne – uśmiechnęła się. – Przepraszam. Taka już jestem. Nakręcam się z byle powodu.

– Chętnie cię rozkręcę. To moja specjalność. – Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

– Ty to dopiero jesteś zakręcony! – Pokręciła głową.

Radosny chichot był jedyną odpowiedzią.

Następny dzień nie dostarczył niestety Mirandzie powodów do relaksu. Już rano przekazano jej na kartce wiadomość, że Mal Anderson prosi, by go odwiedziła na oddziale ortopedycznym. Do lunchu dostała jeszcze trzy identyczne notatki. O co może chodzić?

– Im szybciej się dowiesz, tym lepiej – mówił Patrick, gdy spotkali się w przerwie na kawę. – Chcesz, żebym z tobą poszedł?

Rozpaczliwie tego pragnęła, ale to jest jej wojna i musi ją prowadzić samotnie, do zwycięskiego końca. Choć dobrze byłoby móc liczyć na wsparcie wojsk sprzymierzonych.

– Dzięki, dam radę. Najlepiej będzie,

jak pójdę od razu. – Wstała i włożyła karteczki do kieszeni fartucha.

Miał ochotę iść za nią, ale się powstrzymał. Jego obecność niczego by nie ułatwiła. Wręcz przeciwnie.

– Dzięki, że przyszedłeś.

Mal leżał w eleganckiej separacie. Jego zoperowana ręka była podwieszona na wyciągu.

– Nie ma za co. Jak ramię? Boli?

– Nie bardzo. Macie tu świetne dragi. Przepraszam, głupi żart. Usiądź – poprosił.

Miranda z chęcią by odmówiła, ale nogi trzęsły się jej jak galareta.

– Musisz mnie nienawidzić – zaczął Mal.

– Wcale nie – zapewniła.

– Byłem... przerażony.

A ona to nie?

– Okej, ja też byłem. Rozumiem cię doskonale.

– Ale ty stawiałaś czoło. I dałaś radę.

– Tak postanowiłam. – Wzruszyła ramionami.

Przez moment panowało milczenie, ale Miranda przypomniała sobie, że w kieszeni ma zdjęcie, które nosiła w portfelu.

– Zobacz, to jest Lola. Sfotografowali ją w szkole w zeszłym miesiącu.

– O rany. Rzeczywiście jest do mnie podobna.

– Fakt, nie potrzeba testów DNA. – Miranda potwierdziła skinieniem głowy.

Głos jej się łamał.

– Nie prosiłem cię tu po to, żeby ci przeszkadzać w pracy, Mirry.

– A po co?

– Chciałbym się z nią zobaczyć – odparł, przesuając kciukiem po zdjęciu córki.

Ta cicha prośba miała moc huraganu. Mirandzie ziemia usunęła się spod stóp. Nie słyszała nic prócz własnego tętna i oddechu. Czuła się, jakby ktoś wbił jej pod skórę tysiące szpilek. Stało się to, czego się obawiała.

– Miranda?

Mrugała oczami, starając się zebrać myśli. Musi to rozegrać bardzo ostrożnie. Mogła oczywiście krzyczeć, wyć, szlochać i w ogóle zachowywać

się dramatycznie, tak jak jej matka przy każdej rozmowie z ojcem. Miała nawet na to zdumiewającą ochotę. Ale nie jest taka jak matka. Nie może traktować Mała jak przeciwnika. Oboje mają jeden wspólny cel – dobro dziecka. Loli.

– Masz do tego oczywiście prawo – starannie dobierała słowa. – Nie mogę ci niczego zabronić.

Mówiła powoli i patrzyła na niego, by się upewnić, że rozumie, o co jej chodzi.

– Ale jeśli cię mogę o coś prosić... Nie róbmy tego na razie. Jeśli chcesz wejść w jej życie, musisz być przy niej stale obecny, Mał. Zdecydowany, solidny, godny zaufania. Nie taki jak mój ojciec, którego w zasadzie w ogóle nie miałam. Lola musi mieć pewność, że

jest dla ciebie najważniejsza. Nie możesz być jak fala, która raz przychodzi, raz odpływa.

Urwała, czekając, aż jej słowa do niego dotrą.

– Przyjdzie czas, kiedy sama zapragnie cię poznać, i ja jej w tym nie przeszkodzę, przysięgam, ale chcę, żeby to wyszło od niej. Żeby to ona chciała się z tobą zobaczyć, a nie ty z nią.

Miała nadzieję, że wyraziła się jasno, że jej apel o zwykłą ludzką przyzwoitość odniesie skutek.

Mal niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w zdjęcie.

– Masz rację – wymamrotał. – Przepraszam. Ja po prostu... Tak, masz rację. Teraz prowadzę życie włóczęgi. –

Uśmiechnął się, oddając zdjęcie.

– Zatrzymaj je – odparła. Ulgi, jaką w tej chwili czuła, nie da się porównać z niczym. Uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, gdy znalazła się w tym pokoju. – Dziękuję ci – dodała, kładąc rękę na jego dłoni. – To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Może mógłbym chociaż pomagać... finansowo?

– Nie, dziękuję. Dajemy sobie radę. Loli niczego nie brakuje.

– Mirry, proszę cię. Nie dokładałem się do jej wychowania. Chcę to nadrobić.

Jego szczere i uczciwe spojrzenie pokonało obiekcje Mirandy.

– Jeśli tak bardzo chcesz, załóż jej

konto i wpłacaj co nieco na wszelki wypadek.

– Świetny pomysł.

Mał sięgnął zdrową ręką po portfel i podał Mirandzie wizytówkę.

– Gdyby jednak Lola czegoś nagle potrzebowała albo ty byś chciała z jakichś powodów ze mną pogadać...

– Dziękuję. Okej, na pewno zadzwonię.

Uff... Lekka jak piórko. Tak, to bardzo trafne określenie.

Uczucie lekkości już wkrótce miało ją opuścić. W piątek wydarzył się kataklizm numer dwa, stokroć gorszy od poprzedniego. Tego dnia przyszło z sądu orzeczenie rozwodu i Patrick zabrał całą

rodzinę na wczesną kolację. Nawet ponury nastrój Helen nie gasił jego euforii. Nareszcie kończy się ten przeklęty stan zawieszenia, będzie można zacząć prawdziwe życie.

Lola miała spać u Ruby.

– Mamo, przyjedziesz po mnie rano?

– Nic z tego, mama też śpi u nas – oznajmił Patrick.

– Ale, tatusiu, my nie mamy wolnego pokoju – przypomniała mu Ruby.

– I dobrze się składa, bo śpi ze mną – odrzekł, obejmując Mirandę i składając na jej ustach gorący pocałunek.

Miranda z drzeniem serca czekała na reakcję dziewczynek. Dotychczas się przy nich nie całowali. Niepotrzebnie jednak się martwiła. Ruby i Lola dźgały

się palcami między żebra i chichotały jak oszalałe. Tylko Helen patrzyła na to wszystko z nieprzyjazną rezygnacją.

Dwie godziny później dziewczynki już spały, a Miranda i Patrick oglądali w salonie film na DVD. Przynajmniej udawali, że oglądają.

– Chodźmy do łóżka – zaproponował w jakimś momencie Patrick.

– Ale jest dopiero dziewiąta – zaproponowała Miranda szeptem. Gdyby nie Helen, sama już dawno zainicjowałyby dzikie harce i nawet nie pozwoliłaby włączyć tego głupiego filmu. Ale eksteściowa siedzi tuż obok i trzeba się liczyć z jej obecnością.

– Rusz się – mruzczał, całując ją za

uchem.

– Ależ Patrick... – wzdychała.

– Powiedziałaś, że czekamy do rozwodu, a ja od dziś oficjalnie jestem rozwodnikiem.

– Nie mogę logicznie myśleć, bo cały czas świntuszysz.

– Wcale nie świntuszę – mruczał, starając się włożyć rękę między jej uda.

– Patrick, a może napijesz się czegoś zimnego?

– Nie, dzięki, nie potrzebuję.

Ale ona potrzebowała, inaczej rzuci się na niego. Nieważne, czy ktoś będzie to słyszał, czy nie.

Wyplątała się z jego uścisku i wstała. Jej pierś wznosiła się i opadała, a on patrzył na to z leniwym uśmieszkiem.

Smutno pokiwała głową nad jego niereformowalnością.

– Zrobię drinki dla nas obojga – powiedziała, kierując się do kuchni.

I wtedy ktoś zadzwonił do drzwi. Patrick spojrział na zegarek, Helen podniosła wzrok znad maszyny do szycia.

– Ja otworzę – oznajmiła Miranda, wdzięczna, że może dać wolne swoim hormonom.

W drzwiach stała kobieta mniej więcej w jej wieku. W świetle lampy nad wejściem widać było burzę rudych włosów, w której połyskiwały złotawe pasemka. Mirandzie uśmiech zamarł na twarzy. To nie może być nikt inny.

– Katie?

– Tak – potwierdziła przybyła z posepną miną. – Przepraszam, że tak późno, ale pomyślałam, że będzie lepiej, jak w czasie mojej wizyty Ruby będzie spała.

Miranda stała jak zamurowana. Gdyby to był Mal, odczułaby lekkie ukłucie, ale widok Katie był ciosem w samo serce.

– Czy... mogę wejść? – pytała kobieta niepewnie. – Chciałabym porozmawiać z matką. I z Patrickiem.

– Tak, oczywiście – odrzekła Miranda, bezbłędnie wchodząc w rolę pani domu. – Tędy, proszę.

Weszła za Katie do salonu, obserwując reakcje zebranych. Helen zalała się łzami. Patrick zachował spokój, palcami przeczesał włosy i gapił

się na żonę. Byłą żonę.

Helen uściskała córkę. Obie głośno płakały.

– Nie mogę uwierzyć, myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę – szlochała teściowa.

– Przepraszam, mamó. Wybacz, że nie było mnie tak długo.

– Ja chyba powinnam wyjść – zauważyła Miranda.

– Nie, zostań. – Patrick złapał ją za ramię, gdy próbowała podnieść torebkę.

– To nie ty jesteś tu intruzem.

– Patrick! – zawołała Helen.

– Co takiego? Bądź poważna, Helen. Nie odzywa się przez pięć lat, a ty przyjmujesz ją z otwartymi ramionami? Zapominasz o wszystkim?

– Oczywiście że nie, ale pozwól mi choć trochę nacieszyć się tą chwilą – odparła, ocierając łzy.

– Okej, mamó, Patrick ma prawo się gniewać. Jestem mu winna przeprosiny.

– Nie, przepraszać to ty musisz swoją córkę.

Czu ona nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów jego wściekłości?

– Tak, wiem. – Katie znów zalała się łzami.

– Czego tu szukasz? – spytał ze złością Patrick.

– Patrick, czy musimy teraz o tym mówić? – jęknęła Helen.

– Tak, musimy. Przecież Katie po coś się chyba fatygowała, no nie?

Miranda znów chciała wyjść, ale

Patrick ją zatrzymał.

– Miałam zamiar wrócić – mówiła Katie drżącym głosem. – Staram się uporządkować swoje życie. Zawiadomienie o rozwodzie potraktowałam jako znak.

O jakim znaku ona bredzi? Serce Mirandy biło gwałtownie, aż dziw, że nikt poza nią tego nie słyszał. Wyzwoliła się z uścisku Patricka i opadła na najbliższe krzesło. Inaczej chyba by zemdląca.

– Katie, orzeczenie rozwodu to nie jest zaproszenie do odwiedzin – zachnął się Patrick. – Przeciwnie, to koniec kontaktów. Nasze małżeństwo to zamknięty rozdział.

– Ja miałam na myśli znak co do...

Ruby. Chcę odbudować nasze relacje.
Jestem jej matką.

– Aha, teraz chcesz być matką? –
sztydził Patrick.

– Oczywiście nie od razu, ale tak,
chcę ją poznać.

Po raz pierwszy w życiu Patrick
zrozumiał sens powiedzenia, że kogoś
„krew zalała”. Otuliła go jakaś dziwna
czerwona mgła. Na chwilę stracił wzrok
i mrugał z całych sił, by go odzyskać.

– Po... moim... trupie – wycedził.

– Patrick! – krzyknęła Helen
z wyrzutem, bo jej córka znów zaczęła
płakać.

– Ty ustal tempo i warunki, ja się
dostosuję – powiedziała Katie
spokojnie.

– Nie ma mowy. – Patrick pokręcił głową.

– Okej, może wszyscy potrzebujemy trochę czasu. – Katie uczepliła się ramienia matki. – Ja na razie wyjdę. Wrócę, jak się uspokoisz i przemyślisz wszystko.

Patrick nie wierzył własnym uszom. Czy ona – nie mając pojęcia o wychowywaniu dzieci – chce mu odebrać to, co w jego życiu najcenniejsze?

– Zwróć się do mojego prawnika.

– Do nikogo nie będę się zwracać, Patrick. Wiem, popełniłam błąd, ale jestem tu, żeby go naprawić. Jestem jej matką, mam do niej prawo. Musisz się ze mną dogadać.

Ona śmie mówić o prawach. Co za bezczelność!

– Wynoś się.

Mirandę zmroził jego ton. Gdzie się podział dawny luzak i żartowniś? Oto Patrick, jakiego nie znała.

– Gdzie się zatrzymałaś, kochanie? – spytała Helen.

– Wynajęłam przyczepę na kempingu. Chcesz iść ze mną, mamo?

– Jasne. Mogę? – Helen spojrzała na Patricka.

Od kiedy to teściowa pyta o pozwolenie na cokolwiek?

– Nie jesteś moją niewolnicą ani służącą, Helen. Możesz robić, co chcesz – uciał.

– Spakuję tylko trochę rzeczy – rzekła

Helen do córki, ignorując złośliwości zięcia.

Patrick krążył po pokoju jak zraniony zwierz. Gdy drzwi za obiema kobietami zatrzęsły się, opadł na fotel.

– Nie-wia-ry-god-ne – wydusił w końcu.

Chętnie by mu powiedziała, że wszystko się ułoży, ale nie była tego pewna. Skuliła się w sobie. Jako dziecko zawsze reagowała tak na zbliżające się kroki ojca.

– Można się było spodziewać, że kiedyś się pojawi – powiedziała cicho.

Jej spokój drażnił Patricka. Jasne, on też wiedział, że to się może zdarzyć, ale akurat dzisiaj? W ich wielki dzień?

– Tak, ale nie przypuszczałem, że się

wtarabani i zacznie wysuwać żądania – przyznał znużony.

– To cię może nie pocieszy, ale ja nie mam takiego wrażenia.

– Jesteś po jej stronie?

Miranda poczuła mróz w krzyżu. „Być po czyjejś stronie”. Dobrze знаła to sformułowanie.

– Ona jest matką Ruby, Patrick. Ma prawo... Nie możesz jej tego odmówić.

– Tak? Ty odmówiłaś Malowi kontaktów z Lolą, a mnie nie wolno?

– To jest jednak inna sytuacja. Wy byliście małżeństwem. Ona nosiła Ruby pod sercem, urodziła ją. Nawet jeśli potem uciekła, to zdążyła się wytworzyć między nimi jakaś więź.

Miranda częściowo współczuła Katie,

choć nie rozumiała, jak można było nie chcieć widzieć własnej córki aż tak długo.

– Nie zapominaj też o Helen – ciągnęła. – To przecież babcia Ruby. Z Małem to co innego. On był rzeczywiście tylko, sorry, dawcą spermy. Na szczęście nie nalegał, ale gdyby tak było, musiałabym mu zezwolić na kontakty z Lolą. Ty też powinienesz. Inaczej zawiedziesz również mnie jako matkę.

Miranda podniosła się. Wypowiedziane słowa uważała za słuszne, choć nie przyszło jej to łatwo.

– Pójdę już – powiedziała.

Musi dać Patrickowi i Katie czas.

– Nie, proszę cię, zostań. Potrzebuję

cię.

Faktycznie, nigdy chyba nie potrzebował obecności ukochanej kobiety tak jak w tym momencie.

– Nie mogę.

Z trudem powstrzymywała łzy. Patrzyła na niego błagalnie. Chciała, by wiedział, że jej jest tak samo ciężko jak jemu.

– Muszę to przemyśleć. Ty też musisz.

– Z mojego punktu widzenia nic się nie zmieniło – zapewniał ją, nerwowo przeczesując włosy dłonią. – I nie dopuszczę, żeby się zmieniło.

Uśmiechnęła się smutno. Patrick jest zbyt inteligentny, by nie wiedzieć, że zmieniło się wszystko. O sto osiemdziesiąt stopni. I żadne z nich

dwojga nie ma na to wpływu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rano przyjechała po Lolę. Patrick wyglądał, jakby nie spał całą noc. A więc jest ich dwoje. Tym razem pozwoliła mu się jednak przytulić.

Cudownie jest czuć jego dotyk, zapach, niemniej po raz enty błogosławiła własną przezorność. Dobrze, że się w nim nie zakochała, w przeciwnym razie chyba nie przeżyłaby ostatniej nocy. Bo ile poważnych zawodów można znieść?

– Ciągłe wkurzony? – zapytała.

– No, raczej.

– Co dalej? – Pomachała przez okno bawiącym się w piaskownicy

dziewczynkom. – Jakież plany?

– Przede wszystkim muszę w poniedziałek porozmawiać z prawnikiem.

– Myślisz, że podjęcie kroków prawnych to dobry pomysł? Naprawdę chcesz ją odseparować? I Helen też?

– Nie myślę o drodze sądowej, chcę tylko znać swoje prawa. I jej prawa. Chcę się... poradzić.

W milczeniu pili zaparzoną przez Patricka kawę. Spoglądał na nią ukradkiem. Ona zawsze wolała zachować lekki dystans, tym razem jednak wydawała się być bardziej wycofana niż zazwyczaj.

– Podtrzymuję, co powiedziałem wczoraj.

Miranda zacisnęła palce na kubku z kawą. Potrzebowała chwili, by się pozbierać i zagadnąć go z głupia frant:

– A co takiego powiedziałaś?

– Między nami nic się nie zmieniło. Kocham cię. Nadal chcę, żebyś się do mnie wprowadziła razem z Lolą, żebyśmy byli rodziną.

Każde z tych słów było jak ukłucie ostrą szpilką i powodowało ból nie do zniesienia.

– Patrick... – Ktoś tu musi wziąć na siebie rolę złego policjanta. Wygląda, że padło na nią. – Ja nie mogę dalej brnąć w to, co jest między nami, gdy dzieją się takie... rzeczy. Nie wytrzymam tego.

– Ale to przecież nie musi oznaczać niczego złego – mówił, dotykając jej

dłoni.

– Jak to? – Cofnęła rękę. – Nie możemy budować naszego związku, gdy ty w tym samym czasie będziesz odbudowywał...

– Nie mam zamiaru utrzymywać relacji z Katie – uciął, uderzając kubkiem o stół.

– Och, nie bądź naiwny – syknęła. – Tak będzie, czy tego chcesz, czy nie. Powiem otwarcie: już je utrzymujesz. Musisz tylko zadbać, żeby Ruby jak najmniej na tym wszystkim ucierpiała.

– A my, co z nami? – zapytał bezradnie.

– My jesteśmy rodzicami. Dobro dzieci stawiamy na pierwszym miejscu. Tak było przez pięć lat i nie możesz

z tego zrezygnować, zwłaszcza teraz. Życie Ruby przewróci się do góry nogami, a ty ją musisz przeprowadzić bezpiecznie przez te wszystkie zmiany.

– A ty? Nie mogłabyś mi pomóc?

Oczywiście, mogłaby, ale czy zniesie napady lęku, które nieuchronnie czekają Ruby? Bo będzie wszystko mocno przeżywać, a Mirandzie będzie się przypominać własne dzieciństwo. I tego się bała.

– Obawiam się, że posiadanie dwóch matek wprowadzi w jej życie jeszcze większy zamęt.

– Przecież gdyby Katie pojawiła się za dwa lata, też byśmy musieli sobie z tym poradzić – mówił Patrick z coraz większą rozpaczą.

– Tak, ale pojawiła się teraz. I lepiej się stało, że teraz, a nie za dwa lata.

Lepiej? Jego chyba znów zaleje krew.

Może kiedyś, w dalszej przyszłości, nawet by się ucieszył, że Ruby pozna matkę, ale nigdy nie uzna, że to lepiej, iż ta bomba wybuchła teraz, niszcząc jego nowy związek. I nie uwierzy, że Miranda myśli inaczej niż on. Wprawdzie nie wyznała mu miłości, ale czuł się przez nią kochany.

– Aha! – Wstał wściekły, z hałasem odsuwając fotel. – Więc o to ci chodzi? Masz gdzieś dobro Ruby! Cieszysz się, że wszystko się schrzaniło teraz, bo za dwa lata byłabyś za bardzo zaangażowana?!

Dziewczynki usłyszały huk

upadającego fotela i patrzyły w ich stronę zaciekawione.

– Wymyśliłaś sobie jakąś bajeczkę, jak powinna wyglądać rodzina – ciągnął oskarżycielskim tonem. – Nie ma jednak idealnych rodzin, Miranda. Każda przeżywa wzloty i upadki. Chcesz czegoś, co nie istnieje.

W Mirandzie też narastał gniew. Nie chciała przecież ideału. Chciała po prostu jak najlepiej. Dla siebie i dla Loli, by jej córka miała to, czego w jej dzieciństwie zabrakło.

– Właśnie że istnieje – warknęła. – I będę czekać tak długo, aż to osiągnę.

– Nie osiągniesz! – Chciał ją chwycić za rękę, ale zamiast tego uderzył pięścią w stół, przewracając kubek, który

potoczył się z głuchym łoskotem. – Spójrz prawdzie w oczy! Oczekujesz rzeczy nierealnych!

Już miała zamiar wysłać go do stu tysięcy diabłów, gdy usłyszała cienki głosik.

– Tato?

Znow mają publikę. Ruby zagryzała wargę i skubała rąbek T-shirta. Lola obejmowała ją za szyję i marszczyła czoło.

– Nie krzycz na moją mamę – rozkazała Patrickowi tonem kaprała.

Miranda poczuła mdłości. Cieszyła się, że siedzi, bo chybaby upadła. A więc znowu się zaczyna. Moja mama, twój tata. Wybór. Po czyjej jesteś stronie i te rzeczy. Patrick oniemiał

kompletnie, poczuła się więc w obowiązku wstać i przykleić do ust coś w rodzaju uśmiechu.

– Wszystko w porządku, Lols. Po prostu wystąpiła między nami mała różnica zdań, ale już jest okej. Prawda, Patrick?

Wywołany do tablicy usiłował naśladować Mirandę, choć był przerażony. Już dawno nie widział Ruby tak zdenerwowanej. Od pół roku była znacznie spokojniejsza. I jeszcze miała Lola, która stara się ją uspokoić i zażarcie broni matki. Przed nim...

– Oczywiście. – Przeszedł na stronę stołu, po której stała Miranda, i objął ją ramieniem. – Czujemy się świetnie.

Miranda dzielnie uśmiechała się

i wysoko trzymała głowę, choć najchętniej wtuliłaby twarz w ramię Patricka.

– Oki-doki, Lols, zbieraj swoje manatki. Idziemy.

– Ale, mamó! – protestowała Lola.

– Nie ma mowy – przerwała jej matka.

– Śpieszymy się. I otrzep nogi z piasku, dobra?

Gdy dziewczynki znikły na chwilę, odsunęła się od Patricka i spojrzała mu w twarz.

– Widzisz? Tego właśnie chcę unikać – powiedziała. – Wiecznego napięcia, falowania nastrojów. Dobrze to znam z dzieciństwa i nie chcę zafundować Loli powtórek z rozrywki.

– No to obiecujemy sobie, że to się nie

powtórzy.

– Łatwo ci mówić.

On nie ma pojęcia, jak funkcjonują rodziny „mieszane” czy – jak to się dziś mówi – patchworkowe.

– Spróbujmy – poprosił.

Miranda uniosła kubek.

– Ja nie jestem gotowa ryzykować spokojem swojego dziecka. I ty też nie powinieneś.

– Przecież miłość zawsze wiąże się z ryzykiem. Według ciebie lepiej nie kochać i nie ryzykować?

Miranda kręciła kubkiem, patrząc, jak wirują w nim resztki kawy. Jej matka odpowiedziałaby na to pytanie przecząco. Ale ona, ofiara pozamałżeńskiego romansu, ma w tej

sprawie inne zdanie.

– Właśnie tak uważam, jeśli w sprawę wplątane są dzieci – odpowiedziała.

Zawołała Lolę. Gdy pięć minut później prowadziła samochód, czuła się okropnie. Wystarczyło jednak spojrzeć we wsteczne lusterko, a uśmiech małej dziewczynki pozwalał zapomnieć o wszystkim, co jest złe.

Nastały trudne dni i tygodnie. Miranda i Patrick widzieli się codziennie w pracy. W małym zamkniętym środowisku ich sytuacja nie była łatwa. Już się zaczęli przyzwyczajać, że są postrzegani jako para, a teraz znów musieli zaprzeczać plotkom, że coś między nimi jest.

Z wyjątkiem grzecznościowych pytań typu „Co w domu?” i nieodmiennych odpowiedzi „Wszystko w porządku”, starali się rozmawiać wyłącznie na tematy zawodowe. O tym, jakie problemy mogą wystąpić przy zakładaniu tej kroplówki, co należy w niej podać i w jakich proporcjach.

Najwięcej trudności sprawiało udawanie normalności przed dziewczynkami. Na szczęście Miranda – czyżby wiedziona intuicją? – nalegała w ciągu ostatnich miesięcy, by nie demonstrować przed nimi uczucia, więc teraz wszystko sprowadzało się do pytań, dlaczego tak rzadko spotykają się w czwórkę.

Bo Ruby i Lola nadal dużo czasu po

lekcjach spędzały razem w jednym z domów. Drugie z rodziców wpadało wtedy tylko po swoje dziecko, nic więcej.

Miranda była prawie pewna, że dziewczynki nic nie zauważyły. A już na pewno Lola, słabo jak zwykle zainteresowana czymś dalszym niż czubek własnego nosa.

Miesiąc po rozstaniu Mirandę przydzielono do operacji, w której anestezją zajmował się Patrick. Motyle w jej brzuchu, które zawsze harcowały, gdy mieli pracować razem, teraz zamieniły się chyba w pterodaktyle i rozdzierały ją od wewnątrz. Patrick był bowiem w uderzająco złym nastroju. Rozdrażniony, nawet pacjentów

traktował szorstko, co było do niego kompletnie niepodobne. Wyglądał, jakby nie spał całą noc i nawet słynny różowy fartuch nie był w stanie poprawić wizerunku.

– Okej, Patrick. Co się dzieje? – zapytała w jakimś momencie Miranda.

Już chciał odpowiedzieć, że to nie jej interes, ale spojrzenie wielkich zielonych oczu coś w nim poruszyło. Miał ochotę złapać ją za rękę i już nie pozwolić odejść.

Wiedział jednak, że nie ma takiej opcji.

– Nic takiego. – Przez chwilę masował sobie skronie. – Katie przychodzi dziś wieczorem na herbatę, Ruby zobaczy ją po raz pierwszy. Na

samą myśl o tym robi mi się niedobrze i nie jestem w stanie się skupić.

Miranda pokiwała głową. Lola wspominała coś, że do Ruby ma przyjść jej prawdziwa mama. Chciała podpytać córkę o szczegóły, ale mała egocentryczka nic więcej nie wiedziała.

– No to pierwszy wielki krok przed wami – zauważyła. – Trochę to trwało...

– Tak, wymusiłem na Katie, że ma znaleźć pracę, mieszkanie w okolicy, ustatkować się, a potem możemy porozmawiać o jej kontakcie z Ruby. – Skrzywił się. – No więc Helen pomogła jej wynająć małe mieszkanie i stragan na targowisku. Zajęło im to trzy tygodnie.

– Aha. – Miranda nareszcie

zrozumiała. – A ty miałeś nadzieję, że to potrwa dłużej.

– Taaa...

– Ale to chyba dobrze? Udowodniła, że jej zależy.

– Taaa...

– A macie jakieś dalsze plany?

– Najpierw co tydzień podwieczorek u mnie, żeby Ruby lepiej ją poznała. Potem niedzielne wyjścia w składzie: Ruby, Katie i Helen.

– Dobrze, że Helen też się w to włączyła.

– Mnie też się tak wydaje. A później... zobaczymy. – Wzruszył ramionami. – Katie jest dość... elastyczna.

Miranda postanowiła nie ciągnąć

tematu, gdyż wydawało się jej, że w głosie Patricka usłyszała cień uznania dla byłej żony.

– Czy ona... czy Katie mówi o zniknięciu? – zapytała ze zwykłej ciekawości.

– Coś mówiła o załamaniu, depresji poporodowej, miała jakoby zaniki pamięci i te rzeczy. Dopiero gdy do niej dotarło, że uważa się ją za zaginioną, a może martwą, zadzwoniła do ciotki.

– A co potem?

– Ponoć wmawiała sobie, że nie kocha Ruby, że córce będzie lepiej bez niej.

– A więc zrezygnowała z niej?

– Tak. Mnie i Ruby kompletnie wyparła ze świadomości. Wróciła do panińskiego nazwiska. Podróżowała

z grupą hippisów, żyli z prac dorywczych. Zbieranie owoców, występy uliczne. Odkryła w sobie duszę artystki i zaczęła szkicować portrety.

– A więc... ma skłonności do nagłych odkryć?

Patrick zaplótł ręce na piersiach.

– Tak, gdy jedna z przyjaciółek zaszła w ciążę, Katie doznała olśnienia. Coś jej się zaczęło przypominać. Poszła na terapię. Teraz też się leczy.

Miranda pomyślała, że to dobrze dla Katie i dla Ruby, ale łzy napłynęły jej do oczu. Powiedziała tylko:

– Myślę, że dzisiaj wszystko pójdzie jak z płatka. Na pewno zrobi na Ruby dobre wrażenie.

Tak, Patrick wiedział, że może tak

być. I to go przerażało.

Dzwonek oznajmił, że następny pacjent czeka na znieczulenie.

Miesiąc później Miranda przywiozła Lolę do domu Patricka na nocleg. Zdziwiła się, gdy w drzwiach zamiast Helen ujrzała Katie. Uderzyło ją, jak bardzo Ruby przypomina matkę.

– Cześć. – Katie uśmiechnęła się do niej. – Nie zostałyśmy sobie oficjalnie przedstawione, ale wiem, że ty jesteś Miranda. Mama dużo mi o tobie opowiadała. Miło cię poznać.

Serce Mirandy zakołatało. Helen nie była przecież entuzjastką jej związku z Patrickiem.

– Przyszłam tylko na herbatę – mówiła

Katie. – Patrick zaraz będzie. Może wejdiesz? Napijesz się czegoś?

– Dzięki, nie chciałabym przeszkadzać. – Miranda pokręciła głową, wiedząc, że raczej nie chce oglądać rodzinnego show z udziałem Katie i Patricka. – Rano odbiorę Lolę.

– Zostań, proszę. – Katie położyła jej dłoń na ramieniu. – Musisz wiedzieć, że nie chciałam wchodzić między was. Ślepy by zauważył, że Patrick cię kocha. I zasługuje na szczęście. Jestem pewna, że możemy usiąść we troje, porozmawiać i znaleźć jakieś rozwiązanie.

Miranda jej wierzyła, sęk w tym, że nie chciała związku z Patrickiem. Z jego problemami, z bagażem przeszłości,

z brakiem poczucia bezpieczeństwa. Raz zdecydowała i nie będzie do tego wracać.

– Wybacz. Cieszę się, że układa ci się z Ruby, ale...

– Ty też go kochasz. – Katie uśmiechnęła się łagodnie. – Widzę to po oczach.

– Nie. – Miranda potrząsnęła głową. – Nie. Przepraszam, muszę już iść. Przekaż Loli, że rano po nią przyjadę.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i poszła do samochodu. Szybko, do domu. Jak najdalej od pożalowania godnych słów Katie.

Nadszedł poniedziałek. Mirandzie głowa ciążyła jak tona węgla, w brzuchu

miała supeł, którego nie rozplątałby nawet najbardziej doświadczony żeglarz.

Przez cały weekend rozpamiętywała słowa Katie.

Ty też go kochasz.

Nie. Nie, nie i nie. Ona nie może go kochać. Nie może sobie na to pozwolić.

Jak to dobrze, że Patrick ma dziś dzień wolny. Nie zniosłaby jego obecności. Wystarczy, że myśl o nim prześladowała ją przez dwa dni.

Nie będzie więcej o nim myśleć. Nie będzie go kochać. Nie wolno jej. I nie wolno jej płakać z tego powodu.

Przez osiem godzin zajmowała się sprawami istotnymi. Życiem i śmiercią. Przy nich Patrick Costello waży tyle co

nic. Aż przyszedł moment, kiedy trzeba było wykonać cesarskie cięcie.

Miranda uwielbiała takie przypadki. Pierwszy krzyk niemowlęcia i wszyscy, którzy w sali operacyjnej dotychczas wstrzymywali oddech, nagle się uśmiechają. Twarze zakryte maskami, ale oczy śmieją się na całego.

Magia nowego życia...

Tak, to może spowodować gęsią skórę.

– Dziewczynka czy chłopiec? – zagadywała rodzącą, gdy anestezjolog aplikował znieczulenie zewnątrzoponowe.

– Dziewczynka – odparła Diane, matka.

– Nasza mała Faith – potwierdził

Darryl, ojciec dziecka, ubrany w fartuch i maskę. Trzymał żonę za rękę. – Może mieć jakieś problemy, ale my już ją kochamy.

Miranda spojrzała w kartę. U dziecka zdiagnozowano zespół Downa.

– Jesteśmy tacy szczęśliwi. – Diane uśmiechała się, gdy mąż delikatnie pocałował ją w czoło. – Darryl miał niedawno nawrót raka, ale co tam, miłość jest największym darem, prawda?

Miranda poczuła gulę w gardle. Patrzyła, jak Darryl dotyka twarzy żony, a ona wpatruje się w niego z zachwytem. Poczowała, że głąz, który jej ciążył w piersi, chyba się rozkruszył.

– No więc się pobraliśmy i zaszłam

w ciążę – ciągnęła kobieta. – Nie wszystko idzie po naszej myśli, ale przecież życie to nie czajnik elektryczny, nie otrzymujemy na nie gwarancji. Trzeba więc cieszyć się szczęściem, dopóki można, prawda?

Miranda mrugała powiekami, starając się powstrzymać łzy. Czuła, jak przekłety węzeł w brzuchu rozluźnia się.

Oto ma przed sobą dwoje ludzi, jedno z kiepsko rokującym rakiem, a jednak cieszą się na niepełnosprawne dziecko. Ich życie też jest skomplikowane, pełne problemów, dalekie od ideału. A jednak się kochają.

I gdy mała Faith wydała pierwszy krzyk, Miranda przyznała się sama przed sobą do czegoś, czemu tak długo

zaprzeczała.

Pokochała Patricka. Kocha go.

I nie jest to burzliwy romans, jak w przypadku Mala. I nie rozpaczliwie dziecinna próba zabawy w dom, jak z Neilem. To coś pewnego, stałego i rzeczywistego. Jak oddech. Jak bicie serca.

Dalekie od ideału, skomplikowane, z problemami? Chrzanić to!

Diane płakała, Darryl płakał. I Miranda do nich dołączyła.

Po godzinie esemesowała do Patricka, że odbierze Ruby ze szkoły. Po dotarciu do jego domu dziewczynki wtargnęły do środka i popędziły do kuchni, skąd wydobywał się cudowny zapach

pieczonych ciasteczek.

– Wejdiesz? – zapytała Helen.

– A Patrick jest w domu?

– Ściślej rzecz biorąc, za domem, coś tam robi w ogrodzie – uśmiechnęła się kobieta. – Możesz przejść tędy.

Miranda była coraz bardziej zdenerwowana. Kompletnie zapomniała, co właściwie ma mu powiedzieć. Spokój i pogoda Helen pogłębiały jej dezorientację.

A jeśli wszystko zepsuje?

Szła ścieżką w stronę piaskownicy. Pochylony nad taczka Patrick ściółkował grządki. Kropelki potu na jego szyi, czole i ramionach lśniły w słońcu. Koszulka kleiła mu się do pleców. Miranda stała i w milczeniu napawała

się jego widokiem. Ogorzały, cudownie umięśniony, jest taki seksy, taki... ludzki.

– Cześć, Patrick.

Odwrócił się i ujrzał Mirandę w T-shircie i luźnych spodniach, w jakich zazwyczaj ćwiczy się jogę. W pierwszej chwili pomyślał, że śni, że przywołał ją siłą woli. Bo przez ostatnie miesiące myślał o niej prawie bez przerwy. A może to udar słoneczny?

Ale wtedy ona uśmiechnęła się i już wiedział.

– Miranda?

Wpadła w panikę. Jak ma się wytłumaczyć? Dlaczego uciekła, gdy najbardziej jej potrzebował?

– Byłam głupia – oświadczyła.

– Nie przeczę.

– Ty to umiesz dowartościować człowieka...

Nie miał pojęcia, co ona tu robi. Dlaczego ma w oczach coś, czemu starała się przez ostatnie miesiące usilnie zaprzeczać? Postanowił szybko uciąć sprawę.

– Czego chcesz, Miranda?

Uśmiech zamarł jej na ustach. Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości. Żarty się skończyły.

– Ciebie.

Jej głos drżał, w gardle zaschło. Musiała odchrząknąć.

– Długo starałam się zaprzeczać temu, co czułam. Bałam się ryzyka, chciałam tylko rzeczy idealnie bezpiecznych.

Przepraszam. Moje dzieciństwo było piekłem, uwierz mi. Ukształtowało mnie bardziej, niż przypuszczałam. Nie chciałam tego samego dla Loli. Ty też padłeś ofiarą moich fobii.

Za wszelką cenę pragnęła, by coś powiedział.

– Wiedziałam, że mnie kochasz, ale nie pozwalałam sobie na miłość do ciebie. Moim marzeniem od najmłodszych lat było życie jak w bajce. W warownym zamku, u boku niezłomnego rycerza. Ty oferowałeś mi mniej romantyczną, bardziej skomplikowaną wersję. Nie chciałam jej przyjąć.

Nadal przyglądał się jej w milczeniu.

– Ale dzisiaj... – ciągnęła – coś we

mnie pękło. Nie mogę dłużej ukrywać miłości. Ona mnie przepełnia, wylewa się ze mnie. Patrick... proszę cię... powiedz coś.

Nie miał ochoty mówić. Pragnął ją porwać w ramiona i całować do utraty tchu. Czuł jednak, że musi wysłuchać jej do końca.

– Co się stało, że zmieniłaś zdanie? – zapytał.

– Pacjentka... Mieliśmy dziś cesarkę. Para ludzi w bardzo trudnej sytuacji, którzy jednak wybrali miłość. I kiedy usłyszałam krzyk tej maleńkiej dziewczynki, coś się we mnie przełamało. Wiem, że nie wolno mi się już dłużej bać. Moi rodzice to schrzanili, ale nam się uda, prawda? Będziemy

razem: ty, ja, dziewczynki. No i Katie, Helen, moja babcia. Wiem, nie będzie łatwo, ale jak się wszyscy postaramy, jakoś sklecimy tę rodzinę. I to będzie dobra rodzina, prawda?

Patrick ciągle nic nie mówił. Miranda była kompletnie wyczerpana. Już wydawało się, że wszystko zepsuła.

– Boże, Patrick, powiedz, że mam rację – błagała. Po policzku spłynęła jej łza.

Jeszcze chwilę stał nieruchomo, po czym uśmiechnął się, podszedł do niej i objął.

– Oczywiście, że masz rację – powiedział, muskając wargami jej włosy. – Może nie będzie idealnie, ale będzie dobrze, bo się kochamy i chcemy

tego.

– Boże, Patrick, tak się bałam. – Już nie wstydziła się łez. – Wybacz mi, pomyślałam przez chwilę, że teraz mi powiesz, że już mnie nie kochasz.

– Kocham cię. Odkąd upuściłaś Pinky w windzie aż do teraz. Nawet jeśli czasem jesteś głupia. – Pocałował ją lekko w kącik ust.

A potem jeszcze raz. I jeszcze. Aż do chwili...

– Ożenisz się z moją mamą? – zapytała Lola, chichocząc.

– Tak, ożenię się.

Dziewczynki zaczęły klaskać i podskakiwać, jakby zamiast stóp miały sprężynki.

– To teraz na pewno będziemy nieść te

bukieciki? – Ruby zwróciła się do Loli z poważnym zapytaniem.

– Będziemy, mamó? – Lola przestępowała z nogi na nogę.

– Tak – odrzekła. – Na pewno zrobicie to idealnie.

Uśmiechnęła się do Patricka. Przynajmniej jeden ideał zostanie osiągnięty.

Pięć lat później...

Patrick patrzył na swą ciężarną żonę, gdy rozległ się oczekiwany dzwonek do drzwi. Trzyletni Harrison, który zasnął mu na rękach, podniósł zaspaną twarzyczkę.

– Tato, dzwonek.

– Tak, synku, ktoś przyszedł – odrzekł

Patrick, patrząc, jak Miranda nerwowo obraca na palcu obrączkę.

– Ja otworzę! – zawołała z dołu Katie.

– Wszystko w porządku? – zapytał Patrick żonę.

Miranda kiwnęła głową.

– Tak. Denerwuję się tylko trochę za Lolę.

– Przyszedł – oznajmiła Katie, wchodząc do sypialni. – Poprosiłam go do salonu. Mogę w każdej chwili podać lunch.

– A gdzie jest Lola?

– Razem z Ruby wciąż się zastanawiają, jak się ubrać. Przyprawdzą je.

– Dziękuję. – Miranda uśmiechnęła się do Katie.

Gdyby ktoś pięć lat temu powiedział jej, że będą wszyscy razem – wliczając w to babcię – mieszkać w wielkim starym domu, wyśmiałyby go. Często czuła się jak na planie sitcomowego serialu o tematyce rodzinnej. Ale jakoś to funkcjonowało i już nie wyobrażała sobie innego życia.

Patrick przytulił ją, pocałował w szyję, a wolną ręką dotknął wypukłości jej brzucha.

– Mamusia – odezwał się Harrison, wyciągając rączkę, by też jej dotknąć.

Miranda uśmiechnęła się i ucałowała małą piąstkę. W drzwiach pojawiły się Lola i Ruby, następne amatorki uścisków.

– Wszyscy gotowi? – zapytał Patrick

po chwili.

Odpowiedział mu pomruk aprobaty.

– Chodź, poznamy twojego tatę. –
Miranda uśmiechnęła się do Loli
i ścisnęła ją za rękę.

I razem udali się na spotkanie
kolejnego rodzinnego wyzwania.